

Catherine Spencer
Przewodniczka do Rzymu

Scandalious

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Callie miała osiemnaście lat, kiedy straciła głowę dla jego głębokiego głosu, zapominając słowa matki o zachowaniu czystości dla właściwego mężczyzny. Takiego, który też czekałby na nią przy ołtarzu, zachwycając się jej olśniewającą suknią i delikatnie opadającym welonem. Takiego, który wielbiłby oddane mu w noc poślubną dziewictwo.

Dziewięć lat. Cała wieczność.

Jednak obudzona telefonem o czwartej nad ranem od razu rozpoznała rozmówcę. Poczowała się tak, jakby wokół jej serca zamykała się niewidzialna pięść, wyciskając z niego życie.

- Caroline, mówi Paolo Rainero - powiedział. Po chwili milczenia dodał: - Brat Ermanna, szwagier twojej siostry.

I moja pierwsza miłość, mój pierwszy i jedyny kochanek.

Callie wzięła się w garść.

Buon giorno - powiedziała, szukając ręką lampki i mając nadzieję, że jej włoski zabrzmiał równie płynnie i gładko jak jego angielski. - Cóż za niespodzianka usłyszeć cię po tych wszystkich latach, Paolo. Jak się masz?

Nie odpowiedział od razu i podczas tej krótkiej, a jednak nieskończenie długiej ciszy zabłysnęła nadzieja, że jest w Stanach i chciałby odnowić z nią znajomość. Nadzieja zgasła niemal natychmiast i ustąpiła lękowi, który przeszył jej ciało. Zrozumiała, że jego telefon nie może zwiastować nic dobrego. Chcąc odstraszyć złe nowiny pogodnie zapytała:

- Skąd dzwonisz?

- Z Rzymu. Caroline...

- Naprawdę? Słyszałem cię, jakbyś był w domu obok. Nigdy bym nie powiedziała, że jesteś po drugiej stronie świata. Niesamowite, co...

Paolo zrozumiał, jaką przyjęła strategię.

- Caroline - powtórzył, tym razem przerywając jej. - Mam złą wiadomość.

Dzieci, pomyślała, coś się stało z dziećmi!

Jej usta wyschły, a serce zaczęło łomotać gdzieś w okolicach żołądka.

- Jak bardzo złe? - zapytała niepewnie.

- Niestety bardzo złe, *cara*. Był wypadek jachtu. Wybuch na morzu. - Zatrzymał się na chwilę. Kolejna przerażająca pauza. - Ermanno i Vanessa byli razem na pokładzie.

- Z dziećmi? - zapytała prawie bez tchu, przez zaciśnięte wargi.

- Nie. Z czwórką gości i sześciuosobową załogą. Dzieci zostawili u rodziców.

Poczuła lekką ulgę, choć doskonale wiedziała, że czekają ją straszne wieści.

- Proszę, Paolo, powiedz, co stało się mojej siostrze? Jak bardzo ucierpiała?

- Z przykrością muszę ci powiedzieć, że nikt nie przeżył.

Łagodnie oświetlony pokój rozpląnął się w jej oczach.

- Nikt?

- Nikt.

Jej piękna, kochająca i wielkoduszna siostra zginęła?

Callie zamknęła oczy odpychając od siebie koszmarnie wizje katastrofy. Ściskając słuchawkę wyszeptwała:

- Jesteś pewien?

- Wybuch był widoczny z bardzo daleka. Z pomocą przybyły jachty, które znajdowały się w pobliżu, a służby ratunkowe od razu rozpoczęły akcję. Niestety, bezskutecznie. Nikt nie mógł przeżyć takiej eksplozji.

- A może wpadli do morza i dopłynęli do brzegu? Może zbyt krótko szukaliście? Vanessa świetnie pływa. Mogła...

- Niestety, Caroline - powiedział. - To niemożliwe. Zniszczenia były zbyt wielkie, a wszystkie dowody zbyt makabryczne, żeby można się było pomylić.

Nigdy wcześniej nie rozmawiał z nią tak serdecznie. To przelało czarę goryczy. Czuła, jak gardło kurczyło się, dusząc ją. Do jej uszu dotarł dźwięk coraz głośniejsz odbijający się od ścian pokoju. Dopiero po chwili dotarło do niej, że płacze.

Głos Paolo przerwał okalającą ją czarną otchłań.

- Jesteś sama, Caroline?

Cóż to było za pytanie? Jakim prawem on właśnie śmiał je zadać?

- Jest dopiero czwarta i leżę w łóżku - powiedziała szorstko. - Sama.

Jego głos utulił ją.

- Nie powinnaś być sama. Nie w takiej chwili.

Nie w łóżku czy nie sama, pomyślała.

- Jesteś w szoku tak jak my wszyscy - ciągnął, wyjaśniając swoje intencje. - Czy jest ktoś, kto mógłby ci pomóc w ciągu najbliższych kilku godzin, zanim ustalone zostaną wszelkie formalności związane z podróżą?

- Z podróżą?

- Do Rzymu. Na pogrzeb. Odbędzie się pod koniec tygodnia. Chyba przyjedziesz?

Oczywiście! Niemniej w jego tonie usłyszała dezaprobatę wobec faktu, że mogła jeszcze o czymś tak oczywistym nie pomyśleć. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Przyjadę - powiedziała. - Jak radzą sobie dzieci?

- Nie za dobrze. Są na tyle duże, żeby wiedzieć, czym jest śmierć. Wiedzą już, że nigdy nie zobaczą swoich rodziców. Gina często płacze, a Clemente, choć stara się być dzielny, też w ukryciu uronił niejedną łzę.

Rozumiejąc ich żal i smutek, Callie odsunęła na bok swój i powiedziała:

- Przekaż im proszę moją miłość i powiedz im, że... ich ciotka Callie wkrótce do nich przyjedzie.

Oczywiście... jeśli to coś da.

Przeszła ją silna jak piorun złość.

- Kwestionujesz moją szczerą, Paolo?

- W żadnym wypadku - odparł łagodnie. - Jedyne mówię, jak jest. Oczywiście bliźniaki mają świadomość

posiadania ciotki w Ameryce, ale jej nie znają. W ich głowach istniejesz jako imię, fotografia, jako ktoś, kto nigdy nie zapomni przysłać im prezentu na Gwiazdkę czy pocztówki z podróży. Jednak tylko jeden jedyny raz znalazłaś czas, żeby je odwiedzić, kiedy byli niemowlętami. Były wtedy o wiele za małe, żeby cię zapamiętać. Wszystkie inne spotkania zawdzięczały rodzicom, którzy przywozili je do Ameryki. A w ciągu ostatnich dziewięciu lat tych spotkań było może dwa albo trzy.

Jego westchnienie delikatnie odbiło się echem w słuchawce.

- Prawda jest taka, Caroline, że ty i dzieci jesteście dla siebie niemal zupełnie obcy. To smutna ilustracja powiedzenia „co z oczu, to z serca”.

Może Paolo tak to widział, jednak Callie czuła zupełnie inaczej. Nie mijał jeden dzień, by nie myślała o tej uroczej dwójce. Całe godziny spędzała nad opasłymi albumami ze zdjęciami przedstawiającymi każdy etap ich życia, od pierwszych godzin aż do dnia dzisiejszego. Ich oprawione zdjęcia zdobiły całą też ścianę wzdłuż schodów. Ich najnowsze zdjęcia zawsze trzymała koło łóżka, na kominku w salonie i w gabinecie na biurku. Doskonale znała każdy ich szczegół czy wyraz twarzy.

Obcy, Paolo? Chyba śnisz!

- Niemniej jednak jestem ich ciotką i mogą na mnie w tych ciężkich chwilach liczyć - powiedziała mu. - Wyjadę jutro, więc przybędę następnego dnia, chyba że wystąpią nieprzewidziane opóźnienia.

- W takim razie jeszcze dziś przyślę ci szczegóły lotu.

- Nie musisz się fatygować, Paolo - powiedziała

chłodno. - Jeszcze stać mnie na opłacenie sobie przeletu i sama o to zadbam.

- Nie, Caroline, nie zadbasz - odparł głosem bez wyrazu. - To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Tu chodzi o pomoc w rodzinie, a niezależnie od tego, jak ty na to patrzysz, jesteśmy nierozzerwalnie połączeni poprzez małżeństwo twojej siostry i mojego brata, czyż nie?

Och tak, Paolo, ale także przez wiele, wiele więcej, niż mogłoby ci się wydawać!

Uznając jej milczenie za brak zgody, powiedział:

- To nie czas, by rozważać szczegóły naszych powiązań, Caroline. Jak by na to nie patrzeć, mamy wspólnego siostrzeńca i siostrzenicę i dla ich dobra musimy trzymać się razem.

Brzmiał nużąco przemądrzale. Gdyby Callie go nie znała, mogłaby się nawet nabrać na jego honorową i odpowiedzialną postawę.

- W zupełności się z tobą zgadzam, Paolo - powiedziała ze zwodniczą łagodnością. - Dzieci bardzo potrzebują naszego wsparcia. Będę w Rzymie najpóźniej we wtorek.

- Czy pozwolisz mi załatwić formalności związane z podróżą?

- Jeśli nalegasz - odparła.

- *Eccellente**! Dziękuję, że się ze mną zgadzasz.

Nie będziesz mi dziękował długo, Paolo, pomyślała. Na pewno nie wtedy, gdy dowiesz się, że mam zamiar zabrać dzieci ze sobą!

* **Doskonale (wł.)**

Na zewnątrz przebudowanego, osiemnastowiecznego pałacu, którego górne piętro w całości zamieszkiwali rodzice, panował codzienny ruch samochodów i pieszych podążających za swoimi sprawami ulicami Rzymu. Jednak za obitą skórą ścianą biblioteki ojca zalegała grobowa cisza. Paolo odłożył słuchawkę i długim korytarzem przeszedł do salonu, gdzie odpoczywali jego rodzice.

W ciągu ostatnich dwóch dni matka postarzała się o dziesięć lat. Płacz i bezsenność pozostawiły wokół jej oczu szarzejący pierścień. Wargi jej drżały, a włosy, które jeszcze tydzień temu były kruczoczarne, nabrały popielatej barwy. Ścisnęła rękę ojca, jakby to miało być jedyną gwarancją utrzymania się przy zdrowych zmysłach.

- Jak przyjęła wiadomość? Czy przyjedzie na pogrzeb? - Wykształcony, opanowany, zamożny, mający wpływy w międzynarodowym świecie finansów Salvatore Rainero niełatwo się poddawał. Jednak Paolo wychwycił w jego głosie drżenie.

- Przyjedzie. - Paolo wzruszył ramionami.
- A wiadomości przyjęła tak jak każde z nas, była zdruzgotana.

Jego matka wytarła łzy w lnianą chusteczkę.

- Wspomniała o dzieciach?
- Tak ale nie powiedziała nic, co mogłoby was niepokoić. Kazała je ucałować.
- Czy zdaje sobie sprawę, że...
- Nie. Nawet nie zapytała. Choć z drugiej strony w ogóle nie była przygotowana na mój telefon i nie myślała trzeźwo. Pewnie dojdzie to do niej za dwa,

może trzy dni. A nawet jeżeli nie, na pewno się dowie podczas odczytywania testamentu.

Matka jęknęła zrozpaczona.

- I co wtedy? Jak zareaguje?

- Może sobie reagować, jak tylko będzie chciała, Lidio - stwierdził szorstko ojciec Paola - ale nie pozwolę jej na wprowadzanie zamieszania. Nie jeżeli chodzi o nasze wnuki. Rezygnując z czynnego udziału w ich życiu przez ostatnie osiem lat pozbawiła się prawa do wpływania na ich przyszłość. - Ojciec skierował przeszywające spojrzenie w stronę syna. - Długo musiałeś ją przekonywać do opłacenia lotu?

- Raczej nie.

- Bardzo dobrze! - Iskierka triumfu rozjaśniła nieco poczucie przybicia - Można ją więc kupić.

- Och, Salvatore, to okrutne, co mówisz! - sprzeciwiła się żona. - Caroline opłakuje właśnie śmierć siostry. Nie czas na sprawy finansowe.

- Muszę się tu zgodzić z mamą - stwierdził Paolo. - Podejrzewam, że była tak zrozpaczona tą wiadomością, że gdybym tylko chciał, mógłbym jej wmówić dosłownie wszystko. Gdy tylko minie szok, być może w ogóle zmieni zdanie co do naszej propozycji. Znaliśmy się tylko przelotnie i to całe dziewięć lat temu, ale zapamiętałem ją jako kobietę dumną i niezależną.

- Obie się mylicie. - Ojciec wstał z sofy i zaczął -krząć po pokoju. - Daleko jej było do dumy, kiedy tuż - po ślubie rzuciła się na ciebie, Paolo. Gdyby dostała od ciebie najmniejszy tylko sygnał, najmniejszą choćby zachętę, stałbyś przed ołtarzem niedługo po twoim bracie.

Matka ponownie żywo zareagowała. Nad wyraz żywo jak na obronę kogoś, kogo ledwie zna, pomyślał Paolo.

- Bądź sprawiedliwy, Salvatore! Długo rozmawiałam z Caroline, kiedy tu była, i bardzo się cieszyła na myśl o studiach, które miała wtedy rozpocząć we wrześniu. Nie wierzę, że mogłaby porzucić swoje plany, nawet jeżeli Paolo by ją do tego namawiał!

Paolo uświadomił sobie ze wstydem, że podczas wesela brata wypił trochę za dużo szampana, żeby pamiętać więcej niż to, że słodziutka siostrzyczka panny młodej była młoda, ponętna i zdecydowanie mniej doświadczona, niż chciała pokazać.

Jedna noc z debiutantką wystarczyła, żeby żałował uwiedzenia jej. Nie przywykł do tak hojnych i naiwnych w łóżku kobiet. Czysta dobroć Caroline zbiła go z tropu, Paola Giovanniego Vittoria Rainero, człowieka, który nie lękał się nikogo i niczego. A jednak dzięki niej musiał zajrzeć w głąb swojej duszy i nie spodobało mu się to, co zobaczył.

Następnego ranka jej rozczarowane spojrzenie było czymś więcej, niż mógł znieść. Jednak niezależnie od samopoczucia, uciekł. Nie sądził, że spotka się z nią w domu swych rodziców. Widać było, że tydzień już wystarczył, by zauroczenie minęło. Zdała sobie sprawę, że Paolo Rainero nie był mężczyzną dla niej.

Podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej nie wyczuł w jej głosie zmiany. Żeby spełnić marzenia rodziców, będzie musiał zdecydowanie popracować na swoim wizerunkiem i namówić ją do współpracy. Choć realizacja tych zamiarów na pewno nie przyjdzie

łatwo. Uwodzenie dla samego uwodzenia już dawno straciło smak, a tym bardziej wtedy, kiedy pojawiały się ukryte zamiary.

- Gdzie są teraz dzieci? - zapytał.

- Tullia zabrała je do parku - odparł ojciec. - Pomyśleliśmy, że zmiana otoczenia dobrze im zrobi.

Paolo też tak uważał. Od wypadku w domu pojawiały się ogromne bukiety kondolencyjne i kartki z wyrazami współczucia od niezliczonych znajomych i przyjaciół rodziny. Wystarczająco dużo będzie tego w kościele w sobotę i w poniedziałek, kiedy to najbliższa rodzina weźmie udział w prywatnej ceremonii.

Matka podeszła do balkonu wychodzącego na tylny dziedziniec.

- Nie wiem, jak dzieci poradziłyby sobie bez Tullii - powiedziała zatroskana. - Była z nimi od ich najwcześniejszych dni, a teraz do niej lgną. Wydaje się, że potrzebują jej bardziej niż nas.

- Ale nas bardziej potrzebują niż ciotki, której nawet nie znają - wtrącił Salvatore, obejmując żonę i wyprowadzając z pokoju. - Chodź, kochana Lidio. Nie przejmuj się Caroline Leighton i zacznij dbać o siebie. Prawie nie zmrużyłaś oka. Musisz odpocząć.

Poszła nie opierając się, ale w drzwiach odwróciła się do syna.

- Będziesz tu jeszcze później?

- Tak - odparł, zerkając na chwilę na ojca i odczytując w jego spojrzeniu aprobatę. - Będę tu tak długo, jak będzie trzeba.

Boeing 777-200 linii Air France wylądował w Pary-

zu we wtorek o jedenastej. Caroline czekał jeszcze drugi etap, lot do Rzymu. Wyleciała z San Francisco dokładnie dziesięć godzin wcześniej, więc podróż nie była jeszcze tak długa, biorąc pod uwagę komfort klasy biznesowej. Jednak świadomość, że w domu jest dopiero druga rano, sprawiła, że czuła się strasznie, nie mówiąc o wyglądzie.

Nigdy nie potrafiła ładnie płakać, tak jak niektóre kobiety. Żeby zakamuflować ślady rozpacz na twarzy potrzebne były skomplikowane zabiegi kosmetyczne i całe dwie godziny do następnego lotu. Jednak stając przed Paolem Rainero musi wyglądać na panującą nad sytuacją i... sobą.

Może gdyby po wyjściu z samolotu mniej kombinowała, zauważyłaby go. Żeby tak się stało, Paolo musiał dosłownie stanąć jej na drodze.

- Cześć, Caroline - przywitał ją i zanim zdążyła dojsć do siebie po tej gwałtownej konfrontacji, złapał ją za ramiona i pochylił się, by na powitanie pocałować ją w oba policzki.

Zastanawiała się, czy go pozna, czy w ciągu tych ostatnich dziewięciu lat się zmienił. Czy styl życia, jakie prowadził, pozbawił jego twarz arystokratycznych rysów?

Miała taką nadzieję. To by wszystko ułatwiło. Jednak mężczyzna, który ją wypatrzył, nic nie stracił ze swojej męskiej świetności. Wręcz przeciwnie. Zmężniał, sylwetka bez grama tłuszczu. Idealna twarda linia brody oraz silnie zarysowane kontury twarzy świadczyły o godności i sile. Jego piwne oczy budziły respekt. Włosy mocne i czarne aż błagały, by przeczesać je ręką.

Stała i w osłupieniu wpatrywała się w niego. Jej nadzieje wyparowały w mgnieniu oka. Tak nie powinno być, pomyślała. Stał przed nią wyprostowany i pewny siebie, i nadal niebezpiecznie pociągający.

- Po co tu przyjechałeś? - wyjąkała przezywając w głowie zamęt.

Uśmiechnął się na tyle, by upewnić ją, że posiada także wszystkie zęby, białe jak śnieg. Co było tak naprawdę zadziwiające, biorąc pod uwagę fakt, że jakiś upokorzony mąż nie raz miał już pewnie pretekst, by mu je wybić, Paolo bowiem nie uwodził dziewic, ale zadowalał się żonami innych mężczyzn.

- Tylko po to, by cię przywitać, Caroline.

- Jeżeli zapomniawszy, zabukowałeś mi lot do Rzymu, a nie doleciałam jeszcze nawet do Włoch.

- Nastąpiła lekka zmiana trasy - odparł z włoskim akcentem. - Resztę drogi przelecisz ze mną, naszym firmowym odrzutowcem.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie?

- Bo nie ma takiej potrzeby. Mam bilet na zwykły samolot. Co z moim bagażem? Pojawi się kłopot, kiedy okaże się...

- Nie zadręczaj się, Caroline - wymruczał. - Już to załatwiłem. Stojąc tu, i wymyślając problemy jedynie mi sprawiasz kłopot.

Nadal był tak arogancki jak kiedyś. Cały czas chodziło o niego!

- Broń Boże, nie chcielibyśmy, żeby tak się stało, Paolo!

Tolerował ją tak, jak ona tolerowałaby dwulatka próbującego ugryźć ją w nogę.

- Jesteś wyczerpana i rozgoryczona, *cara*, i przez to trochę kaśliwa - powiedział, jedną ręką przejmując jej torbę, a drugą chwytając za łokieć.

- Nie powinno cię to dziwić, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Nie dziwi mnie, dlatego też pomyślałem, że oszczędzę ci czekania w tłoku na samolot, skoro jest możliwość, żebyś bezpiecznie dotarła do Rzymu, zanim twój planowy lot wystartuje z Paryża.

- Mogę poczekać. - Bezradnie próbowała uwolnić łokieć. - Szczerze mówiąc, nawet chciałam odświeżyć się po dziesięciogodzinnym locie.

- Uwierz mi, Caroline, firmowy jet ma wszystko, czego potrzebujesz - odparł. - Chodź, pozwól się zaprowadzić.

Pewny, że pokonał jej opór, wyprowadził ją z terminalu wprost do czekającej limuzyny. Po krótkiej wymianie zdań z kierowcą usiadł obok niej na tyle blisko, by poczuła bijące od niego ciepło. Odsunęła się.

Samochód opuścił lotnisko i zmierzał w kierunku centrum miasta. Paolo uśmiechnął się i powiedział:

- Odpręż się, *cara*. Nie porywam cię i nie chcę cię skrzywdzić. Jesteś ze mną bezpieczna.

Bezpieczna z nim? Na pewno nie, jeżeli nadal był tym samym mężczyzną co kiedyś! Jednak jego troska wydawała się szczerą. Jakby bardziej interesował się jej samopoczuciem niż swoim. Czy przypadkiem nie oceniła go źle? Czy jest możliwe, że Paolo się zmienił?

Ona zdecydowanie zmieniła się od ich pierwszego spotkania. Być może oboje dojrzeli.

- O! - Pochylił się, by spojrzeć przez okno. - Zaraz będziemy.

Chowając się jeszcze bardziej w róg siedzenia, powiedziała:

- Gdzie dokładnie?

- Le Bourget. Lotnisko, z którego korzystają prywatne jety.

Wkrótce dojechali, po czym przeszli kontrolę, odprawę i ruszyli po płycie lotniska w stronę czekającego na nich samolotu. Walcząc z wiatrem pokonała schody prowadzące na pokład i ledwie zapięła pasy, samolot kołował już po pasie startowym.

Wkrótce Paryż z każdą sekundą malał w oczach, a samolot skierował się na południe. Callie zastanawiała się, czy pozwolenie Paolowi na zmianę jej planów nie było szaleństwem. Czy nie miał on względem niej jakichś ukrytych zamiarów.

A może po prostu szukała dziury w całym.

- Ciągłe milczysz - zauważył pół godziny później.

- Straciłam siostrę - powiedziała. - Nie jestem w nastroju do pogaduszek.

- Wcale cię do tego nie namawiam, ale pomyślałem, że może powinniśmy omówić sprawy związane z pogrzebem... Przerwał, sięgając po szklankę gazowanej wody. - Albo z dziećmi.

- Nie - powiedziała, odwracając głowę ku błękitowi nieba widniejącemu za oknem po lewej stronie. - Nie w tej chwili. Tylko tak mogę pogodzić się z faktem, że nie zobaczę już Vanessy. Cały czas mam

nadzieję, że się obudzę i okaże się, że to wszystko nieprawda. Może kiedy zobaczę dzieci i twoich rodziców... A jak oni sobie radzą z tą straszną tragedią? Twoi rodzice?

- Są o wiele bardziej wstrząśnięci niż ty.

Chyba się przestyszała. Odwróciła głowę i zobaczyła, że jest uważnie obserwowana.

- Czy sugerujesz, że coś udaję, Paolo?

- Jeżeli tak, to nie byłoby to po raz pierwszy, czyż nie, *cara*? - odparł łagodnie.

W jego uwadze nie było nic przyjemnego, nie było współczucia. Od razu zorientowała się, że powinna była słuchać swojej intuicji i nie wchodzić na pokład jęta.

Zdała się na łaskę mężczyzny, któremu, niezależnie od tego, co mówił w Paryżu, zależało na niej dokładnie tak samo jak dziewięć lat temu. Był dokładnie tym samym zimnym draniem, który już raz zniszczył jej życie i przy odpowiedniej okazji zrobi to znowu.

- Nie masz zamiaru zareagować na taką uwagę?
- zadrwił. - Czy to znaczy, że potwierdzasz fakt, że jesteś nieszczerą?

Wściekła tak samo na niego, jak i na siebie, Callie odparła:

- Nie uważaj mojego milczenia za przyznanie ci racji, Paolo. Jestem po prostu zdumiona twoją bezczelnością. Możesz być pewien, że twoje oskarżenie uważam za niestosowne.

- Ale nie zaprzeczasz mu?

- Oczywiście, że zaprzeczam! - wykrztusiła. - Nigdy cię nie okłamałam!

- Nigdy? Nawet w najmniejszym stopniu?

Znów zaniemówiła, jednak tym razem ze strachu. Przecież nie mógł znać prawdy, chyba że Vanessa i Ermanno mu powiedzieli.

Nie, to niemożliwe! Nic by przez to nie zyskali.

- Trochę zbladłaś, Caroline. - Paolo bez skrępowań dręczył ją dalej. - Czy może sobie przypomniawszy?

Coraz bardziej tracąc pewność siebie, Callie starała się dorównać jego usposobieniu.

- Niby co miałabym sobie przypomnieć?

- Dzień, w którym twoja siostra wyszła za mojego brata. A raczej noc weselną.

Jej tajemnica była bezpieczna! Kiedy jednak odczuła ulgę, pojawiło się także zażenowanie.

- Ach - wymamrotała, czując falę gorąca napływającą do jej twarzy. - To...

- W rzeczy samej, *to*. Pozwól, że przypomnę szczegóły. - Ze spokojem stukał w krawędź szklanki. - Był księżyc, były gwiazdy. Plaża z sypkim piaskiem obmywana letnią wodą. Prywatność i twoja sukienka, prosząca tylko, by ją zdjąć... I ja...

- W porządku - warknęła. - Pamiętam.

Jak mogłaby zapomnieć? Choć nie mogła powiedzieć, że nie chciała. Tej nocy oddała mu swoje dziewictwo, niewinność i serce. Nawet odległość dziewięciu lat nie była w stanie wymazać z pamięci tamtych wydarzeń.

- Czyż on nie jest boski?

Ubrana w suknię ślubną zdobioną perłami i brylantami, Vanessa wyglądała zza uchylonej zasłony przygotowanej dla niej i jej druhen. Stojąc niżej, pan młody

rozmawiał z ponad trzystoma gośćmi, którzy tego ranka całą flotą jachtów przybyli na ceremonię, a teraz tłoczyli się przy wejściu.

Dla Callie ślub ten był niemal jak z bajki. Isola di Gemma, prywatna wyspa rodziny Rainero, która znajdowała się jakieś pięćdziesiąt kilometrów od wybrzeża Włoch, była istnym diamentem na wodach Adriatyku.

Jednak tak jak siostra, ledwie dostrzegła ogromne bukiety kwiatów zdobiące łuki, wśród których stanąć miała zaraz młoda para. Podobnie było z równymi rzędami kutych krzeseł związanych razem białym satynowym sznurem. Callie była zajęta obserwowaniem wysokiego, ciemnowłosego brata pana młodego, zajętego poprawianiem gardenii w kłapie białej marynarki.

Na wyspę przyleciał helikopterem poprzedniego wieczora. Callie na jego widok straciła zmysły. Czarujący i przystojny, obyty w świecie, sprawił, że wszyscy inni jej adoratorzy stali się jedynie żałosnymi i niezdatnymi chłopcami.

Nie była w stanie przestać o nim myśleć. Może i ślub siostry był bajką, ale według Callie księciem był właśnie on.

- Tak - westchnęła i podeszła do balkonu, by lepiej się przyjrzeć. - Jest... boski.

Doskonały. Idealny!

Jakby czytał w jej myślach, uniósł wzrok, spojrzał wprost na nią i posłał jej niewinny z pozoru uśmiech. Doznała nieznanego wcześniej uczucia. Chwyciła się barierek, czując, że słabnie w kolanach.

- Obie stamtąd uciekajcie! - upomniała je matka.
- Jeżeli pan młody zobaczy swoją przyszłą żonę przed

ślubem, to może przynieść pecha. I mimo że drużna spadająca głową w dół z balkonu może kilkoro gości rozbawić, nie wydaje mi się, żeby twój przyszły teść był pod wrażeniem, Vanesso.

Prawda! Salvatore Rainero nie robił tajemnicy z tego, że miał zastrzeżenia co do ślubu syna z Amerykanką. Od początku uważał Audrey Leighton i jej dwie córki za klasowo gorsze albo nawet za łowczynię fortun. Jednak Ermanno nic sobie z tych opinii nie robił. Miał zamiar ożenić się z Vanessa za zgodą ojca lub bez niej. Na szczęście jego matka, Lidia, nie pochwałała podejrzeń męża i udzieliła im błogosławieństwa.

Niezależnie od swych licznych wad, Salvatore uwielbiał żonę. Jeżeli uważała, że wybranka syna jest godna wejść do ich rodziny, on z ciężkim sercem przyjął to do wiadomości i wydał na jej prośbę huczne wesele.

A wesele rzeczywiście było huczne. Lejący się strumieniami szampan, bankiet godny rodziny królewskiej, świadczyły o szlacheckich tradycjach rodziny Rainero. Jednak Callie rozplynęła się, gdy świadek pana młodego towarzyszył jej na parkiecie.

Jego gorące spojrzenie topiło ją jak lód, dłonie wędrowały w górę i dół pleców przyciągając ją bliżej.

— Tak *piękna damigella d'onore** przewyższa urodą siostrę - wyszeptał jej do ucha Paolo. - Moim szczęściem jest, że brat wybrał twoją siostrę, a mnie pozostawił ciebie.

* **drużna** (wl.)

Żaden z jej chłopaków tak do niej nie mówił. Z tą nieokiełznaną poetycką pasją. Żaden nie trzymał jej tak blisko, żeby czuła twardość jego pobudzenia.

Żaden nie odważył się objąć jej tak mocno, że ręką muskał ją delikatnie po piersiach, rozpalając w niej płomień.

Wszystko to odróżniało go od innych chłopców.

Później tańczył z matką, z matką panny młodej i czterema druhnami. Do walca zaprosił jedną z ciotek i szalał z żonami innych mężczyzn, odprowadzając je pozbawione tchu, z uczuciem niedosytu.

Gdy tańce i śmiechy trwały, Paolo postanowił ponownie odszukać Callie.

- Chodź ze mną, *mia bella** - naciskał, ciągnąc ją delikatnie za rękę w głąb ogrodu, z dala od migoczących świateł. - Pozwól, że pokażę ci naszą wyspę, jeszcze piękniejszą w blasku księżycy.

Sama myśl o tym napełniła ją ciekawością, ale stwierdziła tylko:

- Chyba powinniśmy poczekać, aż młoda para wyjedzie.

- Ale oni nie wyjadą - zapewnił ją, chwytając otwartą butelkę szampana chłodzącą się w srebrnym kubełku. - Włoskie wesela nie kończą się o zachodzie słońca, *cara, mia*. My bawimy się do rana. Wrócimy, zanim ktokolwiek zauważy, że nas nie ma.

Stoczyła z sumieniem krótką bitwę, od początku skazaną na porażkę, wiedząc, że matka nie pochwała-

* piękna (wł.)

łaby jej postępowania. Jednak weselny splendor nie miał tego magnetycznego przyciągania, które miał Paolo.

Chwyliła jego dłoń i podażyła za nim, podczas gdy on przedzierał się przez krzaki oddzielające ogród od plaży. Księżyc rzucał blask srebrnej ścieżki na morze.

- Tu jest pięknie - wyszeptła, zauroczona.

Paolo uśmiechnął się szeroko i zaciągnął ją dalej od muzyki i światła.

- To jeszcze nic, *bella*. Chodź.

Wtedy odczuła pierwszy niepokój. Cóż w końcu o nim wiedziała. Ale Paolo, jakby wyczuwając jej nagłe wahanie, delikatnie uniósł jej podbródek i schrykniętym głosem rzeki:

- O co chodzi, Caroline? Czyżbyś nie była kobietą, za którą cię uważałem, lecz wstydliwą, niedoświadczoną dziewczynką, nieprzyzwyczajoną do wdzięków takiego mężczyzny jak ja? Jeżeli tak, tylko powiedz, a od razu odprowadzę cię do mamy.

- Nie - odparła. - Chcę być z tobą, Paolo.

Pocałował ją gorąco i namiętnie. Nigdy wcześniej nikt nie pocałował jej z taką finezją. Nigdy nie doświadczyła gorącego smaku mężczyzny. Nigdy nie myślała, że ruchy jego języka mogły wywołać pragnienie doświadczenia tych samych ruchów, ale niżej, w niedostępnej, kobiecej części jej ciała, której żaden inny chłopak jeszcze nie pobudził.

Świadoma cudownego bólu pozwoliła zaprowadzić się na ubocze plaży, pod niski klif. Intymne i bezpieczne miejsce, idealne do niecných czynów.

Bez słowa podażyła za nim. Pozwoliła zaciągnąć się na wyłożoną poduszkami ławeczkę i położyła się obok niego. Śmiała się, udając, że przywykła do szampana, do picia go prosto z butelki, tak jak on.

Szampan buzował w jej krwi. Pozbawił ją hamulców. Czuła jak ręce Paola bawią się cieniutkimi ramiączkami jej sukni i jak delikatny powiew nocy chłodzi jej nagie piersi.

Głos wewnętrzny podpowiadał jej, żeby przestała. Jednak Paolo muskał językiem jej ucho, powtarzając słowa, którym żadna normalna kobieta nie mogłaby się oprzeć: *tesoro*... bella... te amo**...*

Jego usta pieściły jej piersi, a ona wplatała palce w jego włosy, dysząc z nieznannej dotąd przyjemności. Chciała więcej. On także. Poczowała cichy szept rozsuwanego zamka.

Położył ją na ławce, rękę przeniósł pod jej suknię. Wzdłuż nóg. Między udami.

Zdrętwiała, nie ze strachu, ale ze wstydu. Nie chciała, żeby wiedział, że jej satynowe majteczki są wilgotne. Tam, w jej intymnym miejscu.

Uniósł wzrok. Mimo blasku księżycy, Callie nie była w stanie odczytać jego wyrazu twarzy. Usłyszała jednak ponownie to zwątpienie w jego głosie:

- Chcesz, żebym przestał, *cara miat*
- Nie! - wyszeptała, zdesperowana i przerażona.
- Na pewno?
- Na pewno! - krzyknęła, jakby chcąc zagłuszyć

* skarbie (wł.)

** Kocham cię (wł.)

głos sumienia i słyszeć jedynie głos serca. - Chcę, żebyś się ze mną kochał, Paolo.

Kiedy nadal wydawał się nieprzekonany, wzięła duży łyk szampana i napędzana złudnym poczuciem odwagi odstawiła butelkę i zrobiła coś nie do pomyślenia. Zaciśnęła uda tak, by przytrzymać jego rękę. W tym samym czasie swoją dłońią sięgnęła niżej i dotknęła go.

Jego rozmiar i twardość sprawiły, że tkanina spodni naciągnęła się. Zdumiona Callie delikatnie złapała palcami kontury jego męskości.

Jego ciało pulsowało. I to wszystko przez nią! Callie poczuła namiastkę kobiecej siły. Paolo miał prawie dwa metry wzrostu i dla każdego innego mężczyzny byłby ciężkim przeciwnikiem. Jednak ona, niższa od niego o ponad głowę, miała go w garści, dosłownie i w przenośni. Był jej niewolnikiem.

Pewniejsza siebie, rozpięła jego spodnie i wreszcie uwolniła go, pieszcząc i podziwiając. Wiedziała, jak zbudowani są mężczyźni. Jednak nic nie przygotowało jej na moc i prymitywne piękno tego, co ujrzała.

- Och! - westchnęła, rysując palcem kółka, aż dotarła do szczytu.

W tym momencie straciła złudne wyobrazenie, że to ona panuje. Z lekkim pomrukiem odwinął jej suknię, ściągnął jej majteczki i rzucił je na ziemię. Pochylając się nad nią, rozchylił jej nogi i wszedł w nią.

Przeszywający ból jak tnące szkło przekuł jej euforię. Zaciśnęła zęby na jego ramieniu, by stłumić krzyk. To nie tak miało być. Miało być wolno i delikatnie. Miał ją trzymać, zapewniać o miłości, a nie odskakiwać z krzykiem:

- *Dio!* Jesteś dziewicą!

Mocno zacisnęła wokół jego szyi ręce i przyciągnęła ku sobie szepcząc:

- Nie. Nie martw się, Paolo, nie jestem dziewicą.
- Nie kłamała. Już nie. Gdyby wypowiedział te słowa dziesięć minut wcześniej...

- Ależ tak! - Podpierając się na jednej ręce, drugą głaskała ją drżącymi placami. Jego głos był pełen żalu, dotyk delikatny. - *Tesoro*, nie potraktowałbym cię tak... nie przyprowadziłbym cię tu...

- Ciii - zaprotestowała cicho, a kiedy on chciał się usunąć, przytrzymała swojego jeńca w środku, ponieważ ból i strach minęły. Teraz jej ciało pragnęło go.

- Chcę tego i potrzebuję... Proszę, Paolo.

Nie był przekonany i bał się, że jej wstęp do intymności skończy się, zanim tak naprawdę się zaczął. Polegała na swoim instynkcie, ruszając biodrami w zapraszającym rytmie.

Paolo poddał się demonom, nad którymi nie pannał. Wszedł w nią głębiej, i jeszcze, i jeszcze, jakby chciał przegonić ogrom czegoś, czego nie chciał zacząć, ale nie mógł przerwać.

Callie błędziła jak we mgle. Próbowwała odpowiadać na jego ruchy. Nie wiedziała, co ma robić ani jak się to skończy, ale wiedziała, że nie chce go rozczarować. Zorientowała się, że nietrudno było jej złapać wspólny rytm lub namiętnie wymruczeć jego imię. Kiedy ich tempo nabrało rozmachu, wydała z siebie niekontrolowane jęki rozkoszy wbijając przy tym paznokcie w jego ramiona.

- *Si* - powiedział, łapiąc ją za pośladki, jakby był

na skraju wytrzymałości. - Nie przerywaj, *tesoro*. Chcę poczuć, jak dochodzisz!

W tym momencie zamarła.

Dochodzisz? Nie miała pojęcia, jak to zrobić. Wiedziała, że musi i że jeżeli jej się nie uda, rozczaruje go. Z filmów miała pojęcie o tym, co to jest orgazm. Zaczęła rzucać na boki głową i konwulsyjnie poruszała się na ławce, krzycząc:

- Tak! O, tak! Paolo! Tak!

Chyba działało, ponieważ po pewnej chwili Paolo spał się gwałtownie, po czym opadł na nią.

Skończył. Przetrwała i uszła praktycznie nienaruszona. Tak przynajmniej jej się wydawało, dopóki nie wyszedł z niej i stwierdził:

- Odpocznijemy teraz i spróbujemy ponownie, Caroline. Następnym razem dojdziesz.

Chciała, by ziemia otworzyła się przed nią i ją pochłonięła. Jednak w kłamstwach zabrnęła już na tyle daleko, że nie mogła przestać.

- Nie wiem, o czym mówisz, Paolo - powiedziała.

- Wiem, że nie wiesz - odparł. W jego głosie przeplatały się niesmak i rozbawienie. - Z przyjemnością cię jednak doksztalcę w sztuce prawdziwego seksualnego spełnienia. A kiedy skończę, *cara*, nigdy więcej nie będziesz musiała udawać - przynajmniej ze mną.

- Z każdą minutą wyglądasz gorzej, Caroline. Naprawdę źle. Masz chorobę lokomocyjną?. Jeśli tak, poproszę stewarda, by coś ci przyniósł.

Przeszłość tak wyraźnie ukazała się przed jej oczami.

mi, że potrzebowała trochę czasu, by powrócić do teraźniejszości. Zorientowała się, że mężczyzna, który z troską ją obserwował, to ten sam, który dziewięć lat temu tak ją upokorzył.

- Nie, wszystko w porządku - odparła, pociągając łyk wody, by ukoić niespokojny żołądek. To on, a nie samolot tak na nią działał.

- Chyba jednak nie. Czy przypadkiem rozdrapałem ranę? Rozbudziłem wspomnienie?

Paolo rozsiadł się w fotelu.

- Przypomniałeś mi, jak jesteś bezduszny - powiedziała. - Jak mogłam zapomnieć?

- Bezduszny?

- Tak, tylko ty mogłeś wrócić do jednego incydentu z przeszłości, podczas gdy twój brat i szwagierka zginęli i osierocili dwójkę dzieci.

- Trudno ich nazwać sierotami, Caroline - odparł ani trochę niewzruszony jej komentarzem. - Mają dziadków i wujka, który bardzo się o nich troszczy.

- Mają też ciotkę. I zależy mi na nich dokładnie tak samo jak tobie czy twoim rodzicom.

- Czyżby? - Rzucił ku niej szybkie spojrzenie. - O ile się nie mylę, a nawiasem mówiąc rzadko mi się to zdarza, parę dni temu mieliśmy już tę rozmowę. Z jakiegoś nieokreślonego powodu postanowiłaś być dla dzieci nikim więcej jak ciotką tylko z nazwy, co bardzo kłóci się z tym, co teraz twierdzisz.

No tak, pomyślała Callie, wreszcie dochodzimy do meritum sprawy.

Starając się zapanować nad głosem, powiedziała:

- Poczuję się urażona tą uwagą, gdyby nie jej

niedorzeczność. Twoje aroganckie założenie mogę jedynie wyśmiać. Nie zdajesz sobie sprawy z więzi, jaka łączy mnie z bliźniętami.

Paolo machnął lekceważąco ręką.

- Powtarzam, że trudno jest mi sobie wyobrazić jakąkolwiek więź między wami, zważywszy, ile czasu ze sobą spędziliście.

- Dzieli nas pół świata. Nie są to do końca warunki, żeby wpaść na herbatkę co drugie popołudnie.

Wskazał ruchem dłoni na skórzane obicie foteli, kruche szkło i porcelanę stojące na mahoniowym stole oraz lniane chusteczki.

- Dzięki postępowi technicznemu, nie mówiąc już o komforcie, świat maleje z dnia na dzień, Caroline.

- Jestem z reguły bardzo zajęta, jak była zresztą i moja siostra.

- W rzeczy samej - przytaknął. - Często z moim bratem podróżowała. Jak wiesz, był bardzo pochłonięty rodzinnym przedsiębiorstwem motoryzacyjnym, a szczególnie nadzorem zagranicznych dealerów.

- Tak, wiem. Byłam z Vanessa w bliskim kontakcie nawet wtedy, gdy nie widywałyśmy się zbyt często.

- Musisz więc też wiedzieć, że w momencie kiedy Clemente i Gina poszli do szkoły, nie mogli już podróżować ze swoimi rodzicami. Zostawali więc z dziadkami.

- Do czego zmierzasz?

- Do tego, że to moja matka i ojciec poświęcili mnóstwo czasu i wysiłku dla tych dzieci. - Pochylił się do niej, wbijając w nią wzrok. - A to, jeżeli nie wiesz, jest prawdziwym powodem, dla którego chciałem

spotkać się z tobą w Paryżu. Ponieważ jeśli chcesz w jakikolwiek sposób przerwać obecną sytuację, ja mam zamiar cię od tego odwieść, zanim wylądujemy w Rzymie. Nie chcę, żeby rodzice cierpieli jeszcze bardziej niż obecnie.

Niestety, będzie to nieuniknione, ale Callie pomyślała, że nie będzie mu tego mówić. Dobierając ostrożnie słowa, rzekła:

- Nie czerpię przyjemności z zadawania komukolwiek niepotrzebnych ran, Paolo. To nie w moim stylu.

- Mój ojciec na pewno się z tego ucieszy. Matka bardzo cierpi. Ojciec nie zniesie, gdyby musiała cierpieć jeszcze bardziej.

Ach, tak! Zdystansowany, podejrzliwy signor Salvatore Ramero myślał, że wystarczy pstryknąć palcami, a cały świat będzie leżał u jego stóp.

Cóż, Ermanno się nie posłuchał, więc Callie też nie miała takiego zamiaru. Nie chciała oczywiście, by ktokolwiek cierpiał, ale rodzina Rainero nie mogła uzurpować sobie praw do wszystkiego.

- Mam nadzieję tylko, że się dobrze rozumiemy, Paolo. Nie mam zamiaru znosić złośliwości ze strony ojca czy kogoś innego. Właśnie straciłam jedyną siostrę...

- A ja brata. Nie powinno nas to czynić wrogami.

- Jednak przyjaźń też z tego nie wynika. Przez telefon dałeś mi do zrozumienia, że właściwie nie należę do rodziny.

- Wygląda na to, że źle zinterpretowałaś moje słowa, których jedynym celem było pocieszenie, w czasie gdy tego potrzebowałaś. Moja lojalność zawsze była i będzie skierowana wobec najbliższych.

- Moja także - wystrzeliła bez zastanowienia.
- Czy ci się to podoba, czy też nie, bliźniaki są tak samo spokrewnione ze mną, jak z rodziną Rainero, i obiecuję ci, że nie zamierzam tańczyć, jak mi zagracie. Wręcz przeciwnie, Paolo, chcę mieć czynny udział w przyszłości siostrzeńca i siostrzenicy.

Paolo zacisnął zęby i namierzył ją wzrokiem tak zimnym, że skamieniała. Jednak odparł spokojnie:

- Myliłem się więc. Dane nam jest być wrogami. A chcę cię uprzedzić, że jestem wrogiem śmiertelnym, moja droga. Każdy ci powie, że nie biorę jeńców.

ROZDZIAŁ DRUGI

W porównaniu z żarem panującym na zewnątrz, krypta była mroźna. Dla Callie ten ostatni etap pogrzebu był najcięższy do zniesienia. Kościół w Rzymie był pięknie przystrojony kwiatami, dymiące kadzidło i wypełnione ludźmi ławy dodawały otuchy, biło z nich ciepło. Jednak tu, na Isola di Gemma, gdzie towarzyszyła najbliższej rodzinie i kapłanowi, znaczenie śmierci uderzało z całą mocą.

Żałobnicy ustawili się w półkole. Obok niej Paolo, zaraz obok jego matka opierająca dłonie o ramiona wnucząt. Ciche łzy spływały po jej policzkach. Na skraju grupy stał Salvatore Rainero z nieodgadzionym wyrazem twarzy, jednak Callie doskonale widziała, że nie byłoby jej tutaj, gdyby ostatnie zdanie w tej kwestii należało do niego. Od jej przybycia zachowywał się poprawnie, ale nic ponadto.

Nie tylko z resztą on. Dzieci przywitały ją ze spuszczonej głowami.

- Dzień dobry - powiedziała cicho, podczas gdy jej serce krwawiło. - Pamiętacie mnie?

- Jesteś naszą ciocią z Ameryki - odparła grzecznie Gina - i siostrą mamusi.

- Tak. Przyjechaliście z nią do mnie, gdy mieliście

trzy, a potem pięć lat. - Uklękła przed nimi i mocno uściskała. - Moi kochani, jest mi tak strasznie przykro z powodu tego, co się stało. Nigdy nie myślałam, że jak się kolejny raz spotkamy...

Jej głos się załamał, jednak walczyła, by powstrzymać łzy.

- Nadal macie babcię i dziadka, i wujka Paola, ale chciałabym, żebyście wiedzieli, że macie także i mnie, i że kocham was bardzo, bardzo mocno.

Dzieci stały sztywno, tolerując jej czułości przez wzgląd na wychowanie. Jednak czuła ich obojętność i cierpiąca.

W przeciwieństwie do wnuków, ich babcia wyciągnęła do niej ręce i powitała cichymi wyrazami współczucia. Dobroć Lidii, która musiała sama uporać się z własnym cierpieniem, zawstydziła Callie. Nie dziwnego, że Paolo tak ją chroni, pomyślała. Utrata dwojga ukochanych wnucząt byłaby dla niej potężnym ciosem.

Callie nie miała zamiaru zabraniać rodzinie widywać się z dziećmi. Nie kierowała się zemstą czy złośliwością. Miało to przecież związek z obietnicami danymi ponad osiem lat temu. Teraz rodzina Rainera miała doświadczyć, jak ciężko mimo najlepszych intencji jest zachować blisko stosunki rodzinne na odległość.

W jej przypadku jedynie odległość rozwiązywała problem. Kiedy Vanessa i Ermanno po raz pierwszy wspomnieli o adopcji, wydawało się to najlepszym wyjściem. Przynajmniej dla bliźniąt. Cóż innego prócz miłości mogła zaoferować im dziewczętnastolatka?

Z drugiej strony jej siostra ze szwagrem mieli dla

dzieci wszystko - miłość, dom i pełną rodzinę. Choć to ona nosiła je przez dziewięć miesięcy i w bólach wydała je na świat, chociaż nowo narodzone dzieci wypełniły w niej rosnącą pustkę po mężczyźnie, który miał nigdy nie dowiedzieć się o spłodzeniu najpiękniejszych bliźniąt na świecie, Callie postanowiła poświęcić się dla ich dobra. Zasługiwali na więcej, niż mogła im dać. Pozwalając Vanessie i Ermannowi na adopcję, wiedziałyby, że są w rodzinie pełnej miłości.

Któż mógł przypuszczać, że życie zatoczy koło i taka tragedia umożliwi jej odzyskanie swoich dzieci? To były przecież jej dzieci! To ona była ich matką.

Callie była bliska łez. Jak mogła zabrać dzieci od wszystkich bliskich i kazać mieszkać z kimś prawie obcym. Jak mogła zabrać im dom i rodzinę? Z drugiej strony czyż miała zignorować ostatnią wolę swojej siostry?

Obiecuj mi, że przejmiesz nad nimi opiekę, gdyby cokolwiek miało się nam stać. Lidia i Salvatore są za starzy, by na co dzień też nadążyć za dwójką żywych dzieci, a Paolo tak samo nadaje się na ojca jak właściciela szczeniaka. Ty Callie... Ty jesteś idealną kandydatką... Jedyłą.

Ręka na jej plecach zaskoczyła ją kompletnie.

- To ciężkie, wiem. Oprzyj się o mnie, *cara* - szepnął Paolo przyciągając ją bliżej. - Zaraz będzie koniec.

Mylił się, to się nigdy nie skończy. Niezależnie od rozwiązania sprawy, ktoś na pewno będzie strasznie cierpiał.

Jego odruch współczucia wstrząsnął nim. Wydawało mu się, że był gotowy na konfrontację z nią, że więzi jego rodziny przetrwają wstrząsy, na które była narażona. Lot z Paryża do Rzymu pokazał prawdziwą determinację Caroline. W jej oczach płonął ogień misji, jaką ma do wypełnienia. Wyraźnie zaznaczyła, że chce mieć udział w przyszłości bliźniaków.

Zawstydzona i nieśmiała druhna na ślubie jej siostry zamieniła się w prawdziwą wilczycę. Jednak jej cichy płacz poruszył go głęboko. Do krypty szła sama z uniesioną głową, jednak gdy ceremonia dobiegła końca, Paolo, wbrew zdziwionemu wzrokowi ojca, chwycił ją pod rękę i odprowadził do domu.

- Pamiętam ostatni raz, gdy tu byłam - szepnęła, stąpając po wapiennej ścieżce, patrząc na ciemniejące od zachodu słońca morze. - Nigdy nie przypuszczałabym, że moja następna wizyta będzie z okazji pogrzebu siostry.

Chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- Nikt z nas nie przypuszczał.

- Strasznie za nią tęsknię. Nawet kiedy dzielił nas ocean, zawsze kiedy jej potrzebowałam, była przy mnie.

- Wiem, tak strasznie cię kochała.

- Tak. O wiele bardziej, niż jesteś w stanie to sobie wyobrazić.

Sześć lat doświadczenia na stanowisku kierowniczym rodzinnej firmy podpowiadało Paolowi, że Callie coś ukrywa. Poczul niepokój. Wiedział, że musi to poznać jeszcze przed ciężkim bojem o przyznanie

praw do opieki na dziećmi. Nie chcąc rozbudzić jej czujności, powiedział:

- Przed powrotem na łód ojciec Dominie zostanie z rodzicami na kolacji. Nie wiem jak ty, ale ja już nasłuchiwałem się kazań na temat życia wiecznego. Wiem tyle, że ja straciłem brata, a ty siostrę. Jesteś jedyną osobą, która tak naprawdę mnie rozumie. Czy przejdiesz się ze mną po ogrodzie, zanim zajdzie słońce?

- Wolałabym pobyć z dziećmi.

Obawiał się, że to powie, i przygotował odpowiedź:

- Jolanda przypilnuje ich przy kolacji. Ty możesz spędzić z nimi czas później, zanim pójdą spać.

- Kto to jest Jolanda?

- Nasza gosposia. Mieszka tu na wyspie wraz z mężem i przygotowują dom przed naszym każdym przybyciem. Nie masz się o co martwić. Zna dzieci ich całe życie. Dobrze się z nią czują.

Wzdrygnęła ramionami i powiedziała:

- Trochę świeżego powietrza raczej nie zaszkodzi. Wszystko jest lepsze niż zapach lilii. Kiedyś uwielbiałam te kwiaty, ale teraz tylko kojarzą mi się z...

- Mnie też. - Poprowadził ją ścieżką wijącą się przez zadbany ogród. - Ermanno nigdy ich nie lubił.

- Byliście blisko?

- Bardzo, a szczególnie w ostatnich latach. Był moim mentorem i bohaterem. Gdyby nie on, nigdy nie stałbym się kimś więcej niż tylko biernym synkiem bogatego tatusia. Pewnie sam bym nie żył, gdyby nie on.

Przerwał, gdy wypowiedziane przez niego słowa

dotarli do niego i podkreśliły jego wielką osobistą stratę. Doskonale widział obrzydzenie na twarzy brata i słyszał je w jego głosie, gdy ten chwycił go za kołnierz koszuli, potrząsnął jak psem i rzucił na ziemię.

„Wstydę się, że mam takiego brata! Przynosisz wstyd rodzinie Rainero! Kiedy zaczniesz zachowywać się jak mężczyzna a nie rozpuszczony chłoptaś? Jak często jeszcze będziesz łamał serce naszej kochanej matce, zanim się podda, ponieważ strach na myśl o tym, co zaraz wymyślisz, jest większy, niż może znieść? Ile jeszcze rozbitych samochodów i złamanych serc, Paolo? Ile ojców żądnych twojej krwi po tym jak potraktowałeś ich córki? Ilu mężów chcących zemsty po doprowadzeniu do ruiny ich małżeństwa?

Tym razem nazwisko i pieniądze ci nie pomogą. Tym razem poddasz się karze, a zaczniesz od wytłumaczenia się przed ojcem. Wiedziałeś, że dostał ataku serca, gdy policja zjawiła się pod drzwiami i poinformowała go, że zostałeś aresztowany za bójkę, a teraz leży w szpitalu bez pewności, że przeżyje? Czy cię to w ogóle obchodzi?”

To był pierwszy raz, gdy Paolo nie miał odpowiedzi ani żałosnych wymówek. Jego noc w więzieniu z towarzyską śmietanką Rzymu wzbudziła w jego bracie obrzydzenie.

Callie zapytała zaskoczona:

- Co to znaczy, że sam byś nie żył?
- Nie byłem wzorowym synem - powiedział szczerze. - Musiałem doświadczyć widoku ojca

w szpitalu ze świadomością, że to przeze mnie tam trafił, żebym dostrzegł błędy w swoim postępowaniu.

- Teraz przypominam sobie, że Vanessa rzeczywiście mówiła coś o jego chorobie serca.

- Tak. Na szczęście miał silny organizm. Błyskawicznie doszedł do siebie.

Zrobiła minę.

- Ten typ tak ma.

Zbyt rozbawiony uwagą, by się obrazić, zapytał:

- Nie lubisz go, prawda?

- Nie - odparła bez wyrazu. - Nigdy nie uważałam, że Leightonowie zasługują na wiązanie się z rodziną Rainero.

- Ale kiedy lepiej poznałam twoją siostrę, zmieniłam zdanie. Doszło nawet do tego, że mówiłam, iż jest dla niej jak córka.

- Chyba nie miał innego wyboru, niż ją zaakceptować. Przynajmniej nie stanowiła dla niej śmiertelnego zagrożenia jak ty. Nawiasem mówiąc, jak do tego doszło?

- Publicznie go ośmieszyłam. Jest bardzo dumnym człowiekiem, dla niektórych zresztą, choćby dla ciebie, zbyt dumnym. Ale zawsze był kochającym ojcem i bardzo zabolowało go to, że okazałam się co najmniej niegodny jego czułości i zaufania.

Ale teraz chyba się dogadujecie. Jak udało ci się odkupić winy?

- Przyjąłem odpowiedzialność za swoje czyny. Zamiast korzystać z przywilejów przysługujących mi z tytułu bycia synem bogatych rodziców, sam

zacząłem zarabiać. Zająłem przygotowane dla mnie miejsce w firmie.

- To znaczy usiadłeś za ładnym biurkiem, w ładnym gabinecie i zacząłeś wydawać polecenia podwładnym, tak? - zapytała zadziornie.

- Nie, Caroline. Zacząłem od końca, przyjmując polecenia i ucząc się od ludzi często młodszych ode mnie, i wypracowałem swoją pozycję dopiero wtedy, gdy zasłużyłem na ich szacunek. Dojrzałem.

- Cóż, lepiej późno niż wcale.

Tym razem zrozumiał aluzję i dziwny, zdystansowany wyraz twarzy.

- Tak - odparł. - A to doprowadza nas do tematu, którego oboje staraliśmy się uniknąć. Mówię tu oczywiście o nocy podczas wesela mojego brata.

Próbując uwolnić rękę, powiedziała:

- Nie chcę znowu o tym rozmawiać.

Paolo przytrzymał jej rękę w uścisku i odparł:

- Chyba nie masz wyjścia. Pozwól przynajmniej, że cię przeproszę. Szczerze żałuję, że tak się zachowałem. Potraktowałem cię okropnie tej nocy.

- Zrobiłeś o wiele więcej! - krzyknęła gorąckowo, przykładając nagle rękę do ust, jakby chciała zatamować nadchodzący słowotok.

Zdziwiony stwierdzeniem, Paolo zapytał:

- Co masz na myśli, Caroline?

- Nieważne - wymamrotała. - To nie ma znaczenia.

- Jeżeli powoduje u ciebie taką urazę przez te wszystkie lata, to najwyraźniej ma. — Zatrzymując obrócić ją, by na niego spojrzeć. - Czym jeszcze zgrzeszyłem?

- Z dumą obnosisz się ze swoją inteligencją, więc sam do tego dojdź, na litość boską! To nie chodzi o tamtą noc, ale... o następny dzień... i następną noc.

Znowu wydawało się, że chciała powiedzieć coś, co w ostatniej chwili zatrzymała dla siebie.

- Ale razem byliśmy tylko tamtej nocy, Caroline.

- Tak. I wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że bym nie liczyła na powtórkę.

- A chciałaś? - zapytał.

- Absolutnie nie! - odparła. - Ale to nie był powód, żebyś paradował przy mnie z inną kobietą.

- Ale wtedy zawsze były inne kobiety, *cara*.

- Bardzo dobitnie dałeś mi do zrozumienia, że jestem jedną z nich.

- *Mea culpa!* Moje zachowanie było niewybaczalne. - Dotknął jej policzka, by ponownie na niego spojrzeć. - Jednak nie chcąc się rozgrzeszać, chciałbym zauważyć, że sama nie byłaś tu bez winy. Pozwoliłaś, że bym uwierzył, że byłaś seksualnie doświadczona, kiedy tak naprawdę nie było.

- Dziwię się, że pamiętasz!

- Taki żal tak długo po zdarzeniu jest wyolbrzymiony - powiedział po chwili. - Czego mi nie mówisz, Caroline? Co gryzie cię przez cały ten czas, że ciągle czujesz do mnie gniew?

Callie znieruchomiała i zbladła.

- Nic. Po prostu widok ciebie na tej wyspie wszystko rozdrapał. Nic więcej.

- Co to znaczy „wszystko”?

- Śmiałaś się ze mnie. Przez ciebie czułam się nie dość dobra... Beznadziejna w seksie.

- Tak się nie powinno było stać. Owszem, byłaś nowicjuską, ale byłaś też... czarująca.

- Nie próbuj mi pochlebiać, Paolo. - powiedziała chłodno. - Wiem, że się ośmieszyłam.

We krwi poczuł zew pożądania.

- A może nie chcę ci pochlebiać? Może w końcu przyznaję się do dawnej prawdy? Caroline, jesteś piękną kobietą i nie wierzę, że jestem pierwszym, który ci to powiedział.

Zarumieniła się i czubkiem języka delikatnie dotknęła dolnej wargi przyciągając jego wzrok do pysznych kragłości jej ust. Zastanawiał się, ilu mężczyznom dane było skosztować ich smaku przez ostatnie dziewięć lat. Była więcej niż piękna. Była zniewalająca. Delikatna, smukła i uwodzicielsko kobieca. Jak mógł tego za pierwszym razem nie dostrzec?

Przycisnęła kołnierz kurtki do szyi, trzęsąc się lekko z zimna.

- Chciałabym wejść już do środka.

- Czy tak otwarta rozmowa cię krępuje?

- Nie, ale jestem zaskoczona. Od Paryża nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Tak naprawdę to od czterech dni ledwie się do mnie odezwałeś słowem. Teraz nagle prawisz mi komplementy. Nie dziw się, że wydaje się to trochę podejrzanę.

- Być może -opowiedział - zmieniłem o tobie zdanie. Może cię źle oceniłem. To też możliwe, prawda?

- Możliwe - potwierdziła, lekko unosząc ramiona.

- Ale nieprawdopodobne.

- Więc może i ty mnie źle oceniasz.

- To chyba równie możliwe.
- I równie nieprawdopodobne?
- Nie mam jeszcze ostatecznego zdania na ten temat.

Wypełniła go dziwna lekkość łagodząca ostry ból żałości. Mocno ściskając jej rękę, powiedział:

- Proponuję więc rozejm, przynajmniej na teraz.

Callie skinęła lekko głową, niemal niezauważalnie, jednak to wystarczyło, by jej jedwabne blond włosy opadły na ramiona.

- Chyba nie zaszkodzi spróbować.

Tego Paolo nie był pewien. W tym momencie już żadna prawda, którą uważał za słuszną, nie wydawała się absolutna.

- Postanowiłem, że pozostaniemy tu jeszcze przez tydzień - ogłosił Salvatore, podczas gdy wszyscy dorośli zebrali się w salonie na wieczorną kawę. - To spokojne miejsce, idealne na zagojenie ran.

- Tydzień? - zapytała Callie, zerkając na Lidie i Paola. Żadne z nich nie miało zamiaru kwestionować woli gospodarza. Typowe, pomyślała. - Miałam nadzieję do tego czasu być już w domu.

Salvatore posłał jej arystokratyczne spojrzenie.

- Jeżeli się spieszysz, nie mamy zamiaru cię zatrzymać, Caroline.

- Nie chodzi o to, że się spieszę, signor Rainero. Byli państwo dla mnie więcej niż mili i jestem wam za to wdzięczna. Mam jednak pewne zobowiązania w San Francisco.

- I są one ważniejsze niż ostatnie wydarzenia,

tak? - Jak umiejętnie umiał zamieniać znaczenie jej słów.

- Absolutnie nie - odparła, niechętnie napotykając jego wzrok. - Jednak przyjechałam tu w pośpiechu, zostawiając w pracy moje zadania innym. Nie mogę sobie pozwolić na nieobecność dłuższą niż absolutnie konieczna.

- Rozumiem - odparł. - Jesteś karierowiczką. Przyznaję, że zapomniałem. Widzisz, w mojej rodzinie kobiety cieszą się, że są żonami i matkami. To jest ich kariera.

- A co z tymi, które nie chcą wychodzić za mąż i mieć dzieci?

- Nie ma takich osób - odparł oburzony. - Żadna kobieta we Włoszech nie odrzuciłaby zaszczytu związanego z byciem żoną i matką.

Callie nie mogła pozwolić, by tak przestarzała uwaga przeszła bez echa.

- Żyje pan w średniowieczu, jeśli pan tak sądzi!

Paolo spojrzął na ojca i uśmiechnął się. Po chwili Salvatore również się uśmiechnął i powiedział:

- Rzeczywiście, jestem trochę staromodny. Powiedz mi, coś takiego zabiera ci tyle czasu?

Trochę zaniepokojona nagłą zmianą tonu, odparła:

- Jestem architektem.

- Musisz być bardzo mądra. Jaka masz specjalizację?

- Zajmuję się restauracją domów wiktoriańskich.

- Godne podziwu. - Salvatore pokiwał głową z aprobatą. - Okazuje się, że nie różnimy się tak bardzo, skoro oboje widzimy potrzebę pielęgnowania prze-

szości. Musiałaś poświęcić całe lata, by zdobyć wiedzę potrzebną do tego zawodu. Przypomnij mi jeszcze, gdzie chodziłaś do szkoły.

- W Stanach - odparła wymijająco, nie czując się zbyt dobrze w centrum jego uwagi. Mógł czarować i uśmiechać się, jednak jego umysł pracował jak stalowa pułapka chcąca wytrącić ją z równowagi. I nie tylko on. Nie pozwalając jej ujść na sucho z tak wymijającą odpowiedzią, Paolo powiedział:

- Nie bądź taka skromna, Caroline. O ile sobie dobrze przypominam, dostałaś stypendium od jednego z najlepszych uniwersytetów w Ameryce. Smith, tak?

- Smith? - wyprostował się Salvatore. - Nic dziwnego więc, że nie masz czasu na rodzinę. Szkoda byłoby zmarnowanie takiej edukacji. Jak długo tam byłaś?

- Nie byłam - powiedziała, chcąc naprowadzić rozmowę na bezpieczniejsze tematy. - I nie mówiłam...

Jednak Paolo jej przerwał:

- To znaczy, że nie byłaś w Smith College? A czemuż to?

- Czy to ma znaczenie? - odparła zirytowana. - Chodzi mi o to, że jeśli tylko pozwolicie mi skończyć zdanie, to wam powiem, że wcale nie mówię, że nie chcę mieć dzieci. Wręcz przeciwnie, wkrótce mam nadzieję przyjąć na siebie obowiązki rodzica.

- Bierzesz ślub?

- Jesteś w ciąży?

Pytania Salvatore i Paola padły niemal w tym samym czasie.

- Ani to, ani to - powiedziała, wiedząc, że zapędziła się w kozi róg. Teraz już nie było ucieczki, chyba że chciała pozostawić po sobie wizerunek tej, której nie interesują losy dzieci. Zaczęła więc najgrzeczniej, jak tylko mogła:

- Mówię o Ginie i Clemente. Zdaję sobie sprawę z tego, że to może być dla was szok i proszę, nie uznawajcie moich słów jako chęci skrzywdzenia was, ale uważam, że jestem doskonale przygotowana do stworzenia dla dzieci domu w Stanach. Zastanawiam się też, czy mieszkanie ze mną nie wyjdzie im, przynajmniej teraz, na dobre.

Słyszając te słowa Lidia upuściła filiżankę, plamiąc kawą jedwabne obicie sofy.

- Och, Caroline, czemu to mówisz? - jęknęła cicho - Czy uważasz, że niewystarczająco je kochamy? Że pozwolimy, by zapomniały matkę?

- Nie, Lidio - odparła spokojnie Callie. - Wiem, jak bardzo kochacie bliźniaki. Ale ja też je kocham i, uwierzcie mi, jestem doskonale przygotowana, by zająć miejsce ich matki.

- Do cholery! - wrzasnął Salvatore, waląc ręką w stół, podczas gdy Lidia chowała w dłonie twarz.

- Ty głupia kobieto! Czy naprawdę sądzisz, że będziemy spokojnie stać i patrzeć, jak wydzierasz wnuki z ich jedyne go domu po to, by mieszkały z kobietą, która - wyżej od nich ceni karierę?

- Tak pan zakłada, Signor Rainero, nie ja. Nie śmiałabym stawiać dzieci na drugim miejscu. Wręcz przeciwnie. Na pewien czas wzięłabym urlop i poświęciłabym dzieciom cały czas. Jeżeli chodzi o za-

branie ich wam, to niedorzeczne. Mam nadzieję, że będziecie je odwiedzać tak często, jak tylko będziecie chcieli. Wydaje mi się też, że całkowita zmiana otoczenia wyjdzie im tylko na dobre. Poznanie trochę kraju matki, zwyczajów i miejsca, gdzie spędziła dzieciństwo, pomoże zachować jej pamięć.

- Twój pomysł jest nie do zrealizowania, młoda damo! - odparł ostro Salvatore.

- Ojciec - przerwał Paolo, kręcąc głową w kierunku rodziców, co Callie uznała za pewną grę. - Bądź rozsądny i uspokój się, zanim dostaniesz kolejnego ataku. Mamo, otrzyj łzy. Caroline najwyraźniej chce przedstawić swoje zdanie na temat, który dokładnie przemyślała. A to, co mówi, nie jest pozbawione sensu. Rzeczywiście jest najbliższa Vanessie i może lepiej zapełnić po niej pustkę niż którekolwiek z nas.

Jednak czerwony ze złości ojciec był daleki od rozsądku.

- Bierzesz teraz jej stronę? - ryknął. - Gdzie, człowieku, twoje poczucie lojalności?

- Dokładnie tam, gdzie zawsze, czyli przy was i dzieciach. Jednak one już swoje wycierpiały, nie muszą więc brać udziału w okrutnym przeciąganiu liny. Dlatego też proponuję, żebyśmy zrobili wszystko, by osiągnąć kompromis w tej sprawie.

Obniżając swój głos tak, że Callie ciarki przeszły po plecach, Salvatore rzekł:

- Po co osiągać kompromis, kiedy doskonale wiemy, że te dzieci należą do nas w takim stopniu, że żadna spóźnialska ciotka nie będzie rościć sobie do nich praw!

- A co, jeżeli się pan myli, signor Rainero? - wypaliła, nie zważając już na ostrożność. - Jeżeli przed sądem rodzinnym przedstawię dowody w pełni popierające moje prawa?

Jego uśmiech przypominał grymas śmierci.

- Przygotuj się więc na długą i bezowocną bitwę, moja droga, ponieważ nie ma w tym kraju sądu, który da cudzoziemce prawo do wtrącania się w wychowanie dzieci obywateli Włoch.

Przestraszona, powiedziała:

- Dzieci urodziły się w Stanach i są w połowie Amerykanami.

Przeklinając, Salvatore wstał z kanapy i podszedł do niej.

- Z Ameryką nie wiąże ich nic - zagrział. - Są w pełni Włochami.

Paolo wkroczył natychmiast, mitygując ojca.

- Wystarczy, *mio padre!* Nic nie osiągniesz groźbami pod adresem gości.

W tym momencie Callie uświadomiła sobie, że ona także powiedziała za dużo. Choć nie chciała, by tak się stało, pozwoliła dać się sprowokować i z przykrością musiała przyznać, że w obronie własnej zadawała bolesne ciosy.

Dotarło do niej, że Paolo miał rację. Nie było prostego rozwiązania sytuacji, w której się znaleźli. Musieli znaleźć kompromis, taki, który nie naruszałby niczyich praw, a tym bardziej dzieci.

Dobro dzieci zawsze nią kierowało. Dlatego też złożyła Vanessie tę obietnicę. Nie miała jednak ani serca, ani odwagi, by ją wprowadzić w życie dla

samej zasady. Zresztą Vanessa na pewno by tego nie chciała.

Sprawy się zmieniły przez osiem lat. Ludzie też. Paolo. Nie był już tym samym mężczyzną, który kochał się z nią i zostawił. Być może prawa, które uważała za swoje, nie były wyłącznie jej.

- Caroline? - Paolo podszedł do niej z wyciągniętą ręką. - Chętnie zaczerpnąłbym trochę świeżego powietrza, może ty także?

- Tak - odparła, wdzięczna za propozycję.

Tydzień temu była pewna, że zna wszystkie odpowiedzi. Fakt, że właśnie musiała jeszcze raz przemyśleć, co jest lepsze dla dzieci, pozostawiło ją zmieszaną i roztrzęsioną.

Musiała przewietrzyć głowę. Musiała pogodzić się z własną zmianą zdania i dojść do tego, gdzie zabrnęła. A to wszystko nie uda jej się na pewno pod ostrym spojrzeniem Salvatore.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dokąd idziemy?
- Jak najdalej od tej bolesnej awantury.

Rozsądek podpowiadał Callie, żeby nie wierzyła żadnemu jego słowu, ponieważ, nawet jeśli okazał się zdecydowanie bardziej czarujący niż kiedyś, to i tak niecałe pięć minut temu zadeklarował, że lojalność wobec rodziny liczy się dla niego najbardziej. Jednak uścisk jego dłoni rozgrzał jej duszę i uspił czujność. Przecież Paolo był tu teraz jej jedynym przyjacielem, jako że Lidia niewątpliwie straciła do niej sympatię.

Chwyając Callie za rękę, Paolo wyprowadził ją na zewnątrz, w stronę niewielkiej dwupiętrowej willi odgradzonej od głównego domu żywopłotem.

- Kto tu mieszka?
- Jolanda z mężem.
- Idziemy ich odwiedzić?
- Nie. Noc jest ciepła. Przejdziemy się wokół wyspy.

- Nie wiedziałam, że są tu drogi. Widziałam tu tylko przystań i lądowisko dla helikoptera.-

- Trudno je nazwać drogami - powiedział Paolo i otwierając garażowe drzwi odsłonił jeden ze star-

szych modeli jeeпа. - Wyspę można przemierzyć takim autem, szczególnie podczas zimowych deszczów. Żadnych luksusów. Ale tylko to mogę ci zaoferować - powiedział oschle, pomagając jej wejść do środka.

Rzeczywiście o luksusach nie było tu mowy. Kiedy samochód opuścił dopieszczony teren posesji, wszystkie dołki i muldy trzęsły terenówką jak kolejka górską. Jednak Callie, zamiast martwić się o życie, czuła się bezpiecznie i zdążyła uspokoić się po pojedynku z Salvatore.

- Dziękuję, że uratowałeś mnie przed gniewem ojca - powiedziała, rozluźniając napięte mięśnie.

- Przez chwilę myślałam, że mnie uderzy.

- Mój ojciec nigdy nie uderzyłby kobiety, Caroline.

- Wyglądało to inaczej. Nie panował nad sobą.

Paolo przyznał niechętnie:

- Niestety muszę się z tobą zgodzić. Od wypadku nie jest sobą. Jednak nawet jeżeli zapomniałby się na tyle, by cię dotknąć, powstrzymałbym go, choćby siłą.

Słyszac to, Callie poczuła kojące ciepło. Paolo był silnym mężczyzną, jednak Salvatore również. Niełatwo byłoby go powstrzymać.

- Postawiłbyś się ojcu? Dla mnie?

- Postawiłbym się każdemu mężczyźnie grożącemu kobiecie - odparł Paolo bez wyrazu. - Ale jeśli pytasz, czy postawienie się ojcu przyszłoby mi łatwo, odpowiadam, że zrobiłbym to tylko w ostateczności. O wiele lepszym rozwiązaniem było zabrać cię stamtąd i uspokoić atmosferę.

- Dlaczego? Ponieważ powiedziałam mu rzeczy, których nie chciał słyszeć?

- Ponieważ nie powinien tak się denerwować. Jego serce tego nie wytrzyma. A widok cierpiącej matki nigdy nie jest dla niego miły.

- Szczerze przepraszam, że ją zmartwiłam. Jest wspaniałą i dobrą kobietą i czuję się strasznie, wiedząc, że przeze mnie cierpi. Jednak za ojca nie przeproszę, Paolo. Nie jest w stanie znieść opinii innej niż jego, tym bardziej jeśli wypowiedana jest przez kobietę, a zwłaszcza o nazwisku Leighton.

- Jeszcze raz przepraszam za jego zachowanie. Nie powinien być cię tak potraktować.

- Nie chcę twoich ani jego przeprosin. Chcę mieć tylko prawo do wypowiedania się w kwestii przyszłości dzieci.

- Daję ci moje słowo, że nikt nie pozbawi cię tego prawa i zrobię wszystko, żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Zanim zapytała go, jak zamierza to zrobić, Paolo ostro skręcił, wjechał na niemal nieprzejezdną dróżkę i zatrzymał się na szczycie klifu nad Adriatykiem.

- Ostatni tydzień był trudny dla nas wszystkich. Każdy z nas jak umie radzi sobie ze smutkiem i mogą zdarzyć się nieprzyjemne słowa, których będziemy żałować. Jak mój ojciec.

Zawstydzona, Callie spuściła wzrok.

- I ja. Nie powinnam była tak postawić sprawy. Zabrzmiało to jak groźba.

- To znaczy, że nie chcesz brać dzieci ze sobą do Ameryki?

Nadszedł moment prawdy i Callie ledwie powstrzymała łzy.

- Och, Paolo. Kłamałabym, gdybym powiedziała, że na to nie liczyłam. Ale im częściej na nie patrzę, widzę, że nie chodzi o to, czego ja chcę. Tu chodzi o ich dobro. A ja już sama nie wiem, co to znaczy.

- Nie wiem, czy ktokolwiek z nas wie - odparł cicho. - Dlatego też cię tu przywiozłem. Czasem skupienie się, nawet krótko, na czymś innym przywraca równowagę, pozwala znaleźć rozwiązania, które w innej sytuacji nie przyszłyby nam do głowy.

- Chciałabym dzielić twój optymizm.

- Nie widzę przeszkód, *cara*. Teraz proszę cię, żebyś na chwilę zapomniała o przyszłości i delektuj się chwilą. Powiedz mi, czy widziałaś kiedyś taką noc?

Księżyc oświetlał wyspę i jej niemal surowy, pozbawiony roślinności pejzaż. Noc rzeczywiście była piękna. Trzymając obie ręce na kierownicy Paolo nachylił się by przyjrzeć się oświetlonemu blaskiem księżyca morzu.

- Opowiedz mi, co działo się u ciebie przez ostatnie dziewięć lat. Mama mówiła, jak bardzo cieszyła się z uczęszczania do Smith College i często o nim opowiadałaś podczas wesela. Czemu zrezygnowałaś?

Przez ciebie, pomyślała. Zmieniłaś wszystkie moje marzenia w koszmar.

- Możesz to już zdjąć - powiedział, unosząc lekko jej suknię.

Blask księżyca przyświecający im potwierdził jego ocenę. Lekko naddarta i poplamiona suknia wskazywała na więcej niż tylko niewinny spacer ogrodem.

- I co mam założyć? - jęknęła na myśl o zniszczonej kreacji.

- Nic, oczywiście. Pójdziemy popływać.

- Nago? - zapytała, coraz bardziej oburzona.

- Ktoś mógłby nas zobaczyć!

- Wątpię, żeby tak się stało, ale jeżeli tak, to co?

- rzucił. - Ja nie mam się czego wstydić.

Oczywiście, że nie. Sposób, w jaki zdjął z siebie ubranie, już sam to udowadniał. Callie nie mogła oderwać od niego wzroku.

- To jak? Idziesz ze mną? - zapytał, stojąc wyprostowany jak rzymski bóg. - Czy może wolisz wrócić na przyjęcie wyglądając jak rozbitek?

Widok jego nagiego ciała, tak pięknego, wywołał w niej ponownie to mrowiące uczucie i jedyną rzeczą, której teraz pragnęła było pójść z nim, by dokonać kolejnych seksualnych odkryć.

- Oczywiście, że z tobą pójdę.

Widok rozbierającej się Callie pobudził go. Zatrzymał wzrok na jej małych, krągłych, podniesionych piersiach.

Stanął na tyle blisko, by jego męskość dotknęła jej.

- Tak, o to chodzi - wymruczał, delikatnie masując jej pierś opuszkami palców, co wywołało w niej gorącą falę namiętności. Jednak Paolo cofnął się, łapiąc ją za rękę i zaciągnął za sobą do wody.

- Gdy fale objęły się o ich ciała, Paolo przyciągnął ją do siebie. Callie objęła go wokół szyi, a nogami otoczyła jego biodra.

Obudziła się do życia jak bestia, głodna rozkoszy, którą tylko on mógł dać. Jeszcze jeden zgrabny ruch

palcem we właściwym miejscu posłał przez jej ciało piorun.

- Och... - jęknęła, zanurzając twarz w jego szyi.

- **Si, bella...** Teraz zaczynamy - wymruczał i dotknął kolejny raz, tym razem bardziej zdecydowanie.

Gdyby nie jego uścisk, Callie wyskoczyłaby z rozkoszy z wody, jednak po głuchej nocy przerywanej jedynie oddalonym dźwiękiem muzyki rozniósł się cichy pisk przyjemności.

Paolo ponowił ruch trzeci raz, czwarty... piąty... dopóki jej ciało nie odpowiedziało jak wybudzony ze snu wulkan. Spięta się, zacisnęła oczy i nabrała pełne płuca powietrza, kiedy jej ciało wiło się w konwulsjach rozkoszy.

- Nie miałam pojęcia! - wysapała parę minut później. - Nie miałam...!

- Teraz już masz, Caroline - powiedział. Krople wody spływały po jego ramionach. - Przejdźmy więc do następnego etapu edukacji.

Nie było teraz mowy o powrocie do willi. Nawet nie wyszli z morza. Stali się jednym tam, pod gwiazdami, gdzie fale Adriatyku delikatnie obmywały ich splecione ciała. Paolo wypełnił ją, Callie, wiedziała, że było też w tym uczucie, dusza, serce.

- Och, Paolo! - wyszeptała, kiedy wycieńczeni i zdyszani wracali na brzeg. - Jesteś niezwykłym nauczycielem.

- A ty pojętą uczennicą.

Odwróciła głowę i spojrzała na plażę. Zza linii drzew wystrzeliły sztuczne ognie. Świątowanie trwało

- Nie chcę teraz tam wracać.

- Nie musisz. Niedaleko są prysznicze i czyste ręczniki. Możemy tu zostać, aż zabawa ucichnie i wrócić przed świtem.

Kiedy Callie leżała już na łożu z grubych ręczników, przyszedł czas na delektowanie się namiętnością.

Jeżeli ich pierwszy raz był żenujący, a drugi cudowny, trzeci zaoferował jej dotknięcie raju. Kiedy więc wykończony padł na niej, Callie nie mogła się opanować.

- Kocham cię, Paolo. - Tylko w ten sposób była w stanie wyrazić swoje uczucia.

Nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrział. Kiedy jednak przemówił, był obojętny.

- Już późno, *tesoro*. Jesteś zmęczona. Powinniśmy się przespać. Odzyskać siły na kolejną falę przyjemności.

Jednak kiedy się obudził, a słońce wynurzało się zza horyzontu, Paolo nie miał zamiaru zostawać dłużej.

- Dobrze się bawiliśmy, czyż nie? - powiedział zakładając buty. - Ale skoro gorączka weselna się skończyła, czas wrócić do codzienności, czyli w twoim wypadku do Ameryki na twoją świetną uczelnię.

Czy wierzysz w małżeństwo?

Wzruszył wymownie ramionami. Jednak Callie nie odpuściła.

- Ale nie dla ciebie?

- Świat jest pełen pięknych kobiet, Caroline - po-

wiedział pogodnie. - Jak mógłbym wybrać tylko jedną?

- A wierzysz w miłość?

- Ależ oczywiście! Kocham kobiety - wszystkie!

- uśmiechnął się diabelsko. - Jestem Włochem. Kocham kochać!

Próbowała się uśmiechnąć, ale rozpłakała się, widząc, jak czar pryska.

- Wydawało mi się, że jestem wyjątkowa, ale jestem tylko kolejna w szeregu twoich zdobyczy, prawda?

- Nie rób tego, *cara* - powiedział, wznosząc swoje piwne oczy. - Nie psuj tego wspólnego cudownego czasu razem łzami i cierpieniem.

- Chyba powinnam być ci wdzięczna, że poświęciłeś mi całą noc. A ja głupia myślałam, że to początek czegoś p...pięknego.

- Ach, Caroline! - dotknął jej ust, po czym cofnął się - Widzisz świat przez różowe okulary, podczas gdy moje już dawno przybrały ciemnoszary odcień.

Cztery dni później utwierdził ją w tym, że nic dla niego nie znaczyła. W czwartek, tuż przez ich powrotem do domu, przenocowały z matką w rzymskiej posiadłości Rainero. Następnego dnia, podczas gdy wychodziły do taksówki, pod dom podjechało diabelsko czerwone ferrari z Paolo za kierownicą. Obok niego smukła ciemnowłosa i skąpo odziana kobieta siedziała tak, jakby na nim klęczała. Kiedy nachylił się, by ją pocałować, ona cofnęła głowę i zmysłowo oblizała górną wargę.

-Callie przekonała się, jak bardzo do niego nie

pasuje i jak bardzo się ośmieszyła ze swoim idealistycznym pojęciem miłości.

Gdyby tylko jej kompromitacja mogła skończyć się tego dnia, byłoby jej o wiele łatwiej. Jednak za miesiąc miała dowiedzieć się, że jest w ciąży i wszystkie plany runęły. Zawiodła matkę, radę szkoły, dyrekcję. I Vanesse.

- Co? - krzyknęła, kiedy Callie zwierzyła jej się z nowiny. Matka była wtedy u kuzyna na Florydzie, ale Vanessa z mężem byli w Nowym Jorku, podczas ich rocznej wyprawy połączonej z interesami. - O Boże, Callie, nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz. Mówiłaś już mamie?

- Nie. Dowiedziałam się tuż przed jej wyjazdem. Nie pojechałaby, gdybym jej powiedziała.

- Nie mogę w to uwierzyć! Zawsze mówiłaś, że nie masz czasu na stały związek... Więc kto to jest?

Callie zebrała w sobie całą odwagę, by wybełkotać:

- To twój szwagier, w dzień waszego ślubu.

- Paolo? - Vanessa przyłożyła rękę do ust. - O, Boże! Ermanno go zabije!

- Nie może się o tym dowiedzieć. Proszę nie mów mu - błagała Callie.

Jednak Vanessa była nieugięta.

- Nie mam przed nim żadnych tajemnic. Ma prawo wiedzieć..

Gdy Ermanno dowiedział się o sprawie, wściekł się i chciał, by Paolo ożenił się z Callie, jednak ona się nie zgodziła.

- Nie popełnię teraz kolejnego błędu. To nie wchodzi w rachubę.

- Niestety masz rację - stwierdził Ermanno.
- Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujesz jest nieodpowiedzialny mąż niezdolny do wierności. Musimy znaleźć inne rozwiązanie, tak żeby nie dowiedział się o tym mój ojciec. Wiedza o tym zabiłaby go.

Po chwili milczenia dodał:

- Już dawno pogodziłem się, że to Paolo jest syneczkiem tatusia. Oczywiście ojciec mnie też kocha, jednak z Paolem... jest inaczej.

- Czasem twój ojciec nie korzysta z danych mu zmysłów - stwierdziła Vanessa całując delikatnie męża w policzek. - Ja na szczęście tak!

Odwracając się do Callie, powiedziała:

- Wymyślimy, jak ci pomóc. Rozumiem, że byłaś już u lekarza?

- Tak. Wskazał mi trzy drogi - aborcja, adopcja lub zatrzymanie dziecka.

- I? - Vanessa spojrzała na nią badawczo.

- Nie mogę przerwać ciąży. Nie mogłabym spojrzeć na siebie w lustrze.

Najwyraźniej uspokojona, siostra zapytała:

- A adopcja?

- Och, Vanesso! Nie wiem, czy dałabym radę. Oddać dziecko obcym... - Przerwała by wytrzeć łzy.

- Tak mi wstyd. Jak ja to powiem mamie?

- Zapomnij o wstydzie. Ciąży nie da się tak po prostu ukryć. Wkrótce wszyscy będą wiedzieć, mama też.

- Nie! Mogłabym się wynieść! Znaleźć pracę i odłożyć pieniądze...

- Nie martw się o pieniądze - powiedział cicho Ermanno. - W tej sprawie na pewno mogę coś zrobić.

- I musisz powiedzieć mamie, Callie. Dozna wstrząsu, to pewne, ale wiesz, że cię nie opuści. Może z jej pomocą będziesz w stanie zatrzymać dziecko.

- Nie wiem, czy wytrzymam widok jej rozczarowania.

Nie musiała. W drodze powrotnej z Florydy matka zginęła w czołowym zderzeniu w Północnej Karolinie.

Gorący strumień łez przywołał Callie do terażniejszości.

- Czy powiedziałem coś, co tak cię zasmuciło? - usłyszała zatroskany głos Paolo.

- Zapytałeś mnie, dlaczego nie poszłam do Smith College - odparła wycierając policzki. - Jeśli chcesz wiedzieć, było to spowodowane śmiercią mojej matki.

Jak łatwo kłamstwo spływało jej z języka.

- Ach, tak! Pamiętam, że zginęła niedługo po ślubie Ermanno i Vanessy.

- Tego samego lata. Mój ojciec zostawił nas, gdy miałam sześć lat, więc przez dłuższy czas byliśmy we trzy, ja, Vanessa i mama. W przeciągu dwóch miesięcy zostałam sama.

Następnym szokiem były wyniki badań.

- Na pewno bliźnięta - powiedział położnik. - Dwójka w cenie jednego, droga pani! Będzie pani musiała bardzo o siebie dbać przez następne dwa miesiące. Nie chcielibyśmy wcześniaków.

- Nie byłaś tak naprawdę sama. Miałaś siostrę i Ermanna.

O tak, bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę, pomyślała.

- Rzadko ich widywałam. Przez większą część czasu podróżowali po świecie.

- To prawda. A potem Vanessa musiała leżeć ze względu na ciążę. Mieszkali wtedy w Kalifornii, aż do narodzin dzieci, prawda?

- Tak - odparła.

- A ty byłaś przy porodzie?

Callie wpatrywała się w oświetlone blaskiem księżycy morze, kłamiąc ponownie:

- Tak.

- Moja matka chciała tam być, ale dzieci urodziły się prawie miesiąc przed terminem.

- Mm-hm. Mm-hm. - Tak naprawdę dziesięć dni wcześniej, dzięki świetnej opiece. Jednak Vanessa i Ermanno dokładnie zaplanowali swoją wersję wydarzenia.

Poruszył się w siedzeniu i wtedy, nieoczekiwanie, potarł ręką jej policzek.

- Och, Caroline - powiedział łagodnie. - Widzę jak cierpisz, nie mogąc uczestniczyć w życiu dzieci tutaj.

- Nie jesteś sobie w stanie tego wyobrazić - wypłakała, zaciskając powieki

Dać życie, trzymać przy sercu dwa maleństwa, czuć ich zapach, a potem, dziesięć dni później oddać je było strasznym przeżyciem i pozostawiło w niej pustkę. Jeszcze tyle lat później obraz też wywołuje ból.

„Dobrze wiesz, Callie, że będziemy kochać je jak własne.

Nie martw się, że czeokolwiek może im zabraknąć. Będą zawsze mieć wszystko najlepsze."

Zanim Vanessa wsiadła do czekającej limuzyny, odwróciła się

„Damy im rodzeństwo i stworzymy wielką, kochającą rodzinę, której ty będziesz częścią. Będziesz ich ukochaną ciotką."

Jednak kolejne dzieci nigdy się nie pojawiły. Vanessa nie mogła ich mieć.

„Och, Callie - płakała. - Gdyby nie ty, nigdy nie poznałabym radości macierzyństwa. Dziękuję ci bardzo za twój dar."

- Więc mi opowiedz - nalegał Paolo. - Powiedz mi, co cię tak prześladowuje.

- Moja siostra zginęła tydzień temu - powiedziała, powstrzymując płacz. - Czy to nie wystarczy?

Obejmując jej ramię, przyciągnął ją do siebie i delikatnie chwycił za podbródek.

- Jest coś jeszcze - nalegał. - Słyszę to i widzę w twoich oczach. Czego nie chcesz powiedzieć? Proszę, Caroline, chcę ci pomóc.

- Ty? - Zaśmiała się niemal histerycznie. - Nie wydaje mi się!

- Dlaczego? Dlatego, że pierwszy raz, gdy trzymałem cię w ramionach, byłem zbyt głupi, by dostrzec twoją prawdziwą Wartość? To było dawno temu, *cara*. Uwierz mi na słowo, że zmieniłem się na lepsze.

Zanim pokusa szczerości przybrała na sile, Callie wystrzeliła:

- Łatwo ci mówić, Paolo, ale gdzie dowody?

- Tutaj. - Przyłożył rękę do piersi. - Przyznaję, że

kiedy spotkałem cię w Paryżu, postrzegałem cię jako zagrożenie dla rodziny i chciałem zniszczyć cię przy pierwszej próbie sabotażu. Ale obserwowałem cię przez ostatni tydzień. Widziałem, jak miła jesteś dla matki, jak starasz się ją pocieszyć. Widziałem, jak cierpliwie postępujesz z dziećmi, z miłością, mimo ich niechęci.

Jego ręka wędrowała po jej szyi.

- Gdybyś tylko miała taką moc, zamieniłabyś się z Vanessa miejscami, żeby dzieci miały matkę. Jednak jest coś, co zjada cię od środka. Czuję to i martwi mnie to, choć wiem, że nie jesteś zdolna do złych czynów.

- Słyszę twoje słowa i bardzo chciałabym w nie uwierzyć, ale głowa chce widzieć czyny.

- Niech więc głowa oceni to - powiedział i zanim mogła cokolwiek powiedzieć, czy nawet zaprotestować, pocałował ją, rozpalając jej krew.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W momencie kiedy jego usta dotknęły jej, instynkt samozachowawczy Callie zniknął. Tylko tym jednym pocałunkiem Paolo postawił na głowie jej świat. Wszystko straciło znaczenie, niech tylko chwila trwa. Chwila przebudzenia, przyjemności, która przesywała całe jej ciało. Bez wahania była znów gotowa zaprzedać swą duszę, jeżeli dzięki temu miała zaspokoić głód przez niego wzniecony.

Pieściła jego policzek, pozwoliła dłoniom wędrować wśród jego kruczoczarnych włosów. Jego dłoń zsunęła się i spoczęła na jej biodrze. Po raz pierwszy od dziewięciu lat znów poczuła tę napierającą od środka moc pożądania, które musiało być zaspokojone w pełni.

Jednak Paolo nagle wyrwał się z jej objęć.

- Wybacz, Caroline - powiedział, niemal odpychając ją od siebie. - Nie powinienem być tego robić:

Osłupiała i zarazem rozczarowana, zapytała:

- Więc dlaczego zacząłeś?

- Nie mogłem się powstrzymać. - Zawahał się. Po chwili jednak dodał: - Pociągasz mnie. Wbrew mojej woli, dotknęłaś mnie swoim smutkiem. Widzę, jak

cierpisz, i pragnę ci pomóc, pocieszyć. Jednak utraciłem do tego prawo dawno temu i żałuję teraz, że nie masz powodu by mi zaufać.

Nagle wybuchł.

- *Dio*\ Gdyby tylko to było w mojej mocy, inaczej przedstawiłbym ci się lata temu.

- Oboje byliśmy młodzi i głupi, Paolo.

- Ale to ja byłem napastliwy - powiedział, zakrywając dłońmi twarz. - Byłaś młoda, Caroline, i tak niecierpliwa, by poznać, co to rozkosz, że z obrzydzeniem przypominam sobie, jak podle cię wykorzystałem. Gdybym miał córkę, zabiłbym takiego faceta.

Powiedz mu, powiedz mu, że ma córkę! Syna także. Niech się stanie co chce. Dowiedz się, czy prawda rzeczywiście wyzwala człowieka.

- Nic nie mówisz - rzekł ze smutkiem.

- A co mam powiedzieć? Ze ci wybaczam?

- Nie. To byłoby o wiele za dużo.

Był szczery do bólu. Wstydziała się swojej hipokryzji.

- Nie. Przez ten tydzień oboje dowiedzieliśmy się, że życie jest zbyt krótkie, by trzymać urazę. Wybaczmy więc sobie nawzajem, Paolo, błędy, które oboje popełniliśmy.

- A jakie popełniłaś ty? - zapytał z lekkim rozbawieniem w głosie. - Ze byłaś zbyt piękna? Zbyt słodka?

- Byłam obcą osobą dla mojej własnej rodziny, co zresztą sam stwierdziłeś. Nie spotykałam się z dziećmi i nie podejmowałam odpowiedniego wysiłku, by się do nich zbliżyć.

- Jesteś tu dla nich teraz, *cara*.

Tak, ale w głębi serca była przerażona, że jest już za późno. Dzieci nie chciały jej znać.

To do babci biegły, by otrzeć łzy, to ona śpiewała im do snu. Do Paola biegły, gdy brakowało im ojca. Nawet Salvatore miał swoje miejsce w ich sercach, co bardzo Callie dziwiło. Tak naprawdę rodzina Rainero stanowiła dla bliźniąt prawdziwy dom i tylko ona była temu winna.

- Nic dla nich nie znaczę. Sam tak powiedziałeś - rzekła, walcząc ze łzami.

- Boją się cię pokochać.

- Boją? Dlaczego?

- Ponieważ zbyt wcześnie nauczyły się, że można stracić swoje życiowe wsparcie. Według nich, rodzice ich opuścili, i boją się, że ty też je opuścisz. Jesteś dla nich dobra i łagodna, jak kochająca ciotka. Jednak one boją się kolejnej straty.

- Cóż więc mam zrobić?

- Nie wywracaj ich świata do góry nogami. Nie karz im otwierać dla siebie serca tylko dlatego, że jesteś siostrą ich matki. Nie śpiesz się z powrotem do Ameryki. Zostań tu, zapracuj na ich zaufanie. Wkrótce przyjdzie ich uczucie.

- To może trwać miesiące.

- Cóż z tego? - Powiedziałaś już, że jesteś gotowa Iść na urlop. Czy rozmyślałaś się i uważasz, że Gina i Clemente nie są warci takiego poświęcenia?

- Oczywiście, że nie! Ale...

- Ale masz pewnie swoje własne życie, które dzielisz z... kochankiem?

- Nie.

- W takim razie cóż jest tak ważnego, żeby porządkować temu wszystko?

- Nic nie rozumiesz! - krzyknęła gdy spojrzała na siebie jego oczami.

- To mi wytłumacz - powiedział. - Mówisz, że chcesz dla dzieci jak najlepiej...

- Bo tak jest! Chcę dać im takie poczucie bezpieczeństwa, które pochodzi z uczucia miłości mimo śmierci rodziców.

- Chcę dla nich tego samego. Dlaczego więc walczymy ze sobą?

- Nie wiem! - odparła sfrustrowana - Nie jestem w stanie trzeźwo myśleć, kiedy tak na mnie napierasz.

- Czy to właśnie robię, Caroline? Napieram?

Nie, pomyślała, wprowadzasz w mojej głowie zamęt, powodujesz, że zaczynam wątpić w swoje prawa.

- Napieram? - powtórzył.

- Nie - odparła, a jej oczy napełniły się łzami.

- Tylko to wszystko mnie przytłacza.

- Rozumiem. - Kolejna pauza. - Czy nie możemy jednak wypracować wspólnej linii, skoro chodzi nam o to samo?

- Co więc proponujesz, Paolo?

- Żebyś dała mi rok. Wstrzymaj karierę, weź urlop i zamieszkał tutaj, ze mną.

- Z tobą? W twoim domu?

- Właśnie. Mam teraz mieszkanie, ale dla dzieci kupiłbym willę pod Rzymem. Z ogrodem, żeby miały się gdzie bawić: Blisko domu rodziców, żeby mogły chodzić do tej samej szkoły i mieć tych samych

kolegów. Chciałbym stworzyć dla nich dom. Dla ciebie też.

- Chyba nie sugerujesz, żeby cała nasza czwórka zamieszkała pod jednym dachem?

- Czemu nie?

- Ponieważ nie pozwoliłby na to twój ojciec.

- Ojciec nie dyktuje mi, co mam robić. Jestem panem swego losu.

Ani przez chwilę w to nie wątpiła.

- Być może. Ale on nigdy nie zaakceptowałby mnie przy twoim boku.

- Ale nie miałyby wyboru, gdybyś była moją żoną.

- Sugerujesz, żebyśmy się pobrali? - Tym razem nie mogła zapanować na sobą.

- Tak - odparł spokojnie, jakby tak niespodziewane oświadczenia były dla niego czymś normalnym.

- Ale przecież mnie nie kochasz!

- Ani ty mnie. Jednak oboje kochamy dzieci, czyż nie?

- No... tak.

- Czy nie warto więc dać im namiastkę tego, co straciły? Domu, dwojga kochających je osób, normalności?

Callie zawsze w głębi serca pragnęła tego, jednak zdawała sobie sprawę że podjęcie tej decyzji teraz, **bez** przemyślenia, na pewno by się na niej zemściło. Zanim więc jej niemądre serce zwiedzie ją kolejny raz na manowce, szybko odparła:

- Mówisz tylko o formalności? Nie zgadzam się, Paolo.

- Na to ja też się nie zgadzam. Takie małżeństwo nie przetrwa.

Callie była już zbyt zmieszana, rzekła więc otwarcie:

- Sugerujesz, że mamy ze sobą spać?

- Dlaczego nie? Oczywiście, w łóżku najlepiej współgrają intymność z miłością, ale tam gdzie dwoje ludzi zgadza się jedynie na to pierwsze, oboje mogą zaznać rozkoszy dotąd im nieznanej.

- A jeśli nie?

- Wtedy rozchodzą się jako przyjaciele i idą swoimi drogami. Dlatego właśnie proszę cię, byś dała mi rok. Jeżeli wtedy uznamy, że nam nie wyszło, zakończymy to.

- A w jaki sposób miałyby to pomóc dzieciom?

- To da im przestrzeń, czas, by zagoić rany wśród ludzi, którym na nich zależy na tyle, by na boku zostawić swoje własne ambicje. Poza tym będą miały okazję cię poznać. Na pewno zgodzisz się, że im większa kochająca rodzina, tym dla dziecka lepiej.

- Zgadzam się, ale chodzi mi o tę drugą kwestię. Mówię o... seksie.

- Wiem, zaskoczyłem cię, Caroline, i nie oczekuję, byś dała mi odpowiedź dziś. Chciałbym tylko, byś rozważyła moja propozycję.

Rozważyła? Chciała jedynie chwycić ją i nie puszczać, zanim zmieni zdanie. Choć jego surowe podejście studziło jej entuzjizm. Proponował jej małżeństwo z rozsądku, nawet jeśli mówił o łóżku. Prawdopodobieństwo, że im się uda, było niewielkie. Przyjmując więc jego ton, odparła:

- Nie zaboli spróbować.
- Ojciec chce, żebyśmy zostali tu jeszcze jeden tydzień, ale co powiesz na dwa? W tym czasie powinniśmy podjąć decyzję. Co ty na to?
 - Raczej nie zajmie mi to tak długo.
 - Ale jeżeli się zgodzisz, pozostałe dni dadzą dzieciom czas na przyzwyczajenie się do myśli, że będziemy rodziną. Kiedy już to zaakceptują, będziemy mogli wrócić do Rzymu i skupić się na znalezieniu domu.
 - To ma w sumie sens - powiedziała, zastanawiając się, jak udało mu się przedstawić szalony, spontaniczny pomysł jako przemyślany i zupełnie logiczny.
- Długo was nie było, Paolo - powiedziała matka, wychodząc do niego na taras. - Ojciec jest już w łóżku.
- A ty? - zapytał troskliwie. - Czyż nie jestem już za duży na to, byś czekała, aż bezpiecznie wrócę do domu?
 - Za bardzo się martwię, by zasnąć. Najpierw Caroline powiedziała, że chce zabrać dzieci do Ameryki...
 - Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że tak może się zdarzyć. Nie powinno było to nas zaskoczyć.
 - Nie, ale i tak byłam zaskoczona sposobem, w jaki to powiedziała. A kiedy wyszliście, znalazłam na schodach dzieci wtulone w siebie, smutne i zagubione. - Obawiam się, że z krzyku ich dziadka usłyszały więcej niż powinny.
 - Ojciec stracił panowanie nad sobą. Słyszeli go pewnie na ładzie. Udało ci się je pocieszyć?

- Próbowaliśmy, Paolo. Zrozumieliśmy wszystko, co było powiedziane, i to je przeraziło. Wszystko, w co zawsze wierzyły i co zawsze było dla nich opoką, wali się wokół nich.

Paolo dostrzegł, że śmierć syna wywołała w matce większy wstrząs niż wcześniej mu się wydawało. Posiwała znacznie, straciła na wadze, a jej krok nie był już tak sprężysty jak kiedyś. Była wyczerpana. Nawet pomoc Jolandy i Tullii nie wystarczała, by mogła w tym wieku nadażyć za bliźniakami.

- Strasznie mi jest żal Caroline - ciągnęła posępnie. - Jest w bardzo trudnej sytuacji, nawet jeśli sobie nie zdaje z tego sprawy. Kocha te dzieci i na pewno ich życie tylko wzbogaciłoby się, gdyby była jego częścią. Ale nawet gdyby udało jej się zabrać je do Ameryki, jaki miałyby to sens, gdyby ją za to nienawidziły?

- Żadnego. Oczywiście, jak mówi Caroline, są w połowie Amerykanami, jednak w duszy są stu-procentowymi Włochami. Ich prawdziwy dom jest tu. Zawsze tu będzie. Niezależnie od tego, kto wygra bitwę o opiekę. Poza tym nie są już dziećmi. Mówimy o naszych prawach, zapominając o ich.

Matka westchnęła.

- Och Paolo! Jakże rozwiążemy ten spór?

- Znajdziemy rozwiązanie, mamó. Może nawet wymyśliłem już, jak wszystkich uszczęśliwić.

Matka podeszła do niego, na twarzy rozbłysła nadzieja.

- Jakie rozwiązanie? Proszę, powiedz mi! Jak bardzo brakuje ostatnio dobrych wieści!

- Nie - powiedział. - Jest zbyt wcześnie. Musisz jeszcze trochę poczekać.

Zbyt wcześnie dla Caroline, ale dla niego także. Zaproponował jej małżeństwo, zanim tak naprawdę wszystko przemyślał. Działał pod wpływem równie nieprzemyślanego pocałunku, który rozbudził w nim pragnienie, którego nie można w zwykły sposób zaspokoić.

Kiedyś skrzywdził dziewczynę, myśląc tylko o swojej przyjemności. Teraz, kiedy dziewczyna wyrosła na dorosłą kobietę, uświadomiła mu, jak płytkie i puste życie prowadził. Wydawało mu się, że jego osiągnięcia w interesach czynią go królem świata. Jednak Callie stała się dla niego symbolem tego wszystkiego, czego myślał, że nigdy nie będzie potrzebować i chcieć.

Dzieci, małżeństwo, dom, to wszystko przez ostatni tydzień nabrało innego znaczenia. Jej pocałunek zmienił wszystko.

On nie był ojcem dzieci, a Caroline nie była ich matką. Jednak oboje chcieli, by tak było, razem mogli wypełnić tę pustkę, jaką pozostawili po sobie Vanessa i Ermanno. Jednak, tak jak Caroline, potrzebował czasu, żeby przywyknąć do tej myśli. Miałby stać się mężem i ojcem. Musiał dojrzeć do tego sam.

- Powinnas się wyspać, mamó - powiedział, nakłaniając, by weszła do domu. - Jesteś wykończona. -

- Wyspać się? - zapytała, zakrywając dłonią twarz. - Jak mogę spać, kiedy wokół dzieje się tyle niedobrych rzeczy?

- Pozwól innym zdjąć ciężar z twoich pleców.

- Biorąc ją pod rękę, podprowadził do schodów.
- Odłóż smutki, idź do łóżka i zostaw wszystko mnie.

Obserwował, jak wchodziła po jednym schodku. Widok jej kruchości wzmagał w nim determinację. Kiedy doszła już do sypialni i zamknęła drzwi, Paolo powrócił na taras, by dokończyć brandy i oddać się rozważaniom. Pomysł ślubu nie dawał mu spokoju. Czuł, że Caroline taiła sekret kolosalnych rozmiarów. Tajemnica ta mogłaby w przyszłości zranić jego rodzinę. Tym bardziej uważał, że ślub jest konieczny. Jako mąż na pewno miałyby łagodzący wpływ na wszelkie rany.

Były też i inne zalety. Niezależnie od wad Caroline, jedna rzecz pozostawała bezsprzeczna. Była bardzo oddana bliźniętom i chciała współuczestniczyć w opiece nad nimi. Była też wolna.

Czyż nie byłoby najlepszym wyjściem dla wszystkich, jeżeli okazałoby się, że po roku Caroline postanowiłaby zostać? Czy nie zneutralizowałyby to zagrożenia, jakie stanowi obecnie jej tajemnica?

Był też nieprzewidziany pocałunek, który zrobił na nim duże wrażenie. Niewinność w nim zawarta była rzadkim i pożądanym luksusem.

Nie musiał jej pytać, czy po nim była z kimś innym. Nie musiał. Zauważył to w jej zamglonym spojrzeniu i wyczuł w jej przyspieszonym pulsie. Żadna doświadczona kobieta nie zareagowałaby w ten sposób na pocałunek czy propozycję małżeństwa.

Była też ta kwestia. Dzieliliby łóżko, dotykaliby się za zamkniętymi drzwiami sypialni, przy delikatnym świetle lampki -padającym na ich ciała. Sama tylko myśl pobudziła go.

Płaczliwy odgłos przeszył noc. Paolo postawił na balustradzie szklankę i ruszył w kierunku sypialni Giny, skąd dochodził szmer. Gdy wchodził po schodach, usłyszał go ponownie. Rodzice już spali, jednak drzwi do pokoju Caroline były otwarte. Paolo zauważył ją pochyloną nad łóżkiem dziewczynki, starającą się objąć ją i utulić.

- Cichutko, kochanie - szeptała. - To był tylko zły sen, jesteś już bezpieczna.

- Chcę do mamy - płakała Gina.

- Mamusia jest w niebie, ale masz mnie, kochanie - mówiła Caroline. - Zawsze mnie będziesz mieć. Nigdy cię nie opuszczę, obiecuję.

Przez chwilę wydawało się, że Gina ją zaakceptuje. Przez moment oparła załamioną twarz o ramię cioci. Po chwili jednak zauważyła stojącego w drzwiach Paolo i odsunęła głowę.

- Odejdź! - krzyknęła do Callie. - Nie chcę cię, chcę do wujka Paola!

Caroline zwinęła się jakby dźgnięta w serce. Wstała, by go przepuścić i zaczęła wychodzić z pokoju.

- Nie wychodź - poprosił, łapiąc ją za rękę. - Zróbmy to razem.

- Słyszałeś. Chce ciebie, nie mnie.

- Ona chce swoją mamę i swojego tatę, *cara mia*. Ja jestem dopiero trzeci w kolejce.

- A mnie nie ma w ogóle - wyszeptała i wrywając się z jego uchwytu wybiegła z pokoju. Puścił ją, bo w pokoju i tak było za dużo smutku. Kiedy jednak Gina zasnęła, Paolo zatrzymał się przy drzwiach Callie i zapukał.

Nie odpowiedziała, ale jej ciche chlipanie i zapalona lampka i tak zdradzały, że nie śpi.

- Wchodzę, Caroline - powiedział.

Po chwili ciszy przerywanej płaczem, zapytała:

- Po co? Żeby utwierdzić mnie w przekonaniu, że moja własna siostrzenica wolałaby zadawać się z samym diabłem niż ze mną?

- Wpuść mnie, porozmawiajmy o tym - odparł, nie mając zamiaru dyskutować przez zamknięte drzwi.

Callie uchyliła je lekko.

- O co chodzi? - zapytała, kiedy Paolo wykorzystał chwilę, by szybko wślizgnąć się do środka. - Boisz się, że ktoś zobaczy, jak się bratasz z wrogiem?

- Tak. Raczej nie potrzeba nam teraz któregoś z rodziców. Matka i tak ma o czym myśleć, a ojciec wyciągnąłby złe wnioski. Ma dość staromodne podejście, szczególnie do mężczyzn goszczących w pokojach niezamężnych kobiet, zwłaszcza przebywających pod jego dachem.

- Musiało to trochę przygasić twój zapal w ostatnich latach. Nic dziwnego, że odludzie plaży tak ci odpowiadało.

- Caroline - powiedział cicho. - Nie jestem twoim wrogiem, nie uważam także ciebie za wroga. Dziś poprosiłem cię, byś za mnie wyszła, i nie przyszedłem, by powiedzieć ci, że zmieniłem zdanie. Wręcz przeciwnie, mam nadzieję, że przyjmiesz moją propozycję.

- Nie przyjmuję - powiedziała przez łyżę. - Gina mnie nienawidzi, Clemente zresztą też. Ciebie też znienawidzą, jeśli się ze mną ożenisz!

- Ale sam nie mogę się nimi zajmować, *cara*. Potrzebuję twojej pomocy i uwierz mi, że oni też.

- Potrzebują matki - nalegała. Odwróciła się i wróciła do łóżka. Rzuciła się na stertę skołtunionej pościeli i schowała twarz w dłoniach.

Wtedy Paolo popełnił straszny błąd. Podszedł do niej i, usiadłszy na łóżku przytulił ją mocno do siebie. Jej łzy wytarły się o jego twarz i kołnierzyk. Jej włosy zadziornie pobudzały zmysły zapachem szamponu. Jej delikatne ciało trzęsło się w jego ramionach. Zatracił się Wszystkie jego zamiary, by dać jej czas, aby rozważyła małżeństwo, zniknęły.

Była kobietą potrzebującą mężczyzny. On nie mógł odwrócić się od niej w takiej sytuacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Caroline nie interesowało, że Paolo uzna jej płacz za słabość. Zatraciła się w jego ramionach. Łzy popłynęły strumieniami, a ciało drżało jak szalone. Paolo nie odezwał się słowem. Trzymał ją tylko i czekał, aż burza minie.

Po dłuższej chwili fala łez zamieniła się w strumyk. Callie opadła z sił.

Jego koszula była przemoczona, jednak nie przeszkadzało mu to. Pod nią biło serce przekazujące jej wszelką konieczną energię. W tym szalonym świecie oferował jej teraz poczucie bezpieczeństwa, jakiego potrzebowała.

W końcu zapytał:

- Już lepiej?

- Chyba tak - odparła. - Po prostu tak mi trudno przyjąć to, że Gina nie chciała się do mnie przytulić. Rozumiem to - powiedziała. - Jestem dla niej obca. Ale moje serce nie chce tego przyjąć.

Głaskał ją po głowie.

- Wiesz, że trochę teraz przesadziłaś. Wiesz, że chodzi tu więcej niż tylko o dzieci.

- Tak - przyznała, czując, że kolejna fala rozpaczyny nadchodzi jak burza. - Za każdym razem, kiedy

wydaje mi się, że pogodziłam się ze śmiercią Vanessy, dochodzi to do mnie ponownie i pękam z najmniejszego powodu. Jestem wrakiem emocjonalnym.

- I masz do tego prawo. Tak jak my wszyscy. To, że właśnie pożegnaliśmy tych, których kochamy, nie znaczy, że pogodziliśmy się z ich śmiercią.

- Ale dzieci nie powinny widzieć, jak dorośli sobie nie radzą. Boją się

- Właśnie. Muszą odczuć stabilizację. - Na chwilę przestał ją głaskać. - Musimy im ją dać, *mia cara*.

Choć wydawało się to nieprawdopodobne, Callie zaczęła nagle myśleć, że to ona potrzebuje jego, o wiele bardziej niż jej się to wydawało.

- Czy naprawdę myślisz, że powinniśmy spróbować z tym ślubem?

- Tak - odparł bez zastanowienia. - Jak najbardziej.

- Ale co w zasadzie łączy nas oprócz dzieci?
- zapytała.

Delikatnie głaszcząc ją po twarzy, spojrzał jej w oczy i odparł:

- Chociażby to, że chciałbym być przy tobie i zawsze chronić cię przed cierpieniem, moja droga. Kiedy widzę, jak płaczesz, chcę sprawić, byś się śmiała. Jeżeli jeszcze cię nie przekonałem, to powiem ci, że ci **ufam** i bardzo zależy mi na tym, żebyś i ty zaufała mnie.

- Zaufanie wymaga czasu, Paolo. - powiedziała.
- Tak jak szacunek, trzeba na niego zasłużyć.

Więc im dłużej ukrywam przed tobą swoją tajem-

nicę, nie zasługuję z twojej strony ani na jedno, ani na drugie.

- Czasami należy po prostu dać komuś wiarę - odparł.

Serce ścisnęło się jej z poczucia winy.

- A czy ty jesteś przekonany, że chcesz porzucić swoje obecne życie dla kobiety, której prawie nie znasz? - zapytała, starając się zagłuszyć sumienie. Gdyby powiedziała mu prawdę teraz, mogłaby wszystko zniszczyć.

Paolo mówił o roku, jednak Callie marzyła się wieczność. Choć wydawało jej się to dziwne, zakochała się w nim dziewięć lat temu i teraz zorientowała się, że nadal go kocha. Przecież jej mowa o prawach do dzieci była jedynie próbą obrony przed kolejnymi zadanymi przez niego ranami. Bitwa, na którą się przygotowała, nigdy nie miała miejsca, a fakt, że chciała w całe zająście wplątać dzieci, napawał ją teraz niesmakiem.

Paolo lekko się uśmiechnął.

- Jeśli pytasz mnie, czy będę wierny, dam ci moje słowo, że tak. Nie ożeniłem się wcześniej, ponieważ nie chciałem przed Bogiem składać obietnicy, której nie mógłbym dotrzymać.

Callie musiała zapytać:

- A teraz chcesz i to w dodatku kobiecie, której nie kochasz?

- Tak - odparł ze szczerością, która wbiła nóż w serce jej romantycznych fantazji. - Wiele się ostatnio zmieniło. Tragedia, która nas dotknęła, zmieniła nasze drogi. Nagle jesteśmy odpowiedzialni za dzieci.

To one muszą być dla nas priorytetem. Tyle jesteśmy im winni.

- A co z resztą? - naciskała. - Same dzieci nie są dla rodziny spoiwem. Pomimo rodziny na utrzymaniu, ojciec nas opuścił i matka sama musiała się nami zajmować.

- Więc twój ojciec okazał się nikim. Jego postępowanie było nikczemne.

Przytulił ją jeszcze raz.

- Posłuchaj, Caroline, i uwierz w moje słowa. Nie opuszczę cię.

- Dlaczego więc roczny okres próbny?

- Ponieważ nie chcę, żebyś z przymusu trwała w czymś dla ciebie nie do zniesienia. Powiem ci jedno - jeśli nasze małżeństwo nie przetrwa, stanie się tak dlatego, że to ty będziesz chciała je zakończyć. - Obniżył głos. - Zrobię więc wszystko, żeby bardzo utrudnić ci podjęcie takiej decyzji.

Callie spojrzała na niego, świadoma jego kolejnego kroku. Paolo pochylił się i położył ją na łóżku. Powoli rozpiął guziki jej koszuli i rozsuwając ją na boki, odsłonił nagie piersi. Patrząc na nią z podziwem, chwycił jej ręce za nadgarstki i przytrzymał nad głową. Bezradna Callie poddała się bez walki. Jego gorący oddech pieścił ją jak lekka, letnia bryza.

- *Magnifica... Incredibile...* !-szeptał z podziwem.

- *Venero, la mia bella!*

Caroline znała na tyle włoski, by zrozumieć jego słowa, choć ich ton i tak zdradzał jego zachwyty.

Paolo zaczął całować każdy skrawek jej ciała, jed-

nak robił to z finezją konesera w najdrobniejszym szczególe badającego dzieło sztuki. Gdyby postępował z nią tak za pierwszym razem, oddanie mu swojego dziewictwa byłoby dla niej radością. Choć nauczył ją już, że był to ledwie wstęp do bardziej wybuchowej rozkoszy. Wszystkie zmysły jej to podpowiadały.

- Paolo...! - westchnęła starając się uwolnić ręce z jego uścisku. - Pozwól się dotknąć...

- Cierpliwości, kochana... - odparł, pochylając usta do szyi. - Możemy się sobą rozkoszować całą noc.

- Chyba że znajdzie nas tu twój ojciec.

Od razu żałowała, że mu przypomniała. Natychmiast Paolo podniósł się, wstał i podszedł do drzwi.

- Masz rację. Jego złość obudziłaby cały dom.

Callie ogarnęło wielkie rozczarowanie. Pragnęła go bardziej niż tylko dla zaspokojenia seksualnej przyjemności. Chciała się z nim złączyć fizycznie, emocjonalnie, duchowo.

Wychowała się bez ojca, wujków czy braci. Oczywiście miała córkę i syna, ale nawet w tym Paolo miał swój udział. Prawda była taka, że był on jedynym mężczyzną, który pozostawił jakiś ślad na jej życiu.

Uznając w końcu to, czego nie zmieni już nic, odrzuciła na bok dumę i błagalnym głosem rzekła:

- Proszę, Paolo, nie idź.

- Muszę - odparł i zanim cokolwiek pomyślała, drzwi się za nim zaniknęły.

Callie rzuciła się w pościel, by stłumić coraz szybciej nadchodzącą falę rozpacz. Była tak blisko rajy i kilkoma słowami zaprzepaściła wszystko.

Nagle drzwi cudem otworzyły się ponownie i pojawił się w nich Paolo.

- Myślałam, że poszedłeś i już nie wrócisz - powiedziała zaskoczona.

- Nie wrócę? - Zamykając za sobą drzwi na klucz, zaczął się rozbierać. - Caroline, aniele mój, nie mógłbym tak postąpić, nawet gdybym chciał.

Gdy stanął przy łóżku, był już nagi. Callie oniemiała z zachwytu nad jego wspaniałą posturą. Niegdyś playboy, wyrósł na imponującej urody mężczyznę. Zawsze był wysoki, ciemny i przystojny, jednak dziewięć lat temu miał w sobie jeszcze cechy delikatności i miękkości, które wskazywały na styl jego życia. Nosił zbyt dużo biżuterii. Złoto na szyi i diamenty w zegarku. Na palcu świecił sygnet wyłożony diamentami. Już wtedy uważała to za bezguście.

Teraz miał na sobie jedynie zgrabny złoty zegarek, który w końcu zdjął razem z ubraniem. Pozostał tylko delikatny łańcuszek, lekko migoczący na jego oliwkowej skórze. Klatka piersiowa nabrała kształtu, ręce i nogi nabrały siły, brzuch był płaski i mocny. A jego męskość...

- Czy to wystarczy? - zapytał, stojąc na tyle blisko, by mogła go dotknąć.

O niebios! Był wspaniały.

- Wystarczy w sam raz - odparła, zawijając pod siebie nogi, aż uklękła przed nim. - I to nie tylko dzisiejszej nocy.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Caroline?

Callie nabrała powietrza i oblizała wargi.

- Tak. Zgadzam się. Wyjdę za ciebie.

W jego oczach zapłonęła iskra, mieszanka triumfu i ulgi.

- W takim razie popatrz na mnie i ujrzyj, że daleko mi do doskonałości. Wiedz, że będę popełniał błędy i zdarzy się, że powiem lub zrobię rzeczy, które cię zraniają.

Nachylając się nad nią, wbił w nią swój wzrok i rzekł dalej:

- Zbyt prosto byłoby mi powiedzieć ci teraz, że cię kocham. Nie są to jednak słowa, które można rzucać na wiatr i, choć znamy się już długo, spędziliśmy razem jedynie kilka dni. Zachowam więc taką deklarację na późniejszy czas, dużo bardziej właściwy, gdy słowa te nieść będą prawdziwe ich znaczenie. Teraz natomiast wiedz, że podziwiam cię i pragnę.

Chwycił jej dłoń i przyłożył sobie do piersi.

- Z każdym uderzeniem tego serca przysięgam, że nigdy umyślnie nie zadam ci bólu. Nigdy cię nie oklamie oraz nigdy nie zdradzę naszych małżeńskich ustaleń. Twoja szczerość i delikatność... inspirują mnie, *tesoro*, i dają nadzieję na przyszłość.

Tym razem sumienie dobijało się o głos, błagalnie więc dopominało się o szczerość. Ten piękny mężczyzna oferował się takim, jakim był, szczerze deklarując, że będzie najlepszym dla niej mężem, jakim tylko potrafi być. Cóż więc mogła zaoferować mu w zamian? Sekret, który mógł teraz wszystko zniszczyć. Wydawało się, że nie będzie już okazji wyjawienia prawdy bez zaprzepaszczenia tego, co udało im się osiągnąć. Tak czy inaczej wiedziała, że musi

powiedzieć mu w końcu prawdę. Nie mogła zrobić tego po ślubie i wstrząsnąć fundamentami ich małżeństwa.

Powiedz to, naciskało sumienie, powiedz i błagaj o jego przebaczenie! Jeszcze nie jest za późno. Razem wam się uda. Paolo nie jest już taki jak kiedyś, zrozumie.

- Paolo - zaczęła trzęsącym się głosem. - Ja sama nie jestem doskonała. Są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Tajemnice, które powinienś...

- Już dawno się tego domyśliłem, Caroline - przerwał jej, przykładając palec do ust. - Nic jednak nie zmieni faktu, że jesteś dobrą kobietą, która stanie się świetną zastępczą matką dla Clemente i Giny. I czyż nie o to chodzi nam w tym małżeństwie?

- Tak, ale...

- Żadnych ale. - Poprowadził jej dłoń na dół wzdłuż klatki piersiowej. - Siedzimy tu oboje, nadzy, na łóżku tak dużym, by pomieściło nas oboje i zaspokoili nasze wyrwijące się pragnienie, a jednak wolimy rozmawiać... Nie, *la mia bella*, rozmowa może poczekać.

Jej dotyk ponownie rozbudził jego żądę

- Tak - wyszeptał, delikatnie pieszcząc jej piersi palcami. Po chwili nachylił się by robić to ustami i językiem. - Scementujmy tak więzi, które nas zjednoczą- Jak mogła się z nim nie zgodzić, gdy jej krew kipiała z gorąca, a ciało płonęło, gdy jego język schodził coraz niżej, by odkryć wilgoć jej uniesienia.

- Pragnę cię! Paolo, pragnę cię teraz, w sobie... proszę!

Sięgnął po małą zafoliowaną torebkę, którą położył wraz z kluczami.

- Daj mi chwilę - odparł. - Mamy wiele spraw, z którymi musimy się uporać. Nie dodawajmy sobie zmartwień niechcianą ciążą. Jeżeli pozostaniemy małżeństwem, niech będzie to nasz wybór, a nie przymus. Ty jednak nadal jesteś smutna. Nie uważasz chyba, że prezerwatywa zepsuje chwilę?

- Nie - odpowiedziała cicho.

- W czym więc rzecz?

- Chcę tylko, byś się ze mną kochał. Powiedziałeś, żebyśmy nie tracili czasu na rozmowy, a jednak tylko to robimy.

- Nie martw się, Caroline. Noc jest jeszcze młoda. Mamy dla siebie jeszcze wiele godzin, a ja przyszedłem tu, żeby wykorzystać każdą z nich.

Nie było teraz miejsca na pośpiech. Paolo odbywał po jej ciele erotyczną wędrowkę, podczas której zatrzymywał się przy każdym zaokrągleniu, każdym wgłębieniu, każdym gładkim i nagim skrawku jej ciała. Jego ręce okalały każdy jej kontur z bezkresnym oddaniem. Wiedział, jak dręczyć, torturować rozkoszą, doprowadzając ją do szału w tańcu kochanków na krawędzi przepaści.

Callie przyciągnęła jego usta ku swoim. Czuła na nim zapach swoich perfum. Przesuwała dłonie po jego torsie, - aż go odnalazła, silnego i pulsującego. Pot na czole Paola podpowiadał jej, że ledwo się opanowywał.

Z jękiem wszedł w nią głęboko. Znieruchomiał i zacisnął szczękę. Na jego szyi nabrzmiały żyły. Doskonale wiedział, że tego ćwiczenia nigdy nie

wygra, ponieważ demony pożądania zbyt mocno go trzymały.

Callie owinęła nogi wokół jego bioder, więżąc go i po raz pierwszy od poczęcia dzieci poczuła się spełniona i wolna. Wolna do dawania, do miłości.

- Powoli, *tesoro* - wyszeptał ostro z marną próbą, by opóźnić nieuniknione.

Jednak nawet jeśli ona zwolniła tempo, on już nie mógł. Jego własne ciało zdradziło go. Zaczął kołysać się szybko, gwałtownie. Zahipnotyzowana pochłaniającym ją rytmem bezwiednie odpowiedziała tym samym i widząc zbliżającą się burzę doznań, usłyszała pierwszy cichy grzmot.

Odczuła nawracający spazm. Każdy następny był silniejszy niż poprzedni. Łapała ją coraz mocniej i mocniej. Ostatni był tak silny, że wydawało jej się, że umiera.

Paolo zamarł i spał się.

- Och, Caroline, *mia bella... mio amore!* - wymruczał, wydobywając słowa wprost z głębi siebie po czym wszedł w nią ostatni raz, mocno, głęboko, bezlitośnie.

To kończyło wszystko, co do tej pory znała. Rozpłynęła się. Gdyby nie jego uścisk, spadłaby z krawędzi świata. Oboje tonęli, choć nie miało to znaczenia, bo mieli siebie. Ciało do ciała, serce do serca.

Długo później..-doszła do siebie już jako nowa -kobieta o nowym życiu, w nowym świecie. Paolo położył się na niej wykończony i zdyszany. Podobało jej się to. Ten cudowny wilgotny oddech-na jej szyi i jego wyczerpany ciężar na niej.

Walczyła ze słowami: Kocham cię... od zawsze.

Paolo podniósł się i spojrzał na nią.

- Powiniennem chyba już pójść i dać ci spać.

- Nie - powiedziała, głaszcząc jego piękną twarz.

- Zostań. Chcę, żebyś został, Paolo. Już nigdy mnie nie zostawiaj.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - odparł. Uśmiechając się, przyciągnął ją ku sobie.

Gdy Callie doszła już do siebie, księżyc za oknem zniknął, zostawiając pokój całkowicie ciemnym. Paolo leżał teraz z nogą położoną na niej i sposób, w jaki trzymał jej pierś, podpowiedział jej, że on też nie śpi i pragnie jej ponownie.

Słodkie, wolne tempo ich drugiego zbliżenia zabrało jej oddech.

Tak od tej pory między nami będzie. Czasem szybko i szaleńczo, a czasem tak nieznacznie delikatnie, że doprowadzi mnie to do łez.

Wiedziała już, że będzie mogła wyjawić mu tajemnicę, a on jej wybaczy. Przeszłość nie będzie się liczyć, tylko przyszłość. Będą mieli dzieci, nadrobią zaległy czas. Śmierć Ermanno i Vanessy okaże się częścią wielkiego boskiego planu.

- Caroline - wyszeptał, ocierając się o nią.

Rozpalona namiętnością w jego głosie, odparła:

- Jestem. - I owinęła go nogami, gdy on uwolnił w niej siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyby nie śmierć jej siostry i szwagra, następne dwa tygodnie Callie mogłaby zaliczyć do najszcześniejszych w życiu. Zgodnie z wolą Paola, na wyspie pozostali wszyscy, choć ona wolałaby, by byli na niej tylko on, ona i dzieci.

Jednak ze względu na zbyt wiele zmian na raz, Paolo poprosił rodziców, by także zostali. Uważał, że dla dzieci lepiej będzie, jeżeli pewna ciągłość zostanie zachowana.

Jego troska o dzieci z pewnością rozgrzewała jej serce. Jak mogła go nie podziwiać, widząc, ile daje dzieciom, o których nawet nie wiedział, że są jego.

Callie miała także podejrzenie, że Paolo odbył poważną rozmowę z ojcem. Przez ostatnie kilka dni bowiem Salvatore może nie był w stosunku do niej ciepły i życzliwy, ale na pewno nie był też tak otwarcie wrogi.

- Miło widzieć, że dogadujesz się z naszymi wnuczkami - powiedział raz podczas śniadania, kilka dni po tym jak przyjęła ofertę Paola.

Jak bardzo na to liczyła! Inna sprawa, że dzieci same wydawały się bardziej otwarte na jej udział w ich zabawach.

- Popłyniesz z nami, ciociu Caroline? - zapytał pewnego wieczoru Clemente, gdy wybierali się na wieczorny rejs luksusową łodzią przycumowaną do strzeżonej przystani poniżej domu.

- Oczywiście - odparła i z trudem powstrzymała łzy napływające jej do oczu.

Jej mały chłopiec, jej synek. Silny i przystojny jak ojciec, choć łagodny jak Lidia i jej własna matka. Jak bardzo Audrey Leighton byłaby dumna ze swoich wnucząt.

Innego dnia Gina zadeklarowała chęć zabawy w chowanego.

- Ja i ciocia Caroline zagramy przeciw tobie i Clemente - powiedziała swojemu wujkowi, wypędzając wszystkich na dwór. - Tylko nie oszukujcie.

Gina była zdecydowanie córką swojego taty. Miała silny charakter, była niezależna i szczerą. Miała na różne tematy własne zdanie, niezależnie od opinii innych.

- Na początku nie lubiłam cię za bardzo, choć babcia mówiła, że muszę - powiedziała otwarcie poprzedniego wieczora, gdy pozwoliła Caroline zapleść sobie warkocze. - Ale kiedy cię lepiej poznałam, okazało się, że jesteś całkiem miłą. Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś została z nami na stałe. Nie jest tak dobrze jak z mamą, ale miło jest mieć kogoś, kto wie jak związać mi włosy. Babci to nie wychodzi, a kiedy wujek Paolo raz spróbował, wyszedł z tego straszny bałagan.

- Najpierw my-się schowamy - postanowiła teraz, nakazując bratu i wujkowi zakryć oczy i odliczyć

do stu. Chwytając Callie za rękę pobiegła z nią żwirowaną ścieżką, przy której stały marmurowe posągi.

- Chodź ze mną, ciociu - powiedziała. - Znam doskonałą kryjówkę.

Przebiegły wokół sadzawki z liliami pływającymi wokół dużej kamiennej fontanny, schyliła się pod dwoma kamiennymi ławami i wbiegła w szczelinę w żywopłocie.

- Tutaj - powiedziała, rozchylając winorośl i odsłaniając naturalną grotę porośniętą paprociami. - Nigdy nas tu nie znajdują. To moje tajemne miejsce. Nie mówiłam o nim Clemente. Znała je tylko mama... i teraz ty.

- Czuję się zaszczycona, że mogłam je poznać. - Callie wyczuła u dziewczynki smutek i zapragnęła ją pocieszyć. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może wykazać w stosunku do niej czułości, zanim nie zainicjuje jej Gina.

- Nie powiesz o nim nikomu, prawda, ciociu?

- Nie - przyrzekła. - Ani tu nie przyjdę, chyba że sama mnie tu zaprosisz.

Wzdychając, Gina weszła głębiej do groty.

- Czasem z mamą zapalałyśmy tu świece. Tam na górze w tych szklanych słoikach. Potem siadałyśmy na poduszkach i rozmawiałyśmy o prywatnych rzeczach, których nie rozumieją chłopcy i tatusiowie. Ale chyba dziś świece nie będą dobrym pomysłem.

- Masz rację - powiedziała łagodnie Callie. - To było coś szczególnego, co należało tylko do ciebie i mamy. Poza tym, nie chcemy chyba zdradzić, gdzie jesteśmy, a światła jest wystarczająco dużo.

W rzeczywistości zielona poświata i migoczący cień huśtającej winorośli robiły wrażenie jakby Callie i Gina znajdowały się w jakiejś podmorskiej jamie.

Nagle Gina nasłuchując pochyliła głowę, po czym przyłożyła palec do ust.

- Słyszę coś - szepnęła. - Przejdźmy do tyłu. Możemy usiąść na skałach.

W głębi jaskini było o wiele ciemniej i chłodniej. Callie żałowała, że nie wzięła ze sobą swetra. Ginie też musiało być chłodno, bo bez zaproszenia przytuliła się do cioci.

Callie wzięła głęboki wdech i objęła delikatnie dziewczynkę, czekając na sprzeciw, który wcale się nie pojawił. Zamiast niego, Gina wtuliła się jeszcze mocniej i powiedziała:

- Jesteś cieplutka, ciociu. Tak jak mama.

Zbliżające się kroki uniemożliwiły jej odpowiedź. Zamiast tego Callie jeszcze mocniej przycisnęła do siebie dziewczynkę.

- Nie mogły tak daleko zajść - powiedział Paolo, stojąc tuż przed grocią. Jeszcze centymetr, a wszedłby do środka. - Nie ma tu nic oprócz dróżki prowadzącej na plażę. Gdyby tędy szły, zobaczylibyśmy je.

- Gina często tu przychodzi. Widziałem ją, nawet raz za nią poszedłem, ale mnie zgubiła. Czasem jest dla mnie za bystra - dodał Clemente, co rozbawiło jego siostrę.

Paolo chrząknął, jak dla Callie zbyt głośno.

- Wracajmy więc. Może pobiegły za żywopłotem i czekają już na nas przy bramie. Jeśli nie, popatrzymy

w atrium. Tam jest wiele miejsc, w których mogli się schować.

Ich głosy cichły, gdy wracali w stronę domu.

- Chłopaków tak łatwo nabrać - stwierdziła Gina, gdy ponownie nastała cisza. - Są zupełnie inni niż my, prawda, ciociu?

- Prawda - odparła Callie, nadal wzruszona. Tule nie własnej córki, śmianie się z nią i rozmawianie to najcenniejsze momenty, jakie przeżyła i nie oddałaby tego za żadne skarby świata. - Jak myślisz, powinniśmy pójść teraz do bramy?

Gina pokręciła głową.

- Podoba mi się to siedzenie tu z tobą - powiedziała nieśmiało, co jeszcze bardziej udoskonalilo ten piękny dzień.

Podczas podwieczorku Paolo namierzył Callie i korzystając z szumu rozmowy zapytał:

- Jak podobało wam się w grocie?

Zaśmiała się zaskoczona.

- Wiedziałeś, że tam jesteśmy?

- Oczywiście, że wiedziałem. Nawet gdybym nie znał tej wyspy jak własnej kieszeni, bez trudu usłyszałbym wasze chichoty zagłuszone przez krzaki.

- To dlaczego nie wszedłeś?

Rozgrzewając ją swoim uśmiechem, powiedział:

- Dogadywałyście się. Nie chciałem wam przegrywać.

Skrepowana jego spojrzeniem stwierdziła:

- Często tak ostatnio robisz. Jeszcze chwila i rodzice zaczną zauważać.

- Co robię?

- Uśmiechasz się do mnie, jakbyśmy mieli jakiś tajemny plan.

- Ależ mamy, Caroline. Jesteśmy potajemnie zaręczeni.

- Twoje zachowanie spowoduje, że niedługo nie będzie to żaden sekret.

Miała rację. Paolo często wpatrywał się w nią podczas posiłków, przy porannej kawie lub podczas partii szachów między nim a ojcem, a jego spojrzenie, wykrzywienie jego ust wywoływało ciarki na jej plecach. Jakby nie mógł doczekać się chwili, gdy zedrze z niej ubranie.

I rzeczywiście nie mógł. Każdej nocy, gdy pozostali domownicy już spali, Paolo pojawiał się u niej. Callie czekała na niego naga. Chwilę potem zamykał drzwi i podchodził do łóżka. Ich ciała spletały się całe, jego usta robiły z nią cuda, a kiedy była już na skraju wytrzymałości, wchodził w nią głęboko.

Tak, niezależnie od tego jak wyglądały dni, Callie zawsze mogła liczyć na noc.

- Przejdźmy się po plaży - zaproponował pod koniec drugiego tygodnia, gdy kończyła obiad.

- My też, wujku? - zapytały bliźnięta, słysząc propozycję.

- Nie tym razem - odparł. - To, co teraz chcę powiedzieć cioci Caroline, jest osobiste, ale obiecuję, że wkrótce wyjawię wam ten sekret. I tak musicie dziś wieczorem nadrobić szkolne zaległości, bo w przeciwnym razie okaże się, że jesteście do tyłu, gdy wrócicie do szkoły.

Gdy tylko dzieci zniknęły z pola widzenia, Callie zapytała:

- Czy coś się stało?

- Tak - odparł Paolo, powstrzymując uśmiech na widok jej zatroskanej twarzy. - Myślałem o tym, co powiedziałaś parę dni temu, że moi rodzice zorientują się, że coś knujemy. Masz rację. Wygląda na to, że trudno mi jest opuszczać twoje łóżko i wcześniej czy później zostaniemy przyłapani. Poza poniżeniem towarzyszącym takiemu zdarzeniu, czuję się zmęczony ukrywaniem się jak nastolatek.

- Co w takim razie masz zamiar zrobić?

Chwycił jej dłoń i pomógł przejść przez niski murek dzielący plażę od ogrodu.

- Ogłosić nasze zaręczyny oficjalnie.

Callie zacisnęła swoje palce na jego dłoni.

- Myślisz, że dzieci są na to gotowe?

- Przekonamy się.

- A rodzice?

- Ich reakcja nie jest specjalnie istotna, *cara*. Nie doszliśmy do tej decyzji łatwo i nie potrzebujemy ich błogosławieństwa.

- Ale byłoby miło. Już dawno nie czułam się częścią jakiejś rodziny.

- Będiesz istotną częścią naszej rodziny. I wiedz, że moja matka zawartymi rękoma przyjmie cię jako córkę.

- Nie martwię się o twoją matkę.

Tym razem zaśmiał się, widząc jej wyraz twarzy.

- Poradzę sobie z ojcem. Nie będzie robił kłopotów.

Kopnęła nogą w piasek.

- Kiedy masz zamiar im powiedzieć?

- Dziś wieczorem. Poprosiłem Jolandę by przygotowała coś wyjątkowego. Toast wzniesiemy szampanem. Oczywiście dzieci muszą zadowolić się musującym sokiem.

- Ale czy jesteś przekonany, że chcesz tego małżeństwa?

- Jak najbardziej. - Zaskoczony niepewnością w jej głosie, zatrzymał się.

- A ty?

- Tak, Paolo - powiedziała. - Po ostatnich dniach spędzonych z dziećmi, widzę, że mam w końcu szansę, żeby nam się udało.

- Ze mną też?

Uniosła lekko ramiona.

- Chcę cię uszczęśliwić.

- Już to robisz, *cara mia*.

- Tak?

- Czy znasz jakiś inny powód, dla którego nie mogę wyjść z twojego łóżka?

Jej niebieskie oczy rozbłyły.

- Bo boisz się ciemności? - odparła, odskakując, gdy chciał ją złapać.

Idea małżeństwa była dla niego czymś tak oczywistym jak oddychanie. Nie wiedział do końca, jak to się stało, - że Callie znalazła drogę do jego serca, ale wiedział, że nie może bez niej żyć. Czyżby stało się to, czego nigdy wcześniej nie oczekiwał. W końcu jak nazwać to uczucie jak nie miłość, kiedy wypowiedzenie jej imienia lub jej pojawienie się wypełniało go radością.

Nie będąc pewnym, czy jest gotowa na słowa, które chciał jej powiedzieć, przyjął ton lekko kokietujący.

- Nie możesz uciekać, Caroline. Teraz, skoro zgodziłaś się na upublicznienie naszych zaręczyn, należysz do mnie.

- Czyżby? - Flirtując zatrzepotała rzęsami. - Czy wpadłam w sidła?

- Zdecydowanie. Będę musiał zastosować jakąś karę.

- Czy w zamian przyjmiesz to w ramach przeprosin?

Bez ostrzeżenia stanęła na palcach i zaczęła całować go po szyi, po torsie przez rozpiętą koszulę. Odpowiedź była tak gwałtowna, że kolana niemal się pod nim ugięły.

Wstrząśnięty, że jego opanowanie zostało wystawione na taką próbę, rozejrzał się dookoła i upewniwszy się, że dom nie jest w zasięgu wzroku, oparł się o stojącą obok kolumnę i przycisnął Callie do siebie.

Zsuwając dłonie pod jej zgrabne pośladki, uniósł ją na tyle, by mogła owinać go nogami.

- To szaleństwo, *tesoro*. Nie mam prezerwatywy.

- Nie obchodzi mnie to!

Ściągnęła ręką majtki, odkrywając się, by poprowadzić go do celu. Wszedł w nią całkowicie.

- Ach! -jej głowa opadła do tyłu, zamknęła oczy, czując pierwsze oznaki orgazmu. - Szybciej, Paolo. Głębiej... mocniej...!

Wiedział, do czego ta namiętność może doprowadzić, jednak jego ciało należało teraz do niej. Było

zdane na jej łaskę. A kiedy poczuła jego nagły skurcz, przytrzymała go mocno nogami, przyciskając do siebie, nie pozwalając mu wyjść.

Wyczerpany, położył ją obok siebie na plaży. Odczesując włosy z jej twarzy powiedział:

- Mogliśmy zrobić dziecko. To mogło zagrozić naszemu małżeństwu. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Dziecko? - Patrzyła na niego rozmarzonymi oczami, wciąż przeżywając namiętność sprzed kilku chwil. - Niby jak niewinne dziecko mogłoby to zrobić?

- Będziemy teraz zastępczymi rodzicami dla dwójki dzieci, które potrzebują poczucia bezpieczeństwa. Nie powinny rywalizować z trzecim, naszym własnym.

Callie skierowała wzrok w morze.

- Nie musiałyby, gdybyśmy kochali je tak samo. Paolo chwycił ją za rękę.

- Spójrz na mnie, Caroline. Mówisz, że kochalibyśmy Ginę i Clemente tak jak nasze dziecko. Jednak skąd możesz być tego pewna? Pomyśl! Dziecko, które nosiłaś w łonie przez dziewięć miesięcy, potrzebujące twojej nieustannej opieki. Jak mogłabyś rozdzielić się na troje, gdy twoje serce tak naprawdę widzi tylko jedno?

Callie poczuła nagły przypływ łez.

- To... przecież dzieci... mojej siostry.

Paolo wściekł się na siebie. Nie osiągnął nic poza przypomnieniem Callie o jej niedawnej stracie.

- Wybacz, też nie chciałem, żebyś płakała. Nie winię cię także za swoją nieuwagę.

- A powinieneś - powiedziała trzęsącym głosem.
- To ja nalegałam, żebyśmy się kochali.

Uśmiechając się mimo woli, odparł:

- O ile nie zauważyłaś, nie da się mężczyzny uwieść wbrew jego woli. To do mnie należy obowiązek uchronienia cię przed niechcianą ciążą. Zawiodłem cię.

- Martwisz się na wyrost - powiedziała ogarniając się. - To i tak nie ten czas, żebym zaszła w ciążę.

- Ale nie możemy na tym polegać jako na antykoncepcji - zauważył.

- Co więc sugerujesz? Że jak się okaże, że jestem w ciąży, powinnam pojechać do Rzymu i usunąć na czarnym rynku?

- **Dio**, nie! — krzyknął. - Caroline, nigdy nie pozwoliłbym ci na aborcję. Mówię tylko, że przez wzgląd na to, co się stało, ogłoszenie naszych zaręczyn stało się tym ważniejsze. Gdyby miało się okazać, że rzeczywiście jesteś w ciąży, szybkie zorganizowanie ślubu zapobiegłoby opiniom, że pobieramy się ze względu na nieślubne dziecko. Tyle możemy zrobić dla bliźniąt. Możemy pokazać im, że to o nie nam głównie chodzi.

- No., tak... rozumiem, co masz na myśli - odparła.

- Postanowione więc. Zaczynamy od teraz. Czy dwa tygodnie to dla ciebie? wystarczająco dużo czasu by się przygotować?

- Jak najbardziej - odparła, spotykając się z jego spojrzeniem. - Pamiętaj, że jesteśmy w trakcie żałoby i huczne wesele byłoby nie na miejscu.

- Nie musi być wielkie. Ale będzie to twoje jedyne

weselne doświadczenie jako panny młodej i zasługujesz na więcej niż tylko skromną uroczystość wtłoczoną między inne sprawy. Jednak nie wszystko na raz.

Wstał, ubrał się i wyciągnął do niej dłoń.

- Chodź, kochana. Wróćmy do domu i przygotujmy się na wieczór wrażeń. Szczegóły ślubu mogą poczekać kilka godzin.

- Zaręczeni? - Deklaracja Paola wygłoszona podczas kolacji uciszyła wszystkich. Lidia przyłożyła rękę do piersi i otworzyła szeroko usta. Dzieci były zaintrygowane atmosferą, która jednak na tyle zrobiła na nich wrażenie, że odeszły od układanki, którą kończyły i usiadły blisko siebie na sofie.

Biedactwa, pomyślała Callie. Tyle ostatnio doświadczyły złego, że pewnie boją się kolejnych wstrząsów.

Salvatore był jedyny, który odpowiedział na tę informację werbalnie i po chwili ponowił pytanie tym razem z większym naciskiem, jakby Paolo mówił w innym języku.

- Zaręczeni? Z Caroline?

- Zgadza się - odparł Paolo. - Oświadczyłem się jej, a ona przyjęła oświadczyzny. Pogratuluj mi, ojczy.

Salvatore rzucił jej tak podejrzliwe spojrzenie, że Callie przez chwilę myślała, że podejrzewają o podstęp.

- Kiedy to się stało?

- Kilka dni temu.

- I czekaliście aż do dziś, żeby nam o tym powiedzieć?

- Caroline potrzebowała kilku dni, by się namyślić - uśmiechnął się Paolo. - Z radością oznajmiam, iż po zastanowieniu, zdecydowała, że tak.

Clemente wtrącił się z wysoko uniesionymi ze zdziwienia brwiami:

- Jak ty i ciocia możecie się pobrać. Wujkowie nie powinni żenić się z ciotkami.

- Tym bardziej nie w tym przypadku - wymamrotał na boku Salvatore.

Posyłając ojcu stłumione spojrzenie, Paolo wyjaśnił:

- Moga, jeżeli nie są ze sobą spokrewnieni.

- Nie rozumiem.

- Kiedy ty i Gina dorośniecie, może będziecie dla czyichś dzieci wujkiem i ciotką, ale nigdy nie będziecie mogli się pobrać, ponieważ jesteście rodzeństwem.

Clemente dosyć szybko przyjął to wyjaśnienie.

- Nie ożeniłbym się z nią, nawet gdybym mógł. Za bardzo się rządzi.

Ignorując uwagę brata, Gina zwróciła się do Paola z pytaniem:

- Czy to znaczy, że przeniesiesz się i zamieszkas z ciotką w Ameryce?

- Nie. Zamierzamy zamieszkać w Rzymie, niedaleko waszego starego domu.

- Och, jak cudownie! wykrzyknęła Lidia i odstawiwszy wermut, uściskała najpierw Callie, a potem syna. - To najlepsza wiadomość na świecie! Kiedy ślub?

- Tak szybko, jak tobie i Caroline uda się go zorganizować. Najlepiej w ciągu dwóch tygodni.

- Tak szybko? Paolo, organizacja ślubu wymaga czasu.

- Nie tym razem - wtrąciła Callie. - Myśleliśmy o czymś skromnym i prywatnym.

- Po co ten pośpiech? - zapytał Salvatore, ciągle czujny. - Nasza rodzina jest w żałobie.

- I właśnie dlatego nie chcemy robić z tego widowiska. - Paolo zwrócił się w kierunku bliźniąt. - Jest coś jeszcze. Ciocia Caroline i ja chcielibyśmy stworzyć dom dla waszej dwójki. Chcielibyśmy, żebyście z nami zamieszkali.

- Więc to o to tak naprawdę chodzi! - zagrmiał ojciec. - Zacząłem podejrzewać, że postradaliście zmysły!

Paolo spojrzał na niego wściekle.

- Jeżeli nie możesz cieszyć się naszym szczęściem, to przynajmniej zachowaj milczenie.

W tym momencie Gina zaczęła podskakiwać na sofie, rozładowując napięcie.

- Mogę być druhną? Moja koleżanka Anita była druhną na ślubie swojego wujka i miała śliczną sukienkę i kwiaty we włosach.

Gdy Callie miała powiedzieć, że nie, że to nie miał być taki ślub, Paolo zaczął pierwszy.

- Oczywiście, że tak. Każda panna młoda powinna mieć swoją druhnę, tak jak każdy pan młody swojego drużbę. - Spojrzał na bratanka. - Przyjmiesz to zadanie, Clemente, czy mam poprosić kogoś innego?

- Zrobię to - odparł chłopiec - ale najpierw mam pytanie. Wszystko, co mówicie, bardzo cieszy mnie

i Ginę, wujku, ale czy to jest w porządku, kiedy właśnie umarli nasi rodzice?

- Kochanie - powiedziała Callie łagodnie, podchodząc do niego. - Nigdy nie myśl, że nie masz prawa, by czuć się szczęśliwym. Twoi rodzice na pewno by tego nie chcieli.

- Ale czy nie będą myśleć, że o nich zapomnieliśmy, jeśli zamieszkamy z wami?

- Nie - zapewniła ich. - Ponieważ wiedzą, że nigdy nie będziemy w stanie zająć ich miejsca. Będziemy tylko ich zastępować.

- A będą wiedzieć, że nadal za nimi tęsknimy?

Jakże jej syn był wrażliwy. Wzruszona, odparła:

- Oczywiście, że tak. Wszyscy będziemy za nimi tęsknić. Ale myślę, że lepiej im będzie, kiedy będą wiedzieć, że wasz wuj i ja będziemy się wami opiekować.

- Mają swoją babcię i mnie - Salvatore przypomniał gorzko.

- Tak - powiedziała Callie rzucając mu uważne spojrzenie. - Ale chyba nawet pan przyzna, że do opieki nad dziećmi nie może być za wiele osób, i czy wierzy pan w to czy nie, Signor Rainero, dobro tych dzieciaków naprawdę leży mi na sercu.

Nawet jeśli te słowa nie zrobiły na jej przyszłym teściu wrażenia, na pewno zrobiły je na Clemente. Uśmiechnął się lekko

- To miłe, ciciu.

- Na tyle miłe, żeby mnie przytulić?

Skrzywił się, jakby rozważając odpowiedź:

- Dobra - rzekł w końcu i podszedł, by uściskać Callie.

Po raz pierwszy poczuła, jak ją szczerze obejmuje.

- Wystarczy, bo za chwilę udusisz moją przyszłą żonę - ruszył z pomocą Paolo. Za chwilę zwrócił się do Callie:

- A ciebie proszę o powstrzymanie łez. Ciebie też, mamó. Dziś musimy świętować.

- Więc to dlatego chłodzi się ten szampan - powiedział Salvatore, próbując się uśmiechnąć. - Skoro oboje podjęliście tę decyzję, chyba powinienem wznieść toast.

Kolacja tego wieczoru była niemal uroczysta.

- Musimy znaleźć ci sukienkę, i Ginie też - powiedziała Lidia. - Bardzo chciałabym wybrać się z tobą na zakupy i przedstawić cię mojemu ukochanemu projektantowi.

- Bardzo chętnie. Tylko że nie myślałam o niczym ekstrawaganckim.

- Jeżeli chodzi o pieniądze, nie martw się - powiedział Salvatore, popijając wyśmienitego szampana podanego do kolacji. - Niech odpowiednia kreacja będzie naszym prezentem dla ciebie.

- To bardzo miłe z pana strony, Signor Rainero - odparła chłodno - ale o pieniądze tu chodzi. Jestem w stanie kupić sobie suknię, Ginie zresztą też. Ślub, na jakim zależy mnie i Paolowi, nie wymaga projektanta sukni. Z pewnością znajdę coś odpowiedniego w którymś z rzymskich domów towarowych.

Salvatore podszedł do jej uwagi z łagodnym uśmiechem, który, jak się domyślała, pozostawi na jego twarzy ból przez kolejne pół godziny.

- Moja droga damo. Rodzina Rainero nie robi zakupów w domach towarowych. Będiesz jeszcze miała wiele okazji do włożenia takiej sukni po ślubie. A powiem ci, że jako żona mojego syna nieraz będziesz musiała towarzyszyć mu na różnego rodzaju oficjalnych spotkaniach. Będziecie pojawiać się w gazetach, a nawet międzynarodowych pismach. Może więc to przyjmij i zacznij zachowywać się tak, jak od ciebie się tego oczekuje.

Na te słowa Paolo złapał Callie za ściśniętą dłoń.

- Rola Caroline jako mojej żony jest do uzgodnienia przez nas i nikogo innego - stwierdził twardo.

- A więc się wtrącam, tak? Dobrze, zachowam swoje spostrzeżenia dla siebie, poza jednym. - Skierował w jej kierunku kolejne niezbyt uprzejme spojrzenie. - Jako nowy członek naszej rodziny, Caroline, zwracaj się do mnie Suocero, co po włosku oznacza...

- Teść - skończyła za niego. - Tak, signor Rainero, zdaję sobie z tego sprawę. Uczęszczałam na kilka kursów włoskiego na studiach i całkiem biegle mówię w tym języku.

Uśmiechnął się tryumfalnie, jakby przyłapał ją na kłamstwie.

- Nie rozumiem. Czyż nie mówiłaś, że studiowałaś architekturę?

- Tak jest.

Po cóż więc takie zainteresowanie włoskim?

Żebym mogła rozmawiać z dziećmi, gdyby nie nauczyły się angielskiego.

- Wpływ włoskiego renesansu i baroku na współczesną architekturę jest ogromny. Spędziłam letnią

sesję we Florencji, w Mediolanie i w Wenecji. Znajomość włoskiego była konieczna.

- Jedno lato... Czy to nie był ten sam rok, kiedy odwiedziłaś swoją siostrę i jej dzieci?

- Tak. Pod koniec semestru przyjechałam do Rzymu i spędziłam kilka dni z Vanessa i rodziną.

- Czyli byli na drugim miejscu?

- Zdecydowanie nie!

- Nie pamiętam, żebyś nas odwiedziła, ciciu - wtrąciła Gina.

Callie odetchnęła, że rozmowa ta została przerwana.

- To dlatego, że byliście wtedy bardzo mali. Nie mieliście nawet dwóch lat. Co najwyżej pamiętacie przyjazd do mnie do San Francisco, jak byliście starsi.

Clemente skinął głową z entuzjazmem.

- Ja pamiętam! Mieszkasz w domku na wzgórzu, a z okna widać wyspę, na której jest więzienie!

- Tak-powiedziała, wdzięczna, że jeszcze pamiętał. - To Alcatraz. Jeśli chcecie, pojedziemy tam i jeszcze raz je zobaczycie.

- Jak chcesz to zrobić? To daleko, a ja nie chcę mieszkać w Ameryce! - Gina oskarżycielsko spojrzała na wujka. - Mówiłeś, że będziemy mieszkać tu, wuju.

- Bo będziemy - odparł Paolo. - Ale może pojedziemy tam kiedyś na wakacje. Nie miałybyś nic przeciwko, prawda?

- Nie, jeżeli nie musiałabym tam mieszkać. Tęskniłabym za dziadkiem i babcią, i wszystkimi kolegami.

- My też byśmy za tobą tęsknili - dodał jej dziadek

i wymownie spojrzął na Callie. - O wiele za bardzo, by pozwolić ci mieszkać tak daleko.

Starając się bardzo nie ujawniać w swoim tonie złości, powiedziała:

- Signor Rainero, główną naszą myślą przy stworzeniu dzieciom domu jest wprowadzenie jak najmniej szego zamętu w ich życie. Przenoszenie się z nimi do San Francisco miałoby tu odwrotny efekt, nie uważa pan?

Na jeden dzień miała już dość jego uwag, spojrzeń i podśmiewania, więc gdy Lidia zaproponowała, by pomogła jej położyć dzieci, od razu skorzystała z okazji ucieczki.

Tego jej brakowało, pomyślała siedząc przy łóżkach dzieci. Codziennych małych rytuałów, którymi będzie mogła już cieszyć się do końca życia.

- Sarah jest taka jak ty, ciociu - stwierdziła Gina, gdy Lidia zamknęła już książkę o jej ulubionej bohaterce.

Callie zaśmiała się.

- Tak? Czyli jaka?

- Ładna. Jesteś podobna do mamy. Ale przyjechałaś tu opiekować się nami, bo ona już nie może. Sarah też tak zrobiła w książce.

- Tak - powiedziała wzruszona Callie. - i tak jak Sarah, ja też was nigdy nie zostawię.

Ojciec Paola zaniknął drzwi do biblioteki, zasiadł za biurkiem i nalał dwa kieliszki grappy.

- Dobrze synu, nikogo tu teraz nie ma, więc wyjaśnij mi, jakie są prawdziwe powody twojego ślubu z Caroline Leighton? - zapytał.

- Już ci mówiłem. Chcę z powrotem poskładać życie maluchów, najlepiej jak potrafię. - odparł Paolo spokojnie.

- Doskonale wiesz, że nie musisz się z tą kobietą żenić. A jeśli już, to są setki kobiet, które bez zastanowienia wskoczyłyby na jej miejsce.

Paolo nie wyobrażał sobie spędzenia reszty życia z jakąkolwiek inną kobietą.

- Ale żadna nie byłaby tak oddana. Nawet ty nie zaprzeczysz, że kocha te dzieci.

Przymrużając oczy, Salvatore spojrzął na syna wymownie i rzekł:

- Tylko nie obrażaj mojej inteligencji twierdzeniem, że ją kochasz!

- Co wobec niej czuję, jest tu nieistotne.

Ojciec bacznie mu się przyglądał.

- Twierdzisz, że to nieistotne, Paolo? To według mnie albo mnie okłamujesz albo okłamujesz samego siebie.

- Masz prawo tak myśleć.

- Przyznaj to, opętała cię tym swoim uśmiechem! Dlatego też dla dobra moich wnucząt moja ekipa prawników przygotowuje szczelną intercyzę. Może się okazać, że ta kobieta nie będzie w przyszłości taka słodka.

Paolo wziął głęboki wdech i powiedział:

- Wysłuchaj mnie uważnie, ojczy. Po pierwsze nic takiego nie zrobisz. Po drugie nie będziesz mówił o mojej przyszłej z taką wrogością. Nie będę już tego tolerował.

- Wykazuje brak jakiegokolwiek szacunku dla

naszej bogatej tradycji. Brak zrozumienia dla wspaniałego dziedzictwa moich wnucząt. Jest w swoim postępowaniu zbyt amerykańska.

- Kiedyś podobnie mówiłeś o Vanessie.

- Ona była inna. Wykazywała szacunek i przyjęła nasze wartości i zwyczaje.

Paolo postanowił załagodzić rozmowę.

- Proszę, ojcie odstaw na bok obawy. Nasza rodzina musi teraz stać za sobą murem, a nie wdawać się w bezsensowne kłótnie, które jedynie nas dzielą.

Przez moment wydawało się, że ojciec odpowie ogniem, jednak położył się na oparciu i zamknął oczy.

- Może masz rację. Może powinniśmy cieszyć się tym, co mamy. Z tego powodu i ze względu na moje wnuki postaram się powstrzymać od złośliwości i powitać Caroline tak, jak wcześniej powitałem jej siostrę.

- Dobrze radzisz sobie z dziećmi, Caroline - powiedziała Lidia, gdy obie szły po schodach na dół.

- Mam nadzieję, że zdadzą sobie sprawę z tego, jakie mają szczęście, że chcesz i umiesz zastąpić ich matkę.

- Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek mi się to w pełni udało. Choć obiecuję, że się postaram.

- Wiem. Ale poświęcasz tak wiele - swój dom w Ameryce, zawód, przyjaciół. To wiele, szczególnie, że długo musiałaś pracować na taką karierę.

Ale architektura zawsze była tylko pracą zastępczą dla tego, czego naprawdę pragnęła. A gdyby mogła zatrzymać dzieci, od razu rzuciłaby pracę.

- Przez najbliższych kilka lat bycie żoną i matką będzie moją karierą i nie żałuję tego - powiedziała.

- Gdy nie będę już potrzebna, zawsze mogę wrócić do pracy.

- Och, moja droga, zawsze będziesz potrzebna - powiedziała Lidia, podśmiewając się. - Tylko dlatego, że dzieci rosną, nie znaczy, że nie potrzebują matki.

Po chwili ciszy, Lidia zatrzymała się na dole schodów i powiedziała:

- Przepraszam, jeżeli się wtrącam, ale czy planujecie mieć jeszcze dzieci?

- Raczej nie. A czemu pani pyta?

- Ponieważ dziecko mogłoby zagoić stare rany.

Callie pomyślała, że to dziwne stwierdzenie, choć wypowiedziane przez Lidię nie mogło mieć na celu urażenia jej. Wystarczyło za to, by poruszyć jej sumienie.

Nagle wydało jej się, że nadarzyła się okazja by wszystko powiedzieć tej dobrotliwej kobiecie. Chciała poradzić się, jak powiedzieć prawdę Paolowi. Pragnęła znaleźć w tej jakże trudnej sprawie sojusznika, do którego mogła się w każdej chwili zwrócić.

Czuła z Lidią więź, jaka występuje między kobietami. Lidia nie patrzyła na nią osadzającym czy oskarżającym wzrokiem. Była matką. Na pewno zrozumiałyby, że nic nie jest proste i oczywiste, jeśli chodzi o ochronę dzieci.

- Lidio - zaczęła niepewnie. - Czy jest gdzieś miejsce, gdzie mogłybyśmy spokojnie porozmawiać?

- W moim pokoju. Tam będziemy same. Panowie

piją brandy w bibliotece, więc nie będą mieć nic przeciwko temu, że na chwilę im znikniemy.

Lidia zaprowadziła Callie do pokoju z tyłu budynku, umeblowanego białą wikliną. Był ładny i ciepły jak sama Lidia.

- Usiądź, moja droga - powiedziała, wskazując na duży, wyłożony poduszkami fotel. - Powiedz, co cię dręczy. Czy chodzi o ślub?

Callie nie wiedziała, jak zacząć tę rozmowę.

- Nie, chodzi o dzieci... o to, kiedy się urodziły i dlaczego przy nich nie byłam. Wygląda to tak, Lidio, że w dniu ślubu Vanessy i Ermanna...

Nagle Lidia pochyliła się i przyłożyła palec do jej ust.

- Ciii. Nie musisz się tłumaczyć, a tym bardziej czuć się winną czegoś, co miało miejsce lata temu. Byłaś wtedy bardzo młoda, niedoświadczona i, za pozwoleniem, przestraszona.

Callie siedziała osłupiała.

- Wiesz?

- Ależ tak, moja droga. Widziałam, jak rano tu wracałaś. Twoja suknia w nieładzie. Paolo zatrzymał cię na całą noc. Byłam nim bardzo rozczarowana i bardzo zła. Ale to już przeszłość, *cara*. To dawno zapomniany błąd, który nie ma już znaczenia.

- Chyba jednak nie rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć - wyjąkała Callie. - Prawda jest taka, że...

Jednak, choć znalazła już odwagę, by zwierzyć się ze swojej największej tajemnicy, zza drzwi doszło pukanie.

- A więc to tu się schowaliśmy - powiedział Paolo wchodząc do pokoju. - Czy przeszkadzam w czymś ważnym?

- Ależ właśnie skończyliśmy naszą pogawędkę matki z córką.

- To świetnie, bo rozpaliłem w kominku w bibliotece i czeka kawa. Poza tym, ojciec jest w nie najlepszym nastroju.

Lidia natychmiast wstała z miejsca.

- W takim razie od razu do niego pójde. Idziesz, Caroline?

Pozostawiona bez większego wyboru, Callie poszła za nią. Paolo złapał ją za rękę i posłał jej uśmiech, który od razu ją rozgrzał.

Widząc to, Lidia zwolniła i zwróciła się do nich:

- Czy mówiłam już wam jak bardzo cieszę się, że staliście się parą? Widząc, że jesteście razem i będziecie dla moich wnucząt namiastką rodziców, znajdę siłę, by przetrwać tragedię, jaka miała niedawno miejsce.

- Wszyscy ciężko to znieśliśmy, a szczególnie ty, mamó - powiedział Paolo, otwierając drzwi biblioteki.

- Ale od teraz wszystko będzie zmierzało ku lepszemu.

- Chyba że jeszcze dłużej będę musiał czekać na swoją kawę - rzekł Salvatore, podnosząc się zza biurka i zmierzając w ich kierunku. - Lidio, *mia bella*, cieszę się, -że jesteś. Coś podczas kolacji musiało mi zaszkodzić, ale twój widok od razu poprawił mi samopoczucie.

Nie był to człowiek o łatwym charakterze, jednak Callie podziwiała jego nieskończoną miłość i oddanie

żonie. Miała tylko nadzieję, że może kiedyś uda jej się wzbudzić takie emocje u męża.

Szafy biblioteczne, kominek i ciemne zasłony nadawały miejscu ciepła. Salvatore z synem zaczęli rozmawiać o interesach, natomiast Lidia rozpoczęła przepytывanie Callie na okoliczność ślubu. Gdzie miał się odbyć - w Rzymie, w kościele, na wyspie? Czy zaprosi znajomych ze Stanów? Czy będzie weselny obiad czy kolacja? Gdzie wyjadą na miesiąc miodowy?

- Musimy chyba omówić szczegóły dotyczące ślubu - stwierdziła Callie, kiedy Salvatore i Lidia położyli się już spać.

- To może zacznijmy od faktycznej daty - odparł Paolo, przysiadając się do niej na aksamitną kanapę przy ogniu. - Im szybciej się pobierzemy i zamieszkamy we własnym domu, tym lepiej.

Po chwili zastanowienia, dodał:

- Co powiesz o sobocie za dwa tygodnie? Powinniśmy mieć wystarczająco dużo czasu, by załatwić wszystkie formalności.

- O tym nie pomyślałam. Są skomplikowane?

- Tylko to, że jesteś amerykańską obywatelką. Masz ze sobą paszport, ale czy masz może akt urodzenia?

- Mam. Zawsze go ze sobą wożę.

- No to trzeba będzie odwiedzić kilka urzędów, złożyć stosowne oświadczenia. Potrzebni są jeszcze czterej świadkowie. Są moi rodzice. Brakuje nam jeszcze dwójki. Może trzeba będzie zaprosić twoich znajomych z Ameryki.

- To nie będzie chyba konieczne - odparła. - Moja koleżanka z mężem wynajęli na zimę willę na wybrzeżu Amalfi. On jest pisarzem i robi badania do swojej nowej książki.

- Wiesz, gdzie możemy ich znaleźć?

- Jeszcze nie, ale się dowiem.

- Wspaniale. Jeśli się zgodzą, załatwię im lot jak najszybciej. Mając w ręku dokumenty notarialne, ślub będziemy mogli zorganizować w cztery dni.

- To niewiele czasu, biorąc pod uwagę inne rzeczy, które musimy zorganizować - wymruczała, wtulając policzek w jego rękę.

- Zgadzam się - powiedział, gładząc jej włosy.

- Skoro więc wszystko już postanowiliśmy, proponuję, żebyśmy jutro wrócili do Rzymu, zaczęli załatwiać sprawy i znaleźli jakiś dom. Kiedy tam już zamieszkamy, na pewno łatwiej ci będzie dokończyć wszelkie ustalenia i kupić wszystko, czego potrzebujesz.

- A co z dziećmi? Zostawimy je tu?

- Nie. Czas, żeby wróciły do szkoły. Czas, żebyśmy wszyscy zaczęli z powrotem żyć.

- Rodzice też?

- Tym bardziej oni. Ojciec nie może tylko przeszkadzać nam w planach, a mama... - Spojrzał na nią też spod swych długich rzęs. - Wiem, że nie jest twoją matką, Caroline, ale jeśli mówiłaś poważnie o tym, żeby pomogła ci przy zakupach, byłaby zachwycona.

- Już wie, że bez niej sobie nie poradzę. Jest wspaniałą kobietą, Paolo. Nie martw się naszymi relacjami.

- A więc będziesz mówić jej Suocera?

- Jeśli zechce, mogę mówić jej mamó.
- Jestem pewien, że się ucieszy. Tęskni za Vanessa, tak jak za Ermannem. Były ze sobą bardzo blisko.

Mocniej przycisnął ją do siebie.

- Uda nam się, Caroline - obiecał jej, zbliżając swoje usta do jej. - Coś dobrego wyniknie z tej tragedii, która tyle cierpienia przyniosła rodzinie.

Dziś była w stanie uwierzyć mu we wszystko. Ich nocna znajomość teraz przerodziła się w coś głębszego i trwalszego. Kiedy miała go przy boku, nic nie wydawało się niemożliwe.

- Powinniśmy jutro wcześniej wstać, signorina Leighton, a ty wyglądasz na senną - wymruczał. - Jako twój narzeczony muszę zadbać, by moja panna młoda nie wyglądała na zmęczoną. Dlatego uznałem, że moim obowiązkiem jest zanieść cię do łóżka.

- To bardzo dobry pomysł - powiedziała.

Wszyscy opuścili wyspę łodzią, a do Rzymu dolecieli prywatnym odrzutowcem. Podczas lądowania Lidia zapytała:

- A gdzie zamierzasz mieszkać, Caroline? U nas będziesz miała do dyspozycji kilka pokoi i tyle prywatności, ile potrzebujesz.

Po krótkiej dyskusji poprzedniego dnia, Callie i Paolo ustalili co innego.

- Dziękuję, ale myślę, że wygodniej dla wszystkich będzie, jak zamelduję się w hotelu.

- Caroline ma rację, mamó - wtrącił Paolo. - Cały czas będziemy w biegu załatwiając setki spraw. Wygo-

dniej będzie, jak będzie mogła wbiegać i wybiegać, nikomu nie przeszkadzając.

- To nie zmienia faktu, że często mnie będziesz widzieć, Lidio. Liczę na twoją pomoc przy samym weselu.

- Dobrze wiesz, że z przyjemnością zrobię, co tylko będę mogła. Wiecie już, gdzie chcecie się pobrać?

- Pewnie w hotelu - wystrzelił Paolo.

Widząc nieskrywane rozczarowanie Lidii tą możliwością, Callie powiedziała:

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, Paolo, chyba chciałabym, żeby ślub odbył się w domu twoich rodziców.

Paolo uniósł brwi.

- Naprawdę?

- Jest uroczy i na pewno wystarczająco duży na nasze potrzeby. Byłby tam piękny ślub. - Spojrzała na jego rodziców. - Oczywiście, jeśli się zgodzicie.

- Moja rodzina jest zawsze mile widziana w moim domu - powiedział wspaniałomyślnie Salvatore. - Organizacja waszego wesela byłaby dla nas zaszczytem.

Lidia prawie podskoczyła z zachwytu.

- To cudownie! Musicie przyjechać, jak tylko dacie radę, i powiedziec, jak chcecie, by wszystko wyglądało. Salon spokojnie pomieści czterdzieści osób, a olej porze roku będzie można otworzyć drzwi do ogrodu na dachu. Powiedz mi tylko, gdzie będziesz mieszkać, żebym mogła się z tobą kontaktować.

- Zarezerwowałem jej pokój w hotelu „Hassler”.

- Wspaniale! - skinęła głową Lidia. - Spodoba ci

się tam, Caroline. Jest w samym centrum miasta, tuż obok Schodów Hiszpańskich.

Chwilę później samolot wylądował i rozpoczął się wyścig z czasem.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co o tej myślisz? - Pokazując się ze wszystkich stron, Callie prezentowała ostatnią z trzech sukni, lekko pomarszczony jedwabny szyfon delikatnie opadający do ziemi.

- Wszystkie są prześliczne - powiedziała Lidia.
- Zupełnie nie wiem, którą powinnaś wybrać. Ja wzięłabym wszystkie trzy.

- Nie pomagasz! - zaśmiała się Callie.

- Najładniejsza jest niebieska - wtrąciła Gina, rozmarzonym wzrokiem obserwując ciocię. - Wyglądasz w niej pięknie, jak księżniczka.

Serena, projektantka, przechyliła na bok głowę i badawczo przyjrzała się okazowi stojącemu na podium.

- To pani ślub, signorina, dzień, który będzie pani wspominać. Jeśli nie te trzy, to może ta biała, którą przymierała pani wcześniej. Jest klasyczna, elegancka i z kapeluszem...

- Proszę, żadnych kapeluszy - zaprotestowała Callie. - To ma być małe, skromne wesele.

Starsze panie wymieniły się rozbawionym uśmiechem.

- Coś takiego nie istnieje. Małe, tak, ale skromne?

Suknia nie jest dla gości, ale dla pana młodego. To on po latach będzie wspominał ten dzień i panią.

Czy rzeczywiście? Czy faktycznie będzie traktował ją jak żonę, czy tylko kobietę, która pojawiła się dla dobra dzieci? Co dzień prawił jej komplementy, nazywał kochaną, ale nigdy nie wypowiedział tych dwóch słów, kocham cię.

Z drugiej strony ona też. Nie była na to gotowa. Bała się. Nie chciała wszystkiego zaprzepaścić, choć wiedziała, że wszystko zepsuć może także jej tajemnica. Myślała, że do tego czasu wyjawি ją, ale nie nadarzyła się żadna okazja.

Suknia, którą przymierzała, była najpiękniejsza ze wszystkich. Jednak Callie, choć zwykle nie była przesadna, uświadomiła sobie, że podobną miała na ślubie siostry. Tamta nie okazała się szczęśliwa. Czy po ślubie w pechowej sukni Paolo znów jej nie porzuci? Nie miała zamiaru przekonywać się o tym.

- Signora Rainero ma rację - powiedziała nagle Serena. - Wszystkie trzy suknie aż proszą się, by włożyła je tak szczupła osoba, ale przy pani niebieskich oczach i blond włosach burgundzki aksamit prezentowałyby się najlepiej.

Callie uśmiechnęła się do bacznie obserwującej Giny.

- Do teatru czy opery tak. Ale na ślub... Chyba posłucham Giny i jeszcze raz przymierzę niebieską suknię.

Piękna jedwabna kreacja jak wodospad-opadała wzdłuż jej długich nóg i lekko marszczyła się przy kostkach. Była bardziej lawendowa niż niebieska,

a zależnie od światła przybierała różne odcienie szarości. Rękawki oraz góra przyozdobione były delikatnymi kryształowymi koralikami.

Gina miała rację. Może Callie nie była księżniczką, ale na pewno się tak czuła.

- Tak - zdecydowała.

- Rewelacyjny wybór! - powiedziała Serena, podrywając się z miejsca. - Jeżeli zechce teraz pani wybrać parę butów, moja asystentka dokona wszelkich poprawek, oddamy je do farbowania, by pasowały do sukni i podeślemy do hotelu jutro po południu.

- Wiem, że chcesz spotkać się z Paolem na obiad, a z Giną chcesz iść na zakupy - zaczęła Lidia, gdy wszystkie panie wyszły już z butiku - ale mamy jeszcze trochę czasu, żeby zatrzymać się w jeszcze jednym miejscu.

- To wszystko jest dla mnie zbyt przytłaczające w porównaniu z pobytem na wyspie - wyznała Callie.

- W takim razie filiżanka cappuccino dobrze ci zrobi. Niedaleko stąd jest idealne do tego miejsce. A potem poproszę kierowcę, żeby zabrał nas do Bonpoint, gdzie jest ogromny wybór ubrań dla dzieci.

Kilka chwil później, delektując się cappuccino, Callie powiedziała cicho:

- Dziękuję ci, Lidio, za pomoc. Bez ciebie nie byłabym w stanie sobie poradzić. Nie wiedziałbym, gdzie pójść, a tym bardziej, jak się po tym mieście poruszać!

- Ale jestem. I nie tylko po to, by pomóc ci w przygotowaniach do ślubu. Nie zapominaj, że w razie czego możesz się do mnie zwrócić o każdej porze.

- W takim razie zadam ci teraz pytanie - powiedziała nieśmiało Callie. - Kiedy jest najlepszy czas dla kobiety, żeby wyjawiała swojemu przyszłemu mężowi całą prawdę o sobie? Przed czy po ślubie?

Lidia zamyśliła się i zacisnęła wargi.

- Chyba zależy to od tajemnicy, którą ukrywa. Nie wiem, czy zwierzenie takie wszystkim zrobi dobrze. Odpowiem ci pytaniem. Kochasz mojego syna?

- Tak - odparła z ulgą, że może przynajmniej wyjawić część prawdy, choć nie samemu Paolowi.
- Całym sercem.

- W takim razie powiem tak. Wszyscy mamy tajemnice. Niektóre lepiej zachować dla siebie, szczególnie jeśli ujawnieniu ich towarzyszy tylko ból i smutek.

Czy Paolo odczułby ból i smutek, gdyby dowiedział się, że dzieci są jego?

Lidia mówiła dalej:

- Co się stało, to się nie odstanie, *cara*, i nic już tego nie zmieni. Radzę ci, żebyś skupiła się na dniu dzisiejszym i na przyszłości. Na bezpiecznym życiu dla ciebie, Paola i dzieci. To one liczą się teraz najbardziej. Razem z Paolem bardzo szybko podjęliście decyzję o ślubie. Wszystko jest bardzo świeże. Może lepiej byłoby poczekać aż wszystko się ułoży.

O czym mówisz, babciu? - wtrąciła Gina, przypominając, jak dobry słuch mają dzieci.

Uśmiechając się serdecznie, Lidia odpowiedziała:

- O tym, że szybko musisz kończyć picie i szykować się na kolejny sklep, bo teraz pojedziemy kupić ci piękną sukienkę.

W Bonpoint znalazły dokładnie to, czego szukały. Gdy śliczna różowa sukienka zdobiona małymi różyczkami zapakowaną była do pudełka, Callie zorientowała się, że za chwilę ma spotkać się z Paolem na obiedzie.

- Kierowca cię zabierze - powiedziała Lidia, spokojnie odprowadzając ją do limuzyny czekającej przed sklepem. - Paolo nie będzie długo na ciebie czekał, moja droga.

Paolo dostrzegł ją, jak tylko samochód podjechał pod restaurację. Callie wysiadła, zadyszana, ale piękna.

- Nie tylko ty byłaś na zakupach - zaczął, gdy dołączyła do niego przy jego ulubionym stole. - Jednak widząc, że się spóźniłaś, pomyślałem, że lepiej było kupić ci zegarek niż to.

Otworzyła usta w szoku, gdy zobaczyła, jak otwiera małe srebrne pudełeczko i prezentuje jej platynowy pierścionek leżący na granatowym aksamicie.

- Paolo! - wykrztusiła, cała czerwona. - To jest... To jest...

- Pierścionek zaręczynowy - skończył z celową nonszalancją. - Pomyślałem, że najwyższy czas, byś taki miała. Wystarczy taki?

- Wystarczy? - zakryła dłonią usta, najwyraźniej nadal nie wierząc w to, co widzi.

- To bardzo dobry diament, Caroline. Zobaczmy, jak wygląda na twoim palcu?

Pasował. Paolo dobrze o tym wiedział, bo, wybierając się do jubilera, pożyczzył sobie od Callie inny pierścionek.

- I jak?
- Jest idealny! - powiedziała, wykręcając dłoń na wszystkie strony, by dokładnie obejrzeć podarunek.
- Jakby był stworzony tylko na moją dłoń.
 - Tak jest, *tesoro*.
 - Ale czy nie jest zbyt ekstrawagancki na tę okazję?
 - Dlaczego?
 - Nasze... nasze zaręczyny nie są typowe.
 - Nie szukaj dziury w całym, Caroline - powiedział ostrzej niż zamierzał. - To błyskotka, na którą mnie stać.

Paolo uniósł jej dłoń i ucałował.

- Chciałem powiedzieć, że jest to pierścionek, na który mnie stać, a na który ty zasługujesz. Rzeczywiście, nasze zaręczyny nie należą do typowych, ale gdzie jest napisane, że tak nie może być?

- Nie wiem - odparła z uśmiechem.
- Sama widzisz. Tworzymy własne zasady, a jedną z nich jest ta, która bezwzględnie mówi, że musisz nosić pierścionek. - Pochylił się nad stołem i szepnął.
- Wiesz, Włosi bardzo wyczuleni są na piękne kobiety. Pierścionek jest sposobem zaznaczenia, że byłem pierwszy.

Callie uśmiechnęła się.

- Świat za to jest pełen kobiet polujących na przystojnych mężczyzn. Moją zasadą jest, żebyś ty też był oznakowany. Obrączką.
- Oczywiście. Warto zachowywać niektóre tradycje. Czy zlecić mojemu jubilerowi by zrobił dla mnie obrączkę pasującą do twojej?

- Nie. Możesz podać mi jego imię i sama z nim pomówię. Zasada numer trzy. Nie płacisz za swoją obrączkę.

Po chwili na stole pojawił się obiad i rozmowa zeszła na inne tematy.

- Czy kupiłaś suknię? - zapytał znad tortellini Paolo.

- W końcu, tak. Dla Giny też. Z tego, co wiem, twoja matka też będzie teraz szukać czegoś dla siebie.

- W takim razie wszystko odbywa się zgodnie z planem. Jutro przylecą twoi znajomi z Amalfi i będziemy mogli załatwić wszystkie formalności związane ze ślubem. A jeszcze dziś...

Callie spojrzała na niego znad talerza.

- Mamy na dziś jeszcze jakieś plany?

- O, tak! Kiedy ty kupowałeś sukienkę...

- Ty kupowałeś biżuterię?

- Między innymi. Znalazłem też kilka willi, które mogą ci się spodobać. Kilka zaznaczyłem. - Odstawił talerz i spojrzał na zegarek. - Jeśli skończyłaś, będziemy mieli jeszcze chwilę na kawę przed pierwszym domem.

- Jest daleko?

- Trochę ponad pół godziny jazdy stąd, na północy miasta. Znajduje się w Manzianie, niedaleko domu Vanessy i Ermanna. - Spojrzał na nią znad dopiero co przyniesionej filiżanki. - Co sprowadza nas do kolejnej kwestii. Ermanno i Vanéssa wybrali dom dla czworga plus służba. Mam nadzieję, że pewnego dnia, gdy bliźnięta dostosują się do mieszkania z nami i będą się czuć bezpiecznie, powiększymy naszą rodzinę.

Callie ponownie się zaczerwieniła. Urocze, pomyślał Paolo, muszę częściej to w niej wywoływać.

- Myślałam, że tego nie chcesz.
- Nie teraz, ale... - zatrzymał się nagle, uświadamiając sobie coś. - Chyba że chcesz mi powiedzieć, że nasz szal na plaży skończył się ciążą.
- Nie - odparła. - Wiem na pewno, że nie.
- W takim razie nie ma problemu. Zaczekamy na właściwy moment, tak?
- Jeśli tak mówisz, signor - odparła z uśmiechem.
- Powinniśmy stąd wyjść, zanim zaciągnę cię pod stół i zacznę się z tobą kochać. To może trochę zająć, a wolałbym skończyć dziś ze wszystkim przez zmierzchem.

Manziana, jak się dowiedziała Callie, znajdowała się niedaleko jeziora Bracciano, między wzgórzami. Domy, które wybrał Paolo, to były istne pałace, zamki! Callie nigdy nie śniła o mieszkaniu w takich domach.

Pierwsza posiadłość, Villa Santa Francesca, to prostokątny budynek pokryty stiukiem, otoczony kilkoma hektarami ziemi. Miała nawet własną kapliczkę i cmentarzyk.

Właśnie to ostatnie skłoniło Callie do drugiego wyboru.

Villa II Paradiso znajdowała się bezpośrednio przy brzegu jeziora z widokiem na odległe wzgórze i Bazylikę Świętego Piotra. Wspaniałe kamienne balustrady zaznaczały koniec tarasu, a szerokie schody prowadziły na piaszczystą plażę. Tu i ówdzie słychać było szmer fontanny.

Na posiadłości znajdowała się stajnia i garaż na pięć samochodów, na którego piętrze wygospodarowano miejsce dla dwójki służących.

W środku dom wyłożony był drewnianą podłogą, noszącą ślady wieloletniego użytkowania. Pod starą kuchnią, wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt, znajdowała się piwnica z winami. W holu i głównych pokojach sufit przyozdobiony był siedemnastowiecznymi freskami. Kręcone schody prowadziły do sześciu sypialń na piętrze i do pokoju niani.

- I co o tym sądzisz? - zapytał Paolo, po tym jak oboje zeszli się w salonie po indywidualnych wycieczkach po domu.

- Jest niesamowity. - Wyciągnęła ręce, jakby chciała chwycić wszystko w zasięgu wzroku. - Ten dom zbudowano z miłością i wyczuciem piękna.

- Przeszedł też gruntowny remont. Ma nowe rury i instalację elektryczną.

- Nie stracił jednak nic ze swojego piękna. Ktokolwiek podjął się remontu, zrobił to tak wspaniale, że nie zaburzył oryginalnego projektu. To jest dzieło sztuki, Paolo! Perła. Ma zapraszające ciepło, którego nie mogę opisać.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że widzisz się w tym domu?

- Och, tak! - Zamknęła oczy rozmarzona.

- Miałem nadzieję, że tak powiesz - stwierdził, obejmując ją ręką i przyciągając do siebie. - To też mój wybór. Agent jest na dole. Co ty na to, żebyśmy zeszli do niego i złożyli mu ofertę?

- Taką nie to odrzucenia? - uśmiechnęła się.

- Żadną inną - wyszeptał i pocałował ją, zapierając jej dech w piersiach.

Godzina po godzinie, dzień po dniu, wszystkie puzzle zaczęły układać się w jedną całość.

Postanowiono zorganizować ceremonię przy świecach pod namiotem u rodziców na tarasie i małe przyjęcie. Wszystkiemu przygrywać miał harfista, a czterodniowy miesiąc miodowy w Wenecji państwo młodzi mieli spędzić bez dzieci.

Spotkania z kwiaciarzem i kucharzem. Ustalanie menu, motywów kolorystycznych. Dziękowanie za prezenty, które licznie zaczęły przychodzić tuż po otrzymaniu zaproszenia.

Ilość gości rozrosła się ze skromnych trzydziestu do zawrotnej ilości sześćdziesięciu pięciu, z których Calie znała może pięcioro.

Sesja fotograficzna dla magazynów, wywiad dla telewizji. Na szczęście posłuchała Lidii i zdecydowała się na kupno większej ilości sukni.

Udało jej się załatwić formalności związane ze ślubem we Włoszech.

Dzieci wyglądały na coraz bardziej radosne. Coraz bardziej niecierpliwie wyczekiwały zamieszkania z ciocią i wujkiem.

- Kocham cię, ciociu Caroline - zwierzyła się Gina. - Przypominasz mi mamusię.

- Cieszę się, że zamieszkamy razem z tobą i wujem Paolem - dodał Clemente. - Nie będzie tak samo, ale będziecie dla nas tak jakby rodzicami, prawda?

Wszystko było jak w bajce, zbyt piękne, by było prawdziwe, pomyślała Callie na dwa dni przed ślubem.

Miała rację. Było zdecydowanie zbyt pięknie.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czar przysł w wieczór poprzedzający ślub, kiedy to przyszła teściowa przekonała Callie, że żadna przyszła panna młoda nie powinna budzić się sama w dzień ślubu.

Wieczorem Callie wzięła prysznic i założyła na siebie krótką zgrabną sukienkę, po czym udała się na dół do biblioteki na tradycyjnego drinka przed kolacją. Drzwi były otwarte i kiedy tylko miała wejść do środka, usłyszała fragment rozmowy, który zwrócił jej uwagę.

- Czy naprawdę uważasz, że to jedyny sposób?
- zapytał Salvatore.

- Bez wątplenia tak - odparł Paolo. - Zawsze uważałem, że trzeba znać swoich wrogów i trzymać ich blisko, by utrzymać kontrolę. Nie da się walczyć, jeśli nie chce się spojrzeć prawdzie w oczy, ojczu. Musi wiedzieć, z kim walczy.

- Jak ci się wydaje? Co zrobi, kiedy się dowie?
- Poradzi sobie z tym, bo nie ma innego wyboru.
- A jeśli sobie nie poradzi?
- Poradzi. - Podał ojcu kieliszek. Callie poczuła zimne mrowienie. - Dobrze wiesz, że nie można dać się zwieść pozorom. Pod tą delikatną skórą bije serce lwicy. Myślałem, że sam już się zorientujesz.

- Jak można naprawdę poznać, co dzieje się w głowie kobiety? - Salvatore zanurzył się w swym ulubionym fotelu i wbił wzrok w tańczące płomienie. - Do diabła, przez większą część czasu nie wiem, co dzieje się w twojej głowie, a jesteś moim synem.

Paolo uśmiechnął się i oparł o gzyms kominka.

- Nie mów mi, że nadal uważasz, że mój ślub z Caroline to błąd.

- Nie. Twoim błędem był pośpiech. Gdybyś zapytał mnie, powiedziałbym ci, żebyś długo i uważnie się zastanowił przed zrobieniem takiego kroku.

- Mama uważa, że to najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłem.

Salvatore wzdrygnął się i przechylił mocno kieliszek.

- Jak już powiedziałem, nie wiem, co dzieje się w głowie kobiety. Ale po co się nad tym rozwodzić? Podjąłeś już decyzję, a ja na pewno już jej teraz nie zmienię, więc wróćmy do rozmowy sprzed chwili. Nadal uważam, że powinienem wezwać prawników. Mogliby przyjechać natychmiast i wszystko przygotować jeszcze przed kolacją. Przy okazji odczytaliby testament Ermanna i Vanessy.

- Nie-pokręcił głową Paolo. - Zrób, co musisz, ale testamenty muszą być odczytane po wyjeździe do Wenecji. W końcu nie ma tam żadnych niespodzianek. Wiemy, czego oczekiwać, i jestem już niezmiernie blisko tego, czego chciałem. Nie będę ryzykował jakichś nieoczekiwanych zwrotów akcji dzień przed ślubem.

Pod Callie ugięły się kolana i odeszła od drzwi, by usiąść na krześle obok.

O jakich mówili interesach?

Jakie nieoczekiwane zwroty akcji mogłyby wynikać z czytania testamentów?

Co, do diabła, Paolo miał na myśli mówiąc o wrogach?

Pytania te dręczyły ją niemiłosiernie. Nagle wszystko stało się jasne. Odpowiedź od dawna śmiała jej się w twarz.

Paolo od początku wiedział, że w razie tragedii Callie miała być jedynym prawnym opiekunem dzieci. Ermanno pewnie wspomniał kiedyś o tym rodzinie. Opóźniając czytanie testamentów do po ślubie, Paolo mógłby udać, że to nieistotne. Co on sobie myślał?

Załamana, Callie schowała twarz w dłoniach. Tak się działo, kiedy kobieta zapominała, że historia lubi się powtarzać.

- Caroline? - Jego głos przepełniony troską dodał do smutku. Pochylił się nad nią na tyle blisko, że czuła jego oddech na szyi. - Czemu tutaj siedzisz, *tesoro!* **Żle** się czujesz?

- Nie - wymamrotała, zagryzając wargi, by powstrzymać łzy. - Czuję się podle, dzięki tobie i twojemu ojcu.

- O czym ty mówisz? - wykrzyknął, podnosząc ją na nogi i prowadząc do biblioteki.

Musiała mu wygarnąć. Świetnie udawał zmieszanie.

- Jakbyś nie wiedział! Następnym razem, gdy będziecie coś planować, nie zapomnijcie zamknąć drzwi, żeby ofiara nic nie usłyszała.

- Ofiara... usłyszała...? Nie rozumiem...

- Pewnie podsłuchiwała - wtrącił Salvatore. - Niechlubna cecha dla przyszłej żony.

- Nie wiem, co wydaje ci się, że usłyszałaś, *cara...*

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że mnie nabrałeś po raz ostatni. - Rozczarowana i roztrzęsiona, ściągnęła pierścionek zaręczynowy z palca i ostrożnie odłożyła go na biurko. - Skoro nie będzie ślubu, nie potrzebuję już go.

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że będzie ślub!

- A puść ją, jeśli tego chce - warknął ojciec, zniecierpliwiony. - Nie potrzebujesz jej. Nigdy jej nie potrzebowałeś!

- A właśnie, że potrzebuje! - krzyknęła Callie.

- Ale nie zdajecie sobie sprawy z tego, że ja nie potrzebuję jego!

- Wydawało mi się, że oboje się potrzebowaliśmy - odparł oschle Paolo. - Kiedy się to zmieniło, Caroline?

- Jakieś pięć minut temu, kiedy odkryłam, że jestem tylko środkiem potrzebnym do osiągnięcia celu. Dla ciebie liczy się tylko nadzór nad przyszłością dzieci, ale żeby to osiągnąć, potrzebna jestem ja. Jedynie ja nie dam się tak wykorzystywać.

Paolo zamknął oczy.

- Kobieto, czy możesz przestać mówić zagadkami i zacząć mówić, o co ci chodzi? Nic nie rozumiem.

Kobieto? Poczowała się urażona.

- A co stało się z *tesoro*, Paolo?

- Co stało się z Caroline, jaką wydawało mi się, że znam? - spytał chłodno.

- Dostrzegła, co się dzieje. Jakoś dowiedziałeś się,

że Vanessa mnie wymieniła jako jedyne go prawnego opiekuna dla dzieci. To oznacza, że mogę zdecydować, gdzie miałyby mieszkać. Jedynym sposobem jest propozycja małżeństwa, na które w innych okolicznościach byś się nie zgodził.

Zatrzymała się na chwilę, by ochłonać.

- Jednak najbardziej brzydzi mnie to, że nie musiałeś się do tego posuwać. Przyznaję, że gdy tu przyjechałam, chciałam przede wszystkim wyegzekwować swoje prawa, potem jednak zdałam sobie sprawę, że najważniejsze są prawa dzieci. Byłam gotowa je tu zostawić, w miejscu, gdzie je kochano, i ograniczyć swoją rolę do kochającej je ciotki.

- Paolo... Caroline, co tu się dzieje? - zapytała Lidia, która pojawiła się w drzwiach. - Wasze krzyki słysząc na górze. Bałam się, że dzieci usłyszą. Czy dobrze zrozumiałam, że ślubu nie będzie?

- Tak - powiedziała Callie. - Wygląda na to, że się oszukiwałam, Lidio. Od początku wiedziałam, że nasze małżeństwo było z rozsądku, ale dopiero parę minut temu dowiedziałam się, że mężczyzna, którego miałam nazywać mężem, uważał mnie za swojego wroga.

Choć Paolo nie drgnął ani na chwilę, jego twarz wykazywała całkowite zmieszanie.

- O czym ty, do diabła, mówisz, Caroline?

- Tylko cię cytuję.

- Więc chyba postradałaś zmysły - stwierdził bez wyrazu. - Ani razu nie wspomniałem o tobie jako o wrogu.

- Proszę cię! Wiem, że mój włoski nie jest dosko-

nały, ale wystarczył, bym zrozumiała wszystko, o czym z ojcem rozmawiałeś. Powiedziałaś, że lepiej znać swoich wrogów. Trzeba wiedzieć, z kim się walczy.

- Czemu niby sądzisz, że mówiłem o tobie?

- Bo mówiłeś jeszcze inne rzeczy. Jak ty to ująłeś? Ach tak! Odczytanie testamentów może poczekać. Nie mam zamiaru stracić wszystkiego, na co pracowałem, kilka godzin od ślubu.

Lidia zwróciła się do syna..

- Tak powiedziałaś, Paolo?

- I jeszcze więcej! - powiedziała Callie. Ból здаwał się ją pożerać. - Łącznie z tym, że podobno ty uważasz, że to jego najlepsza decyzja w życiu. A ja myślałam, że byłaś po mojej stronie. Głupia!

- Caroline, kochanie... - Lidia podeszła do Callie z wyciągniętymi rękoma. Jednak ta odskoczyła.

- Proszę, nie! To już koniec!

- Ani mi się śni! - krzyknął Paolo z wściekłością.
- Ale skończymy tę rozmowę na osobności, nie mieszając w nią rodziców. To jest między mną a tobą, Caroline. I nikim innym.

- Nie ma o czym mówić, Paolo. Podjęłam już decyzję.

- Tak jak i ja - powiedział, podchodząc do niej.
- Zgodziliśmy się pobrać dla dobra dzieci i niezależnie od tego, co wydaje ci się, że wiesz czy nie, nie zgadzam się na odstąpienie od tej obietnicy w tak krótkim terminie.

Trzymając się twardo swego, mimo że miała już dość, powiedziała:

- Nie masz wyboru. Nie żyjemy w średniowieczu. Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

- Masz rację - odparł. - I jeżeli rzeczywiście będziesz chciała odejść, nie będę cię zatrzymywał. Problem jednak w tym, że sprawa opieki nad dziećmi nie jest taka prosta.

- Nie próbuj mnie zastraszyć, Paolo. Nie wypieram się słów, że nie wezmę ze sobą dzieci, ale nie oddam ci też pełnego głosu w sprawie ich przyszłości. Testament to testament.

Jego uśmiech i nagłe przejście na ojczysty język posłały zimny dreszcz po jej ciele.

- *Precisamente*, Caroline, *mio amore*. A testamenty spisane niewiele ponad rok temu przez mojego brata i jego żonę dzielą opiekę nad dziećmi między nami po równo. Jestem tego pewien. A skoro już zgodziłaś się, że dzieci powinny zostać tu...

Callie zachwiała się jakby przyjęła potężny cios w brzuch.

- Nie wierzę ci!

- To prawda - potwierdziła Lidia.

- A teraz, skoro wiesz już wszystko - ciągnął Paolo - może ponownie rozważysz swoją deklarację, ponieważ, jak sobie zdajesz sprawę, wcale nie muszę się z tobą żenić. Oświadczyłem ci się, ponieważ myślałem, że tak będzie najlepiej dla dzieci, dla ciebie, i, "owszem, dla mnie. Nadal tak uważam. Ale ostrzegam cię, że jeżeli zdecydujesz się odejść, żaden sąd świata nie przyzna ci racji. Albo zdecydujesz się za mnie wyjść, albo będziesz musiała przyjąć zdecydowanie drugorzędną rolę w życiu bliźniąt.

Jego wypowiedź dotknęła ją do tego stopnia, że bez większego zastanowienia nad konsekwencjami, wypaliła:

- Wydaje mi się, że sędzia mógłby się z tym nie zgodzić, gdyby się dowiedział, że to ja jestem prawdziwą matką dzieci!

Przez około dziesięć sekund Callie tryumfowała nad nimi. Odpalony ładunek odniósł skutek. Po chwili jednak rozpętało się piekło.

- Na Boga! - wybuchł Salvatore. - Czy naprawdę zrobisz wszystko, żeby rozbić tę rodzinę?

- To prawda! - mówiła przez łzy zalewające już twarz. - Jestem ich matką!

- To kłamstwo! - ryknął. - Jak śmiesz pojawiać się w moim domu i odgrywać taką scenkę? A ty, Paolo, czemu nie reagujesz? Wystarczy spojrzeć na dzieci, żeby dostrzec cechy Rainera!

- Oczywiście, że tak! - płakała Callie. - Są podobne do ojca!

Salvatore złapał się kominka, żeby nie upaść.

- Twierdzisz, że miałas romans z mężem swojej siostry?

- Nie. Spędziłam noc z jego bratem, który wtedy nie liczył się z uczuciami dziewicy i nie troszczył o zabezpieczenie!

Drugi wybuch, który nastąpił zbyt szybko po pierwszym, ogłuszył wszystkich. Salvatore jednak otrząsnął się pierwszy.

- Twoja bajeczka jest niedorzeczna! Słyszysz? Niedorzeczna! -

Paolo jednak stał bez słowa, aż w końcu odezwał się:

- A więc to jest ta tajemnica, którą przede mną ukrywałaś. Zastanawiałem się, kiedy się o niej dowiemy. Tak na marginesie, co chciałaś osiągnąć, czekając z jej ujawnieniem do teraz?

Próbując zapanować nad łzami, Callie powiedziała:

- Próbowałam ci powiedzieć, kiedy przyszedłeś do mnie pierwszej nocy. Ale ty nie słuchałeś.

Paolo skinął lekko głową, uświadamiając sobie, że sytuacja taka miała miejsce.

- Rzeczywiście, pamiętam. Ale jeśli to, co mówisz, to prawda...

- Jaka prawda? - krzyknął Salvatore. - To się nie trzyma kupy! Paolo, czemu do ciebie nie przysłała, wiedząc, że nosi twoje dziecko? I czym zagroziła Ermanno, że nic nie powiedział własnemu bratu?

- Niczym! - zaprotestowała Callie. - Nie było potrzeby. Brzydził się twoim czynem!

- W takim razie dlaczego do mnie nie przyszedł?

- Chciał! Miał zamiar zmusić cię do małżeństwa ze mną.

- Zaraz powiesz, że to ty go odwiodłaś od tego pomysłu.

- Dokładnie tak było, signor Rainero. Nie chciałam wychodzić za mężczyznę, którego trzeba siłą doprowadzać do ołtarza.

* - Ledwie wiarygodne - powiedział z przekąsem Salvatore.

- Wystarczająco wiarygodne - wtrącił Paolo.

- Szczególnie kiedy pomyślę jak matkowanie bliźniętom mogło zrujnować jej karierę, na którą tak

ciężko pracowała. Powinniśmy dziękować jej, że nie oddała ich obcym.

- Właśnie dlatego Vanessa i Ermanno błagali mnie, żebym im oddała dzieci. Nie chciałam. Jeżeli zależałoby to ode mnie, nie oddałabym ich. To była najcięższa rzecz, jaką musiałam zrobić.

- Powiedz mi - zapytał Salvatore. - Ile musieli ci zapłacić?

- Wystarczy, ojczy, niech skończy. Nie mogę się doczekać reszty. Powiedz, Caroline, dlaczego się zgodziłaś.

- Ponieważ dopiero co skończyłam dziewiętnaście lat, byłam sama i za młoda na jedno dziecko, a co dopiero dwójkę. Ponieważ Ermanno wiedział, że ojciec się załamie, gdy dowie się o występku swego ulubionego synka.

Wzięła głęboki oddech.

- Ale przede wszystkim dlatego, że nie byłbyś dobrym mężem i ojcem. Nawet twój brat, który kochał cię bardzo, widział w tobie tylko playboya. Zrobiliśmy więc to, co było najlepsze dla, dzieci.

- I przy okazji dla ciebie. Mogłaś teraz podążać za marzeniami bez poczucia winy.

- Ależ miałam swoje poczucie winy i więcej smutku, niż ci się wydaje. Zmieniło się całe moje życie. Zrezygnowałam ze Smith College ze względu na swój wielki znak rozpoznawczy. Nie dzieliłam już beztrudno pokoju z dwiema koleżankami z uczelni. W zamian musiałam iść na podrzędne studia w Kalifornii i jako kelnerka utrzymywać brudny pokój w suterenie aż do rozwiązania.

- Nie musiałaś żyć bez pieniędzy. Niezależnie od moich wad, nie pozbawiłbym cię dachu nad głową.

- Moja duma zniosła już wystarczająco dużo. Nie miałam zamiaru przyjmować już nic od nikogo. Nawet od Vanessy i Ermanna. Oni i tak wiele dla mnie zrobili, oferując się jako rodzice adopcyjni oraz dając pieniądze, które wpłacałam na lokatę dla dzieci. Na ich osiemnaste urodziny uzbiera się całym duża kwota.

- Bardzo wzruszające - powiedział Salvatore.

- Sama prawda.

- Tak twierdzisz. Widziałem akty urodzenia dzieci. Widnieją na nich imiona Vanessy i Ermanno.

- Te akty wyrobione zostały na potrzebę adopcji. Oryginały mam ja. Widnieje na nich mój podpis. Jeśli to nie wystarczy, mogę poddać się badaniom DNA.

- Z chęcią. Załatwię to rano - odparł Salvatore.

Paolo, który stał już tyłem do wszystkich rzucił przez ramię:

- To nie będzie konieczne. Przyjmuję jej słowa. I chciałbym się teraz z nimi rozprawić... i z nią.

Ledwie skończył, a dochodzące z góry podekscytowane głosy dzieci zamieniły się w wesołe tupanie małych nóżek.

- Moje dzieci nie muszą tego widzieć - powiedział i zwrócił się do rodziców. - Zajmijcie je czymś, proszę.

- Oczywiście - powiedziała Lidia, chwytając męża i wprowadzając go z biblioteki.

Callie słyszała jedynie głucho bicie swojego serca.
Przerażona miną Paoła, zapytała:

- Co chcesz zrobić?

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Paolo wygrał. Callie stała przed nim roztrzęsiona, blada i zmęczona. Jednak jedyną rzeczą, którą chciał zdobyć, było jej zaufanie. Z czasem może też miłość. Dopiero teraz dostrzegł, jak słabo mu się udało.

- Usiądź, proszę - powiedział niewzruszenie. - To może trochę potrwać.

- Trudno mi to sobie wyobrazić - odparła, siadając na krześle, jakby bolała ją każda kość. - Co jeszcze chcesz powiedzieć? Że moje czyny były haniebne? Że jesteś wściekły? Oszczędź sobie kłopotu, Paolo. To, jak się teraz czujesz, masz jasno wypisane na twarzy.

- Może cię zaskoczę, ale nie ty jesteś osobą, na której skupiam myśli. Bardziej martwię się o nasze dzieci, Caroline, i o to, jak powiemy im, że to my jesteśmy ich rodzicami.

- Może nie powinniśmy im mówić - powiedziała, gryząc dolną wargę. - Może powinniśmy zachować tę tajemnicę, żeby nadal żyli w przekonaniu, że to Vanessa i Ermanno byli ich rodzicami.

- Nawet najbardziej strzeżone tajemnice w końcu wychodzą na jaw. Twoją poznały dziś trzy inne osoby. Prawdopodobieństwo, że pewnego dnia i dzieci ją

odkryją, jest duże. Mają prawo do prawdy, która tak bardzo ich dotyczy.

- W takim razie, kiedy im to powiem, wyjaśnię im, że to moja wina, że to ja postanowiłam nic nie mówić.

- Kiedy ty im powiesz? O, nie, Caroline. Nie tak to będzie wyglądać. Powiemy im razem. Wszystko od początku.

- Jeśli tak postąpimy, mogą znienawidzić nas oboje.

- Jestem gotowy podjąć takie ryzyko.

- Nie. Za dużo możesz stracić. Dzieci cię uwielbiają. Od początku byłeś częścią ich życia. A ja...
- zatrzymała, by stłumić płacz. - Ja muszę dopiero zasłużyć na prawdziwą miłość z ich strony. Moja zdrada nie wywoła takich zniszczeń.

Paolo niemal dotknął jej smutek. Przez chwilę chciał nawet podejść i utulić ją, gdy nagle przypomniał sobie, jakiego dokonała oszustwa,

- Nie mam zwyczaju chować się za kobietami - powiedział szorstko. - Nie jestem dumny ze sposobu spłodzenia swoich dzieci, ale jestem dumny, że jestem ich ojcem. I to właśnie chcę im powiedzieć.

Callie westchnęła.

- W takim razie miejmy to już za sobą. Wystarczy, że spojrzą na twoją matkę i już będą wiedzieć, że coś straszego się stało. Nie możemy pozwolić, by myślały, że to one coś zrobiły.

- Też tak uważam. Nie mogą iść do łóżek przekonane, że jutro odbędzie się ślub. Chyba że stanie się cud i i jakoś zażegnamy widmo fiaska.

Uniosła zapłakaną twarz i rzekła:

- Dobrze wiesz, że tak się nie stanie. Popełniłam za dużo błędów.
- Z których największym był brak zaufania do mnie.
- Chciałam ci powiedzieć o dzieciach.
- Nie mówię tylko o tym. Jeszcze dziś wieczorem, gdy usłyszałaś coś, co zasiało niepokój, zamiast zawierzyć swemu przyszłemu mężowi, wolałaś myśleć o nim jak najgorzej.
- Brzymielście tak... wrogo.
- Rozmawialiśmy o stanie zdrowia ojca. Dziś dowiedział się, że musi przejść operację na otwartym sercu. Boi się. Nie tyle operacji, ile jej skutków - kalectwa. To w tym kontekście padły słowa o wrogach.
- Całcie poczuła wstyd i zażenowanie.
- Tak mi przykro! - wyszeptała. - Gdybym wiedziała, inaczej zwracałabym się do niego. Wykazałabym więcej współczucia.
- Nie byłby ci wdzięczny. Jest mądrym człowiekiem, ale czasem zachowuje się głupio. Wydaje mu się, że nierozmawianie o problemach zmniejsza je.
- Po co w takim razie potrzebni są prawnicy?
- zapytała.
- Ojciec boi się zapaści po operacji i tego, że będzie leżał w szpitalu podłączony do aparatury podtrzymującej życie. Żeby tego uniknąć, chce spisać testament obowiązujący za życia. A jeśli chodzi o odczytanie testamentów - Paolo uniósł ramiona - ojciec bał się, że od początku chciałaś zabrać dzieci. Zapis o współodpowiedzialności miał zapobiec realizacji twoich planów.

- Nie zgadzałeś się z nim?
- Może na początku tak. Nie ukrywałaś swoich zamiarów i nawet w pewnym momencie zagrażałaś nam.

- Ale nic nie zrobiłaś. Czemu?

- Wszyscy byliśmy pogrążeni w żałobie. Musieliśmy się trzymać ze względu na dzieci, a nie brać udziału w jakichś przepychankach. Potem jednak zauważyłem, że nie zależy ci na zniszczeniu tej rodziny, a wręcz przeciwnie. Nie chciałaś skrzywdzić tych, których kochasz. Od razu pomyślałem, że zjednoczenie się poprzez małżeństwo miało sens.

- Co nie oznaczało odstąpienia od testamentów.

- To prawda. Ale byliśmy na wyspie, a prawnicy ponad trzysta kilometrów dalej. Poza tym nieistotne wtedy było, kto został uznany za opiekuna. Pojawiły się ważniejsze sprawy: ślub, wesele, zaplanowanie życia, budowanie przyszłości. Dzieci znowu się cieszyły. Testamenty mogły poczekać.

Skrzywił się Świadomość, ile zostało zaprzepaszczone, zabolęła. Tylko dlatego, że w całym tym zgiełku nie poświęcili czasu na budowanie zaufania.

- Niemniej, gdybyś powiedział mi o zmianie, o tym, że obydwójce mieliśmy zostać opiekunami dzieci, mogłoby do tego dojść - powiedziała.

- Jeśli sugerujesz, że dzięki temu powiedziałaabyś prawdę, Caroline, to niestety ci nie wierzę. Miałaś niejedną okazję, żeby się przyznać. Zresztą, cóż to ma za znaczenie? Krzywda się stała i roztrząsanie winy nic już nie zmieni. Zakończmy to więc.

- Rozmową z dziećmi?

- Tak, pójdę po nie. Gdy mnie nie będzie, zastanów się, jak im to przekazać, bo nie będzie to proste.

Dzieci pochłonięte były grą w chińczyka z dziadkami. Paolo oparł się o framugę i w ciszy chwilę obserwował je.

- Wujku Paolo! - zawołała Gina, gdy go zauważyła. - O czym tak długo rozmawialiście z cio...

Jego twarz zdradzała, że coś było nie tak. Gina nie skończyła pytania, ponieważ niedawna tragedia wyostrzyła jej zmysły. Paolo nie miał serca ich oszukiwać.

- Chciałbym, żebyście oboje ze mną poszli - powiedział. - Caroline i ja mamy wam coś do powiedzenia.

Bez słowa, chwytając się za ręce, pomaszzerowały za wujkiem do biblioteki. Gdy weszły do środka, od razu zauważyły, że Caroline płakała, mimo że jej twarz schowana była w cieniu.

- Czy ktoś jeszcze umarł? - zapytał niepewnie Clemente.

- Nie - zapewnił Paolo. - Mamy dość szokujące wiadomości, ale nie są aż tak tragiczne.

- Cokolwiek się stało, ciocia Caroline jest smutna. Kłóciliście się?

Paolo spojrział na Caroline. Po policzku spływała jej łza. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Postanowiliśmy... przełożyć ślub - zaczął. - Jutro jednak nie będzie ceremonii.

- Ale musi być! - krzyknęła Gina. - Obiecaliście! Mówiliście, że razem zamieszkamy! Ty zawsze dotrzymywałś obietnic, wujku!

Jej słowa zmusiły Callie do odpowiedzi.

- Nie wińcie wujka. To przeze mnie wszystko się zmieniło.

- Dlaczego? - zapytał Clemente. - Co zrobiłaś wujkowi?

- Miałam przed nim tajemnicę, przed wami też - mówiła trzęsącym głosem. - Coś, co powinnam wam była powiedzieć dawno temu. Przed chwilą opowiedziałam wszystko wujkowi, a teraz chciałabym, żebyście i wy wiedzieli.

Zamknęła oczy i nabrała powietrza, jakby miała właśnie skoczyć w przepaść.

- Moje słoneczka, jak bardzo bym chciała, żeby można było to powiedzieć łagodniej, ale niestety prawda może was zabołec.

- Po prostu to powiedz - powiedział wpatrzony w nią Clemente. - Po prostu powiedz prawdę. Przecież tak się robi, kiedy się nabroi.

Gina przysunęła się.

- Czy postanowiłaś, że nie kochasz nas na tyle, by z nami zamieszkać?

- Ależ nie! Kocham was najmocniej na świecie, jak byście byli moimi dziećmi... bo... widzicie... tak naprawdę jesteście moimi dziećmi... a ja waszą... matką.

Zdumiony, Clemente powiedział:

- Jak to możliwe? Przecież jesteś naszą ciocią.

Caroline bezradnie patrzyła na skołowane dzieci.

- To głupie - stwierdziła Gina. - Nie jesteś naszą mamą. Nasza mama nie żyje.

- Tak - odparła Callie. -i masz rację. Była dla was

mamą na każdy możliwy sposób. Ale jest coś, co musicie wiedzieć.

Gina wetknęła palce do uszu.

- Nie słucham cię, ciociu! Mówisz złe rzeczy!
- Gino, kochanie, wiem, że to trudne do zrozumienia, ale...

- La la la... - nuciła Gina. - Nie słucham cię! La la la...

Clemente szturchnął siostrę w żebra.

- Cicho, Gina. Musimy słuchać!
- Jak chcesz, to słuchaj, ja nie chcę.
- Obawiam się, że oboje musicie tego wysłuchać, aniołki. Proszę, pozwólcie mi wyjaśnić. - Callie wyciągnęła do nich ręce.

Dzieci spojrzały na Paola, który skinął zachęcająco głową.

- Musicie być bardzo skołowane - zaczęła - i na pewno będziecie mieć mnóstwo pytań, gdy wysłuchacie tego, co mam wam do powiedzenia. Możecie pytać mnie o wszystko.

Zatrzymała się, nie wiedząc, jak zacząć, lecz w tym momencie Clemente zapytał:

- Najpierw chcemy wiedzieć, czemu powiedziałaś, że jesteś naszą mamą, kiedy nie jesteś.

- Ależ jestem - odparła. - Wiem, że nie było mnie przy was, tak jak inne-mamy są przy swoich dzieciach. Ale to ja was urodziłam. Rozumiecie, co to znaczy?

- Tak - powiedziała Gina. - Kiedyś dziadek zabrał nas na wieś i tam świnka rodziła dzieci, przez pupę.

Przerażone spojrzenie Callie rozbawiło Paola.

- Tak... - ciągnęła. - Nie miałam tatusia, który by

mi pomógł i byłam bardzo młoda, miałam zaledwie dziewiętnaście lat.

- To dużo! - stwierdziła Gina.

- Dla ośmiolatka, może. Ale nie na tyle dużo, by móc zająć się dwójką małych dzieci.

Clemente zapytał podejrzliwym tonem:

- I co z nami zrobiłaś? Sprzedałaś?

- Nie, kochanie. Na świecie nie starczyłoby na to pieniędzy. W zamian oddałam was swojej siostrze, bo mogła wam stworzyć rodzinę i dom pełen miłości i ciepła. Tak bardzo chciałam was zatrzymać. Tęskniłam za wami co dzień i płakałam co noc.

- Dlaczego nie miałaś dla nas tatusia? On też umarł?

Callie spojrzała na Paolo.

- Nie. Nie powiedziałam mu po prostu, że was mam.

- Dlaczego?

- Wtedy nie wydawało mi się, że chciałby o tym wiedzieć.

- A teraz już wie?

- Tak. I jest na mnie bardzo zły za wywołanie takiej burzy w jego rodzinie.

- Ja też! - Gina podskoczyła na kanapie. - Nie obchodzi mnie, że mnie urodziłaś. I tak nie jesteś moją prawdziwą mamą i nie obchodzi mnie, że nie wyjdiesz za wujka, bo cię nienawidzę! A jak będziesz chciała wziąć mnie do Ameryki, to ucieknę! - Przebiegła przez pokój, wprost w ramiona Paola. - Zostaję tu z wujkiem, babcią i dziadkiem! To oni są moją prawdziwą rodziną, nie ty!

- Gino - powiedział Paolo. - Czy nie chcesz wiedzieć, kto jest waszym ojcem?

Spojrzała na niego zmieszana.

- Już wiem. Tatuś.

- Ale kto jest tym drugim ojcem. Tym, który bardzo chciałby się wam przedstawić.

Clemente zbliżył się do niego.

- A wiesz gdzie on jest, wujku?

- Tak. Jest tu, w tym pokoju i bardzo mocno was kocha.

Przez chwilę dzieci patrzyły na niego jak na ducha. Zaraz jednak Clemente zapytał:

- Ty?

- Mhm. To ja.

Gina przeszła go wzrokiem.

- Zrobiłeś nas z nią?

- Hej - powiedział cicho. - Czy ci się to podoba, czy nie, Caroline jest twoją matką, a jako twój ojciec, nie mogę pozwolić, byś była dla niej niemiła. Nic nie zmieni tego, że dała wam najwspanialszych rodziców na świecie.

- Chyba masz rację. - Gina spojrzała na Callie.

- Jeśli nie wyjdiesz za wujka, to znaczy, że wracasz do Ameryki?

- Chyba tak - odparła. - Chyba że...

Gina mocniej chwyciła nogę wujka.

Obiecuj, że nas z nią nie puścisz! Obiecuj!

- Tak się nigdy nie stanie, chyba że będziecie tego chcieli - uspokoił ją. - Będziemy musieli wymyślić coś innego.

Pozostawiona sama sobie, Callie śledziła myślami ostatni miesiąc, dochodząc do wniosku, że jedyną winną całej sytuacji była ona. Od początku wiedziała, dlaczego Paolo poprosił ją o rękę. Jego oświadczyzny nie miały nic wspólnego z miłością, a jedynie z zapewnieniem dzieciom bezpieczeństwa. Gdyby tylko nie zanurzyła się w krainie marzeń i trzymała głowę na karku, może dzisiejsza rozmowa Paola z ojcem nie zrobiłaby na niej takiego wrażenia.

Podniosła pierścionek. Był idealny. Był jedyną idealną rzeczą w ich związku i być może właśnie on powinien ostrzec ją, że nie pasuje na jej palec. Przynajmniej nigdy nie wyznała mu miłości. Tej jednej tajemnicy nie wyjawiała. Na szczęście! Jego obojętność w stosunku do takiego wyznania by ją zabiła.

Nagle w drzwiach pojawił się Paolo niosący tacę.

- Nie było cię na kolacji, więc ci coś przyniosłem
- powiedział bez emocji.

- Dziękuję, nie jestem głodna.

- Głodzenie się nic nie rozwiąże. Na pewno zjesz bułkę z serem i przystawkami.

Sam widok jedzenia mdlił ją.

- Nie, naprawdę nie mogę - odparła, odwracając twarz.

- To może coś do picia. Oboje powinniśmy pociągnąć coś mocniejszego. - Podszedł do barku i wystawił dwa kieliszki i grappę. - Przyłączysz się do mnie?

- Czemu nie? - Wypiłyby wszystko, co pozbawiłoby ją bólu.

- Możesz rozmawiać? - zapytał, nalewając likier.

- A cóż jeszcze można powiedzieć?

- Nie możemy tego tak zostawić, Caroline. Niezależnie od naszych uczuć względem siebie, musimy pamiętać o dzieciach.

- Byłeś teraz z nimi?

- Tak. Trochę to trwało, zanim zasnęły.

- Nie dziwię im się - odparła, zanurzając usta w trunku. - Tyle smutku i cierpienia na raz...

- Niewiedza, jak sobie z tym poradzić. Kiedy tylko myśleli, że mogą znów czuć się bezpiecznie, wszystko znów się rozsypało.

- Wszystko przeze mnie.

- Powiedziałbym, że obydwójce nieźle nabroiliśmy - powiedział.

- Pewnie dlatego, że to od początku nie chodziło o nas.

- Zdecydowanie chodziło też o nas. Nie ma co zaprzeczać. Nasz związek rozkwitł do niebotycznych rozmiarów. Jednak w pewnym momencie zapomnieliśmy, że robimy to głównie dla dzieci. W końcu zraniliśmy tych, których chcieliśmy chronić. Dużo czasu zajmie im odbudowa wiary w ludzi.

- Czy to w ogóle możliwe?

- Nie jestem już taki pewien. Ale wiem jedno. Nie pozwolę, by moje dzieci przechodziły kolejną traumę. Dziś jest koniec.

Patrząc w kieliszek, Callie powiedziała cicho:

Cokolwiek między nami było... już przepadło, prawda?

- Ty mi powiedz, Caroline. Czy jest powód, żeby było inaczej? Czy wiesz, jak pozbierać kawałki i je znów dopasować?

- Gdybym miała czarodziejską różdżkę, machnęłabym nią teraz, by wszystko naprawić - powiedziała wzdychając. - Och, Paolo, gdybym tylko mogła cofnąć czas i wszystko naprawić...

- Też bym tego chciał, ale jest już na to za późno. Zapytam cię więc ponownie: czy widzisz możliwość rozpoczęcia w tym miejscu, gdzie przerwaaliśmy, i uratowania tego, co zostało zniszczone?

Nie wyobrażała sobie życia z dziećmi, które, zamiast matki widziały jedynie kogoś, kto próbuje się pod nią podszyć. Po chwili ciszy zwróciła się do niego:

- Czy rozmawiałeś o takiej ewentualności z dziećmi?

- Nie; Nie znoszą dobrze niepewności. Nie wiem, czy w wypadku, gdybyśmy zdecydowali się zejść, zaakceptowałyby to. Mają w oczach niechęć. Dzisiejszym oświadczeniem wkroczyłaś na ich święty teren. Z drugiej strony raz udało ci się rozbudzić w nich uczucie. Może uda się i kolejny.

- Podejrzewam, że zdobycie ich zaufania, i twojego, będzie najtrudniejszym zadaniem.

- Na pewno.

Kochała go od pierwszego ich spotkania. Jednak jak mogła mu powiedzieć to teraz! Nie mogła sobie pozwolić na to, by pomyślał, że działa z desperacji.

- Nie wiem, czy mam prawo próbować - powiedziała ze smutkiem. - Prawdę mówiąc, Paolo, tego wieczoru wydarzyło się tyle, że nic już nie wiem.

- Widzę. Dziś nie będę cię do niczego namawiał, bo sam nie znam odpowiedzi. W świecie idealnym na bok odsunęlibyśmy różnice i kontynuowali realizację

planów, jednak wyrządzone zostały zbyt poważne szkody, a rany nie zagoją się z dnia na dzień.

- Cóż więc nam pozostało?

- Proponuję, żebyśmy cofnęli się o kilka kroków i zostawili sobie przestrzeń. To, że nie wrócimy do tego, co było, nie oznacza, że nie możemy wyciągnąć odpowiednich wniosków i ewentualnie zbudować czegoś lepszego. Choć tylko czas pokaże, czy to możliwe.

Wstał i podszedł do niej.

- Jesteś wykończona, Caroline - powiedział, pomagając jej się podnieść. - Idź do łóżka i prześpij się. Na świeżo inaczej spojrzymy na niektóre sprawy.

- Teraz jeszcze nie zasnę. Posiedzę tu i przemyślę to wszystko.

- W takim razie zostawię cię. - Pochylił się nad nią i pocałował w policzek. - Porozmawiamy rano.

Zatapiając się z powrotem w fotelu, Callie poczuła, jakby ściany biblioteki zamykały się nad nią. Wiedziała, że musi stąd uciec, żeby zachować resztki zmysłów.

Wyszła z pokoju i cicho przeszła korytarzem do swojego pokoju. W salonie siedzieli Paolo z rodzicami i cicho debatowali nad czymś po włosku.

Po chwili, z torebką na ramieniu, po cichu wyknęła się z domu *hy* na rogu ulicy wsiąść do taksówki.

Czterdzieści minut potem otworzyła sobie drzwi do willi nad jeziorem Bracciano. Nowe, zamówione niedawno zastony jeszcze nie wisały, dzięki czemu pokoje świeciły pełnym blaskiem księżycyca

Ten jakże piękny, choć pusty budynek od razu skierował jej myśli na wydarzenia sprzed kilku godzin. Gdyby chodziło tylko o nią i Paola, podjęłaby się ryzyka i spróbowała ponownie. Popełniając błędy, godząc się, wybacząc.

Niestety nie byli tylko kobietą i mężczyzną. Byli też rodzicami, którzy przede wszystkim mieli dbać o swoje dzieci. Mogli się pobrać tylko i wyłącznie wtedy, jeśli mieliby pewność, że są w stanie dotrzymać swoich obietnic. A czas ten jeszcze nie nadszedł.

Callie zwinęła się na obitej jedwabiem sofie i nie podniosła się już do rana.

Gdy Paolo usłyszał klucz i ruszył jej na spotkanie, minęła siódma.

- Gdzieś ty była? - zapytał zdenerwowany. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak czarne miałem myśli, gdy zorientowałem się, że zniknęłaś?

- Nie myślałam, że zauważysz - odparła cicho.
- Przepraszam, jeśli się martwiłeś..

Spoglądając na nią uważniej dostrzegł jej podkrążone oczy i przezroczyłą cerę.

- *Dio*, Caroline, gdzieś ty spędziła noc?
- Pojechałam do Manziany, do willi nad jeziorem.
- Do naszej willi?
- - Twojej i twoich dzieci - poprawiła go.
- To są też twoje dzieci, na litość boską! Jesteś ich matką.

Po chwili zastanowienia dodał:

- Co ty mówisz, Caroline? Że znowu od nich

uciekasz, ponieważ nie możesz wytrzymać, że jesteś druga po siostrze?

- Nie uciekam. Wyjeżdżam.

- A jaka to różnica?

- Choć niesamowicie cierpię, że je zostawiam, w tej chwili wydaje mi się to jedyną rozsądną rzeczą.

- Caroline!

- Posłuchaj mnie, Paolo. W tej chwili potrzebują ciebie i twoich rodziców o wiele bardziej niż mnie. Potrzebują bezpieczeństwa, które zawsze tu mieli. Muszą wiedzieć, że niezależnie od tego, co stało się między nami, oni odzyskali stabilizację, którą utracili po śmierci Vanessy i Ermanna. Ja im tego nie mogę dać, choć bardzo bym chciała.

W głębi duszy Paolo musiał przyznać jej rację. Dzieci były najważniejsze.

- Czemu wcześniej nie wykazaliśmy się takim rozsądkiem?

- Cóż, lepiej późno niż wcale - odparła. - Czy zgadzasz się więc, żebym wyjechała?

- A co by to zmieniło, gdybym powiedział, że nie? Całcie uśmiechnęła się lekko.

- Nic.

- W takim razie zgadzam się. Kiedy masz zamiar wyjechać?

- Jak najszybciej.- Dzisiaj, jeśli się da.

- W takim razie jedź, jeśli musisz. Ale pamiętaj, że jeszcze ze sobą nie skończyliśmy. - Mam nadzieję. Będziemy w kontakcie.

- Tak, proszę! Chciałabym wiedzieć, co słychać u dzieci... i u ciebie.

Dotknął jej twarzy, delikatnie głaszcząc ją po policzku.

- Ja też.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W San Francisco Callie rzuciła się w wir pracy. W biurze zostawała długo po wszystkich, a gdy wracała do domu, zawsze miała z sobą coś do zrobienia. Aż pewnego dnia, niemal miesiąc po powrocie z Włoch, Callie wyjechała do Minneapolis, by nadzorować restaurację hotelu. Po powrocie nie myślała o niczym innym jak o śnie.

Obudziło ją ciepłe grudniowe słońce. Tego dnia miała zamiar nadrobić zaległości. Wychodząc spod prysznicza, nałożyła na twarz lecznicze błoto, po czym zawędrowała do kuchni, by szybko przygotować sobie coś do jedzenia. Miała jeszcze pójść po zakupy i do wypożyczalni wybrać jakiś film na samotny wieczór.

W pewnym momencie zadzwonił dzwonek. To na pewno gazeta, którą od dziś znów miała odbierać.

Gdy podeszła do drzwi i otworzyła je, jej zdumionym oczom ukazały się dwie uśmiechnięte twarzyczki.

- Gina... Clemente...? - wyjąkała, przekonana, że śni.

- Cześć, Ciociu Mamo! - zawołały razem bliź-

nięta, tak z siebie zadowolone, jakby nieraz ćwiczyły to powitanie.

- Co wy tu robicie? - zapytała niezmiennie zdumiona.

- Przecież, jak się żegnaliśmy, powiedziałaś, że możemy cię odwiedzić, kiedy tylko zechcemy, więc jesteśmy! - powiedziała Gina, jakby to było oczywiste.

- Oczywiście! - odparła, otwierając szerzej drzwi.
- Ale jak wy tu... kto was...?

- Ja - odpowiedział niski głos, który prześladował ją przez ostatni miesiąc.

- Paolo?

- Cóż, nie spodziewałem się czerwonego dywanu, ale miałem nadzieję, że się choć trochę ucieszysz na mój widok.

- Nie spodziewałam się nikogo. Spójrz jak wyglądam!

- W moich oczach jesteś piękna. - Po chwili dodał:
- Nie odczytałaś mojej wiadomości? Napisałem, że wpadniemy. No cóż, już za późno. Jesteśmy. Pocałowałbym cię na powitanie, ale to chyba nie jest najlepsza chwila.

Callie czuła, jak nogi się pod nią uginają. Były z nią jej dzieci i uśmiechały się do niej!

- Rozgośćcie się, a ja przeproszę was na chwilę.

Gdy wróciła, uśmiechnięta i rozpromieniona, czekała na nią kawa.

- Usiądź, kochanie, zanim upadniesz.

Mówił do niej kochanie!

*- Dzięki. - Wdzięcznie chwyciła kubek. - Prze-

praszam, że nie poczęstowałam was niczym, ale naprawdę nic nie mam. Gdybym wiedziała, że przyjeżdżacie, zaopatrzyłabym się..

- Pójdziemy coś zjeść na mieście - powiedział Paoło. - Ale najpierw musimy coś omówić. - Mrugnął okiem w kierunku bliźniąt. - Które z was chciałoby zacząć?

Po chwili Clemente odchrząknął.

- Ja.

- No, pospiesz się - popędzała go Gina. - To proste. Wystarczy, że poprosisz ją, żeby wróciła z nami do domu.

Serce Callie zamarło. Przez chwilę nie wiedziała, co dokładnie się dzieje.

- Wrócisz? - zapytał po chwili jej syn. - Dużo o tym rozmawialiśmy i bardzo byśmy chcieli, żebyś się zgodziła. Bardzo za tobą tęsknimy. Jak o tym pomyśleliśmy, nie przeszkadza nam, że jesteś naszą mamą. To całkiem w porządku.

- Chociaż będziesz tylko naszą Drugą Mamą - wtrąciła Gina. - Nie możesz zająć miejsca naszej prawdziwej mamie.

- Oczywiście - wyszeptła Callie, bliska łez. - Nigdy bym tego nie zrobiła. Nikt nie zastąpi waszej mamy. Była wyjątkowa. - Spojrzała na Paola. - A jeśli chodzi o powrót.

• - Wróc - przerwała jej córka. - Wujek Tata powiedział, że dom jest za duży na naszą trójkę.

Paoło dokończył kawę.

- Czy dzieci gdzieś mogą się przez chwilę zająć sobą?

- W salonie jest telewizor. Powinny lecieć kreskówki.

Paolo zaprowadził dzieci do salonu, by po chwili dołączyć do Callie w kuchni.

- Jeszcze kawy? - zapytała.

- Nie, dziękuję za kawę - powiedział, zbliżając się do niej. - Ale bardzo chciałbym zrobić to.

Wtedy ją namiętnie pocałował. Z głębi serca. Zapowiadając tym samym, że nadchodzą lepsze czasy.

- Och, Caroline - powiedział. - Czekałem tak długo, by to zrobić. A jeszcze dłużej, by prosić cię o przebaczenie i powiedzieć ci, że nie mogę bez ciebie żyć.

Ze strachu przed kolejnym zawodem, zapytała:

- Dzieci dają ci w kość?

- Ależ nie. Dzieci zachowują się tak, jak powinny. Niemożliwe do przewidzenia, czasem niezrozumiale, ale przy tym wszystkim urocze.

Paolo przerwał, szukając odpowiednich słów, by wyrazić swoje uczucia.

- Caroline, *miò amore*, przyjechałem, byś mi wybaczyła.

Callie dostrzegła w jego oczach łzy.

- Uwiodłem cię - ciągnął - i odrzuciłem bez zastanowienia. Nawet wtedy, gdy wiedziałem, jaka jesteś niewinna.

- Nie zmienia to faktu, że nie powinnam była ukrywać przed tobą ciąży.

- Jaka kobieta ryzykowałaby przyszłość swoich dzieci, wiążąc się z mężczyzną, jakim wtedy byłem? Jednak kiedy spotkaliśmy się po raz drugi, wstrząśnięci

załem i smutkiem, przyjęłaś mnie z otwartymi rękoma i zaprosiłaś do swojego łóżka.

Nagle zatrzymał i cofnął się.

- Robię z siebie głupca i zawstydzam nas oboje.

Delikatnie kładąc dłoń na jego ramieniu, powiedziała:

- Nie, jeżeli mówisz prosto z serca, Paolo. Nie ma w tym wstydu.

Paolo wziął głęboki wdech.

- Nie potrzebuję cię z powodu dzieci ani dlatego, że sam co noc leżę w łóżku, tęskniąc za tobą. Potrzebuję cię, bo cię kocham, Caroline.

- Kochasz... mnie?

- Kocham cię - powtórzył roztrzęsionym głosem.

- Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

- Jesteś pewien?

- Jesteś moim światłem i moją miłością i Bóg mi świadkiem, wiedziałem o tym już od tygodni, tylko bałem się do tego przyznać. Ale rozstanie na lotnisku spowodowało, że coś we mnie pękło.

- Czemu nie odezwałeś się do tej pory? - zapytała.

- Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek o tobie usłyszę.

- Chciałem wyjaśnić wszystkie sprawy, zanim tu przyjechałem - odpowiedział, kłękając na jedno kolano. - Ale najgorsze jest już za nami. Jestem tu teraz i proszę cię o wybaczenie i kolejną szansę. Robię to już t-z właściwych powodów.

- Ojciec wie, że tu jesteś?

- Mój ojciec jest po operacji, ale owszem, wie o celu mojej podróży. Musisz jednak wiedzieć, że po zabiegu nabrał radości życia. Matka za to nie może

doczekać się aż zadzwonię do niej i powiem, że wracamy z tobą. Najważniejszą osobą w tej chwili jesteś ty.

Uniósł głowę i spojrzął jej prosto w oczy.

- Już wiesz, że daleko mi do ideału. Chcę ci jednak złożyć uroczystą przysięgę, że jeśli dasz mi kolejną szansę, spędzę resztę życia na tworzeniu z naszego małżeństwa czegoś tak pięknego i niespotykanego, że nigdy nie pożałujesz, że zdecydowałaś się być moją żoną. Tak czy inaczej, zdobędę twoją miłość.

- Och, Paolo - zapłakała. - Czy nie wiesz jeszcze, że już ją zdobyłeś? Kocham cię od dziewięciu lat. Nigdy nie przestałam, choć starałam się z całej siły.

Paolo opadła szczęką.

- Skąd mogłem wiedzieć, kiedy nigdy nic nie mówiłaś?

- Na początku bałam się powiedzieć, żeby cię nie wystraszyć. A kiedy się oświadczyłeś, powiedziałaś, że chodzi ci o małżeństwo z rozsądku.

- Caroline, zasady zmieniły się po tych wszystkich spędzonych razem nocach! A teraz zmieniły się jeszcze bardziej. Twoje dzieci strasznie cię potrzebują. I ja też.

- On mówi prawdę, Ciociu Mamo - wtrącił Clemente.

- Tak - potwierdziła Gina. - Więc zgódź się już, bo jak wyjechałaś, dostaliśmy szczeniaczka i na pewno jest teraz samotny. Musimy szybko do niego wracać.

Callie cofnęła się, by spojrzeć na całą trojkę razem. Wzięła głęboki wdech. Wyciągnęła ręce i poczuła szalejące bicie -serca, gdy dzieci podbiegły do niej i wtuliły się w jej objęcia.

- Kocham was. Zawsze was będę kochać!
- Więc nie płacz już. A teraz chodźmy, musimy wracać do domu i zdążyć z choinką. Przecież niedługo już są święta!

Callie usłyszała stłumiony śmiech Paola, który podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Nie stój tak! Obiecałeś nam śniadanie, po którym jedziemy do domu.

- Miałem nadzieję, że to powiesz, kochanie. Dlatego śniadanie czeka już na pokładzie samolotu. Dużo masz rzeczy do wzięcia?

- Wszystko czego potrzebuję, znajduje się w tym pomieszczeniu - odparła Callie, wtulając się w niego i wsłuchując w bicie jego serca.